KRYZYS WOKÓŁ EWG

MIROSŁAW DYNER

POCZĄTEK 1963 r. przyniósł wiele niespodzianek. Jedna z nich to gwałtowne ujawnienie się kryzysu powstałego wokół procesów integracyjnych w zachodniej Europie. W obecnej fazie uderza on przede wszystkim w W. Brytanię, od 18-tu miesięcy ubiegającą się o przyjęcie na pełnoprawnego członka Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Jak wiemy gen. de Gaulle, prezydent Francji, jednego z głównych krajów EWG w dniu 14 bm. — jak to obrazowo podają dzienniki zachodnie — zatrzasnął drzwi przed Anglią, wyznaczając jej rolę „członka stowarzyszonego", którego miejsce znajduje się w korytarzu-poczekalni prowadzącej do pokoju z napisem EWG.

Wielu obserwatorów życia politycznego jak i gospodarczego stara się wyjaśnić charakter obecnego kryzysu, przyczyny jak i mechanizm jego wybuchu, gdyż jest on faktem, który będzie rzutował na politykę międzynarodową w 1963 roku, w szczególności na tzw. politykę atlantycką.

JAKI JEST CHARAKTER KRYZYSU

Można sobie postawić pytanie, czy jest to kryzys w samej Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej, załamanie się jej gospodarczej koncepcji integracyjnej?

Procesy integracji gospodarczej wewnątrz EWG rozwijają się nadal. Od połowy ub. roku możemy nawet mówić o ich dalszym pogłębieniu gdyż objęły one również rolnictwo i niektóre dziedziny handlu zagranicznego. Jeżeli przy tym stwierdzimy, że obecny etap integracji w ramach EWG to przede wszystkim etap gospodarczego scalania, to o kryzysie tych procesów mówić nie można.

Również pod względem rozwoju gospodarczego ubiegły rok w EWG przebiegł stosunkowo pomyślnie. Wprawdzie w niektórych krajach (szczególnie w NRF) wystąpiły elementy zahamowania w koniunkturze, lecz w innych rozwijała się ona nader pomyślnie. Wskaźniki rozwoju gospodarczego nie dają podstaw do mowy o stagnacji (choć elementy jej już występują).

Tak więc jak dotychczas nie można mówić o kryzysie w EWG. Natomiast wokół EWG gromadzą się niebezpieczeństwa polityczne. **Niebezpieczeństwa te wywodzą się z faktu, że integracja zachodnio-europejskiej „szóstki" jest elementem poważnej zmiany układu sił w kapitalistycznym świecie. Zmiana ta dokonuje się nie tylko na niekorzyść W. Brytanii, lecz również na niekorzyść USA.** Jest rzeczą zrozumiałą, że w tym przypadku koła rządowe Stanów Zjednoczonych nie pozostają bezczynne. Przeszły one zarówno do ofensywy gospodarczej, politycznej jak i dyplomatycznej.

Wydaje się jednak, że wobec tego trudności i sprzeczności polityczne jakie zarysowały się wokół EWG mogą się odbić również na wewnętrznych jej stosunkach, w tym również na stosunkach i procesach gospodarczych. Mogą, gdyż wewnątrz EWG istnieją określone sprzeczności pomiędzy poszczególnymi grupami monopoli, w tym między grupami kapitału francusko-niemieckiego i grupami kapitałowymi reszty krajów EWG, a więc włoskich, holenderskich i belgijskich.

W. BRYTANIA DOJRZAŁA DO INTEGRACJI GOSPODARCZEJ

Nie będziemy, ze względu na charakter artykułu przeprowadzać dowodu ekonomicznego iż Anglia gospodarczo dojrzała do przystąpienia do EWG. Ograniczymy się jedynie do potwierdzeń zainteresowanych stron. Przewodniczący Komisji EWG Hallstein po zapoznaniu się z przemówieniem gen. de Gaulla oświadczył, że: „W naszych rokowaniach z W. Brytanią doszliśmy już do punktu, który, moim zdaniem nie jest najtrudniejszy. Znaleźliśmy rozwiązanie dla trudniejszych problemów w roku ubiegłym i nie widzę problemu, który z technicznego punktu widzenia nie mógłby zostać rozwiązany". A więc od strony gospodarczej — jak oświadcza jeden z głównych realizatorów integracji — nie widzi on istotnych przeszkód w przystąpieniu Anglii do EWG.

Przedstawiciel drugiej zainteresowanej strony wicepremier Butler przemawiając w Cambridge do przedstawicieli interesów rolnictwa powiedział, że 4,5% ludności nie może dyktować krajowi jego polityki gospodarczej. Jeśli więc korzystne będzie przystąpienie do Wspólnego Rynku ze względu na przemysł i eksport, wówczas rolnictwo będzie musiało przystosować swe plany do nowej sytuacji.

W świetle tych wypowiedzi, polityków doskonale zorientowanych w istocie spraw integracyjnych, jasne się staje, że nie spory o rolnictwo brytyjskie stały się przyczyną wybuchu kryzysu w rokowaniach między EWG a W. Brytanią. Wydaje się, że przyczyn tych należy szukać w dziedzinie stosunków politycznych zachodniego świata. Tym bardziej, że sam de Gaulle nie kwestionuje możliwości asocjacji gospodarczej W. Brytanii z EWG na warunkach członka stowarzyszonego.

ZA KULISAMI KRYZYSU INTERESY USA

Rząd USA i osobistości życia politycznego i gospodarczego od pewnego czasu w coraz większym stopniu zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa rywalizacji jakie może się zrodzić, a właściwie się rodzi ze strony bloku państw EWG. W kierowniczych kołach USA nie ukrywa się, że duże zainteresowanie Stanów Zjednoczonych w przyjęciu W. Brytanii do EWG ma podłoże ekonomiczne i polityczne związane z interesami amerykańskimi. Panuje tam opinia, że jeśli W. Brytania znajdzie się poza Europejską Wspólnotą Gospodarczą, to wzrosną szanse na bardziej protekcjonistyczną politykę tej Wspólnoty. W konsekwencji, negocjacje jakie USA zamierzają prowadzić z EWG w oparciu o uchwaloną w ub. r. ustawę o handlu zagranicznym (w sprawie wzajemnej obniżki ceł) mogą być poważnie utrudnione. Mogą one przyjąć nawet niekorzystny dla USA obrót zmuszając do rewizji podstawowych elementów ustawy.

Z drugiej strony za stanowiskiem de Gaulla kryje się stanowisko przemysłu francuskiego i jego obawy przed przystąpieniem Anglii do EWG. Przede wszystkim zaś obawa, że poprzez W. Brytanię mogłaby się wlać konkurencyjna fala towarów amerykańskich, japońskich i innych.

Anglia w stosunku do EWG mogłaby odegrać rolę konia trojańskiego i to zarówno pod względem ekonomicznym jak i politycznym, gdyby w ślad za Anglią do EWG weszły dalsze kraje z ugrupowania EFTA. Z bloku „sześciu" zostałaby po staremu Zachodnia Europa i istniałaby tylko perspektywa Unii Atlantyckiej obejmującej zarówno sprawy polityczne jak i gospodarcze. A Waszyngtonowi o to chodzi. Trudno się dziwić, żeby tego nie dostrzegał polityk tej miary co gen. de Gaulle i znając jego urażoną przez Amerykanów (w ogóle Anglosasów) ambicję można ro-

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

W NUMERZE:

Wiesław Szyndler-Głowacki — JAK ODETKAĆ ŚLĄSK? — str. 1

Śląsk nam się zatkał. Co dalej? Wyjście jest jedno: konkretne usuwanie dysproporcji między szybko rosnącymi zadaniami przewozowymi a techniczno-organizacyjnymi możliwościami kolejnictwa i innych służb transportowych. Ale jak tego dokonać? Na drodze deglomeracji, usprawnień organizacyjnych, inwestycji kolejowych i rozwoju transportu samochodowego — na dłuższą metę nie da się wszystkiego rozwiązać. A koncepcja „rurociągów węglowych" jest jak na razie pisana palcem na wodzie.

Stanisław Markowski — PLANY WIELOLETNIE — STABILNE CZY ZMIENNE — str. 4

(Artykuł dyskusyjny)

W okresie opracowywania planu pięcioletniego zakładano, że w czasie jego realizacji powinna istnieć możliwie duża stabilność polityki gospodarczej, a więc stabilność zadań rzeczowych przy stałych środkach. Ustabilizowanie warunków ekonomicznych powinno dotyczyć przede wszystkim planowania i finansowania inwestycji, odpisów amortyzacyjnych, zasad płacowych, zasad tworzenia i podziału zysków, funduszu zakładowego itp. Czy tego rodzaju założenie okazało się słuszne?

Mieczysław Rakowski — REZERWY WZROSTU SPOŻYCIA — POTRZEBNY EKSPERYMENT I ENERGICZNE DZIAŁANIE — str. 4

Dalszy ciąg problematyki poruszonej przez autora w artykule pt. „Rezerwy wzrostu spożycia" (nr 52/1962 Ż.G.). Autor uważając, że każda inicjatywa wykazująca możliwość istnienia rezerw wzrostu spożycia musi być poddana praktycznej próbie konfrontacji z życiem — polemizuje z przeciwnikami swej koncepcji.

Zygmunt Męczyński — NIEPOKOJĄCY SYGNAŁ O BUDOWNICTWIE INWENTARSKIM — str. 6

Zakładano, że w planie pięcioletnim pogłowie bydła w gospodarstwach indywidualnych wzrośnie o 19,1 proc. Przy planowaniu tego wzrostu nie wzięto jednak pod uwagę zarówno rezerw stanowisk w budynkach inwentarskich, jak też budowy nowych pomieszczeń. Czy nie wydania się potrzeba uczynienia jakichś kroków zmierzających do poprawy tego stanu?

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XVIII WARSZAWA 3 LUTEGO 1963 R. CENA 2 ZŁ Nr 5/594

Jak odetkać Śląsk

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

SZESNAŚCIE miesięcy temu, podczas katowickich uroczystości Dnia Kolejarza, jeden z działaczy stwierdził: „No, panowie, to już ostatnie święto, które możemy obchodzić w aurze samych sukcesów.. Zaczynają się czasy niepowodzeń górnośląskiej kolei...". Przepowiednia pesymistyczna, ale — niestety — na jej potwierdzenie nie trzeba było długo czekać.

ALARM — DŁUGO PRZED MROZAMI

Już w pierwszej połowie ubiegłego roku kolejnictwo katowickiego okręgu przestało „nadążać" za wzrostem produkcji przemysłowej, zwłaszcza jeśli chodzi o przewozy węgla. No i Śląsk nam się zatkał. Jak i dlaczego — pisałem w dwu poprzednich artykułach (z 6 i 13 stycznia br.), nie będę więc do spraw tych wracać. Chciałbym natomiast zająć się jeszcze sprawą najistotniejszą: co dalej. Co robi się dla rozwikłania tego problemu, co zamierza się robić, czy to wystarczy i w ogóle gdzie szukać jakichś racjonalnych rozwiązań.

O tym, jak ważna to sprawa dla nas wszystkich, dziś już nie trzeba nikogo przekonywać. Wystarczyło trochę mrozu, który spotęgował trudności z „odetkaniem" Górnego Śląska, aby cały kraj dotkliwie je odczuł. Przy napiętym bilansie paliwowym odczuwaliśmy na własnej skórze — w dosłownym tego pojęcia znaczeniu — skutki każdego „zatkania" transportu z węglem i wynikających stąd ograniczeń.

Ale dla zainteresowanych działaczy gospodarczych już na kilka miesięcy przedtem nie brakowało powodów do alarmu. I trzeba przyznać, że alarmowali. Inicjatywa wyszła tu od resortu górnictwa — on bowiem czuł się zarówno najbardziej zainteresowany (jak już pisałem, „zatkanie" kolei odbijało się i na kosztach i na wielkości produkcji, na realizacji planu dostaw węgla), jak też upoważniony do kategorycznych wystąpień („nie zrobicie coś z transportem, to nie będzie węgla"). No i trochę pomogło.

Ósmego września Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów podjął uchwałę w sprawie środków zapewniających wykonanie zwiększonych naładunków (gł. węgla) na terenie katowickiej DOKP. Uchwała ta zawierała postanowienia dotyczące takich przedsięwzięć, jak wzmocnienie brygad ładunkowych w przedsiębiorstwach oraz zwiększenie załadunku węgla w niedziele i święta, ponadto nadawała ona priorytet dla inwestycji służących zwiększeniu zdolności przewozowej kolei (ale przeprowadzanych w ramach posiadanych limitów).

Równocześnie — z uwagi na wyjątkowo intensywny ruch pociągów i trudne warunki pracy — postanowiono poprawić warunki bytowe służb eksploatacyjnych katowickiej DOKP. Powołano również specjalną komisję, która do końca lipca bieżącego roku ma opracować program dalszych prac w zakresie usprawnienia transportu na Górnym Śląsku.

DORAŹNE ŚRODKI NIE WYSTARCZĄ

Wszystkie te przedsięwzięcia, choć na pewno słuszne, okazały się jednak niewystarczające dla uzyskania poprawy w nader trudnej sytuacji transportowej. Jak wiadomo — w ostatnim kwartale sytuacja ta wyraźnie pogorszyła się. Przy strukturalnym już kryzysie, wynikającym z niedorozwoju transportu kolejowego w stosunku do potrzeb gospodarki, różne tymczasowe środki i doraźne akcje nie mogły dać wiele.

Niewiele dały również próby ratowania sytuacji w drodze takich przedsięwzięć, jak np. dociążenie elektrowni położonych w pobliżu kopalń (gdzie nie ma większych kłopotów z transportem węgla) przy pewnym odciążeniu elektrowni dalszych. Sęk bowiem w tym, że dociążano zakłady stare, o niskiej sprawności energetycznej, a więc zużywające więcej paliwa na wyprodukowanie każdej kilowato-godziny. Straty z tego tytułu wynoszą około 2 milionów złotych miesięcznie, choć wyrównywano je zmniejszeniem przewozów węgla na dalsze odległości.

W okresie mrozów potęgujących transportowe trudności chwycono się poza tym jeszcze jednego środka: ograniczono ruch pasażerski (odwołanie szeregu pociągów) i nadawano pierwszeństwo pociągom towarowym przewożącym węgiel (co często „rozkładało" rozkłady jazdy). Choć po części było to uzasadnione nader trudną sytuacją — nie ulega

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Aktualności gospodarcze

Czy plan obrotów został wykonany?

Wstępne dane, dotyczące wykonania planu obrotów handlu detalicznego w 1962 r., wskazują, że w cenach bieżących były one o ok. 1,3 proc. niższe niż planowano. Złożył się na to w znacznym stopniu wzrost cen. Okazuje się bowiem, że w r. ub. obroty handlu detalicznego wzrosły w cenach bieżących o ok. 6,4 proc., a w cenach porównywalnych o ok. 4,3 proc.

Należy jednak zaznaczyć, że ten wzrost obrotów dotyczył w znacznie większym stopniu sprzedaży pozarynkowej (dla przedsiębiorstw gospodarki uspołecznionej) niż sprzedaży rynkowej, dla ludności. Ta ostatnia sprzedaż wzrosła bowiem w 1962 r. w cenach porównywalnych o ok. 3,4 proc. przy wzroście planowanym — 5,7 proc.

Oznacza to, że plan sprzedaży rynkowej (dla ludności) nie został w r. ub. wykonany.

Wiąże się to w znacznym stopniu z niewykonaniem planów dostaw na potrzeby rynku wielu podstawowych artykułów, zwłaszcza żywnościowych (warzyw, owoców, przetworów owocowych, mleka i przetworów mlecznych, mięsa i przetworów mięsnych oraz wielu artykułów importowanych jak: owoce południowe, ryż, kawa). (pis)

Napięcie bilansu zbożowego

Przeprowadzone ostatnio obliczenia wykazują, że na przestrzeni ostatnich 4 lat (1959—1962) uległa poważnemu pogłębieniu dysproporcja pomiędzy wzrostem zbiorów 4 zbóż, a wzrostem pogłowia trzody. Ilustracją tej tendencji może być następujące zestawienie.

	LATA			
	1959	1960	1961	1962
Zbiory 4 zbóż na 100 ha użytków rolnych w q	692	699	759	663
Pogłowie trzody na 100 ha użytków rolnych w szt.	54,9	61,8	66,1	67,2

Okazuje się więc, że nawet w szczególnie korzystnym dla rolnictwa 1961 roku, zbiory 4-ch zbóż (w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych) wzrosły w porównaniu z 1959 r. tylko o ok. 10 proc., a pogłowie trzody o ponad 20 proc. Rok 1962 zamknęliśmy natomiast zbiorami 4 zbóż o ok. 5 proc. niższymi niż w 1959 r. przy stanie pogłowia przewyższającym poziom z 1959 r. o ponad 22 proc.

Dysproporcja ta dość wyraźnie tłumaczy chyba tegoroczne trudności paszowe, tendencje zwyżkowe ich cen i zahamowanie dynamiki wzrostu pogłowia trzody. Zwłaszcza, że ostatecznie rozmiary tegorocznej pomocy paszowej dla trzody w gospodarstwach indywidualnych nie są o wiele wyższe niż w latach 1959—1961. (pis)

Złe zaopatrzenie wsi w materiały budowlane

Ostatnie miesiące przyniosły zdecydowane pogorszenie zaopatrzenia gminnych spółdzielni w materiały budowlane. Zapas cementu w sieci handlu wiejskiego, tego podstawowego materiału budowlanego, spadł z 240 tys. ton na koniec 1961 r. do 30 tys. ton na koniec 1962 r. W konsekwencji na początku stycznia br. na 2 800 składów materiałów budowlanych ok. połowa nie posiadała w magazynach cementu.

Ponadto, w okresie nasilenia ubiegłorocznego sezonu budowlanego brak było w wielu gminnych spółdzielniach wapna budowlanego, a na terenach wschodnich również cegły. Występowały też braki dachówki i eternitu, których produkcja nie nadążała za potrzebami.

Zaznaczyć ponadto należy, że tegoroczna ciężka zima nie sprzyja zmniejszeniu podanych braków. Tegoroczny sezon budowlany na wsi zapowiada się więc szczególnie niekorzystnie. (pis)

Rekordowy rok w PKO

W ciągu całego roku 1962 przyrost wkładów oszczędnościowych w PKO wyniósł 5 miliardów 95 milionów złotych. Jest to najwyższy przyrost w dotychczasowej działalności PKO.

Ogólny stan wkładów pieniężnych ludności w PKO wynosił w dniu 31 grudnia 1962 roku 22,9 miliardów złotych, w tym wkłady na książeczkach oszczędnościowych — 21,5 miliarda złotych, a na rachunkach bieżących i rozliczeniowych — 1,4 miliarda złotych.

W ciągu całego roku 1962 PKO wystawiła — 1 761 tysięcy książeczek oszczędnościowych. Jest to również rekordowy przyrost w dotychczasowej działalności PKO.

Średni stan wkładów na 1 mieszkańca wynosił w dniu 31.XII.1962 roku 713 zł, podczas gdy rok przedtem — 556 zł. Średnia ilość książeczek oszczędnościowych przypadająca na 1 000 mieszkańców zwiększyła się w tym czasie z 327 do 379 sztuk.

W 1962 roku posiadacze książeczek oszczędnościowych otrzymali z PKO 428 milionów złotych tytułem odsetek i premii. Na kwotę tę składa się 326 milionów złotych dopisane do książeczek oszczędnościowych w gotówce oraz równowartość wylosowanych 1 049 samochodów, 867 motocykli, 164 motorowerów oraz 164 skierowań na wczasy krajowe i zagraniczne. (s)

Teoria ekonomii i aktualne zagadnienia gospodarcze

(Na marginesie zbioru artykułów Edwarda Lipińskiego)

WŁODZIMIERZ BRUS

TYTUŁ ostatniej publikacji Edwarda Lipińskiego *) nie oznacza, że autor przedstawia czytelnikowi swój punkt widzenia na dwie różne grupy problemów: teoretyczne i aktualno-gospodarcze. Nie ma w książce bezpośredniego omówienia aktualnych wydarzeń gospodarczych — ani tych, które były aktualne w momencie pisania poszczególnych artykułów (zbiór zawiera przeważnie prace poprzednio publikowane, z lat 1947—1960), ani aktualnych w momencie publikacji zbioru. A jednak tytuł książki jest uzasadniony, jeśli rozumieć go jako spojrzenie na stosunek między teorią a codziennymi problemami gospodarki, jako próbę pokazania jednego z możliwych sposobów podejścia ekonomisty-teoretyka do zagadnień, które stoją przed praktyką gospodarczą.

POTRZEBA TEORII

Pierwszym wątkiem myślowym łączącym artykuły Lipińskiego z różnych okresów jest uzasadnione przekonanie o doniosłej roli teorii w rozwiązywaniu aktualnych zagadnień gospodarczych. Nie dlatego, że teoria może dać gotowe recepty dla praktycznego działania — autor nie robi takich złudzeń czytelnikowi, nie przybiera postawy znachora, który ma w zanadrzu cudowne rozwiązania na każdą okoliczność. Doniosła rola teorii polega na tym, że daje orientację kierunkową, ukazuje związki i zależności między różnymi stronami procesów gospodarczych, pozwala uchwycić prawidłowości rozwojowe, określić płaszczyznę i warunki słuszności rozwiązania. Z punktu widzenia jakże częstej u nas jeszcze postawy czystego empiryzmu — jest to zapewne bardzo mało. Z punktu widzenia rzeczywistych potrzeb **długofalowego** kierowania złożoną **całością** procesu gospodarczego — jest to jednak nieodzowna przesłanka powodzenia. „Tak samo jak nie ma rozwoju techniki bez postępu fizyki teoretycznej, tak nie ma rozwoju techniki planowania bez rozwoju teorii ekonomii" — ta truistyczna w ogólnym brzmieniu myśl przewija się przez wszystkie fragmenty zbioru, nabierając — w miarę rozważania poszczególnych zagadnień — coraz większej siły przekonywającej.

Lipiński wyraźnie podkreśla szczególną rolę teorii ekonomii w gospodarce socjalistycznej. Z dwóch powodów: po pierwsze — z powodu planowego charakteru gospodarki, a więc konieczności świadomego określenia perspektyw rozwojowych na długi okres i związanej z tym ogromnej odpowiedzialności centralnych organów polityczno-gospodarczych, skupiających w swych rękach decyzje na niespotykaną dotąd skalę; po drugie — z powodu młodości ustroju socjalistycznego, który w procesie swego rozwoju musi dopiero kształtować odpowiadające jego właściwościom metody rozwiązywania problemów gospodarczych i społecznych. Epoka socjalizmu „zaledwie się zaczęła", jej „kształty są — i muszą być — przejściowe, tymczasowe. Trwałą podstawą jest jedynie uspołecznienie środków produkcji, co oznacza wyzwolenie decyzji ekonomicznych spod wpływu interesów cząstkowych, prywatnych, przypadkowych... Ale uspołecznienie środków produkcji wraz z gospodarką planową nie stwarza ani gotowych form planowania, ani wykształconych form zarządzania przedsiębiorstwami". Wydaje się, że są to stwierdzenia, których wagi — właśnie dla praktyki — nie można wprost przecenić. Bez uwzględnienia tego momentu trudno zdobyć się zarówno na właściwą ocenę dotychczasowych wyników socjalistycznego gospodarowania, jak i na niezbędny stopień krytycyzmu wobec stosowanych dotąd form działania w życiu gospodarczym i społecznym.

POTRZEBA TEORII GOSPODAROWANIA

W programowym artykule „Uwagi o zadaniach ekonomii" (po raz pierwszy opublikowanym w „Ekonomiście" na początku 1947 r.) Lipiński wyraźnie stwierdza, że przed ekonomią socjalizmu stają nowe zadania, w pewnym sensie odmienne od tych, wokół których koncentrowała się marksistowska ekonomia w okresie niepodzielnego panowania ustroju kapitalistycznego. Chodzi o stworzenie teorii gospodarowania, o analizę przesłanek racjonalnego wyboru między alternatywnymi możliwościami wykorzystania rozporządzalnych, a więc w każdym danym momencie — ograniczonych, środków. „Traktowanie przez marksistów teorii wyboru jako pewnego rodzaju **plaisanteries viennoises** było usprawiedliwione w tej epoce, w której zadanie najważniejsze i naczelne polegało na walce z kapitalizmem, a ekonomia Marksa była filozoficzno-socjologiczną „krytyką ekonomii". Nadchodzi jednak czas, gdy trzeba się zastanowić nad pozytywną treścią teorii ekonomii rodzącej się epoki gospodarki planowej".

Podkreślenie wagi teorii wyboru w socjalizmie nie ma dla Lipińskiego nic wspólnego z odłożeniem na bok fundamentalnych dyrektyw metodologicznych marksizmu. Chodzi nie o przejście na płaszczyznę statycznych ujęć ogólnej teorii równowagi, lecz o teorię wyboru jako niezbędny aspekt analizy gospodarki dynamicznej (choć problem racjonalnego wykorzystania **istniejącego** aparatu produkcyjnego jest oczywiście niezmiernie doniosły). Chodzi nie o przejście na płaszczyznę subiektywnych przesłanek wyboru (bardzo interesujące z tego punktu widzenia są m. in. krytyczne uwagi w sprawie koncepcji „suwerenności konsumenta" w teoriach burżuazyjnych), lecz o oparcie teorii wyboru na przesłankach obiektywnych, wynikających z działania praw ekonomicznych. Tej właśnie problematyce — racjonalnej alokacji zasobów — poświęcony jest szereg szkiców na temat działania prawa wartości w gospodarce socjalistycznej („Wartość — ceny — koszty", „Równowaga statyczna i dynamiczna", „Prawo wartości", „Popyt w ekonomii politycznej"). Nie ma w nich chyba ostatecznych rozwiązań, ale jest trafne postawienie problemu, wolne od słownych mistyfikacji. Mam tu na myśli przede wszystkim konsekwentne wiązanie działania prawa wartości jako prawa cen z jego rolą regulatora podziału pracy społecznej między różne zastosowania.

Podkreślając alokacyjną funkcję prawa wartości, Lipiński dostrzega przy tym jej ograniczenie w warunkach socjalizmu, a więc ograniczenie działania samego prawa.

Z tego punktu widzenia istotne są nie tylko jego rozważania na temat momentów politycznych w podstawowych decyzjach makroekonomicznych, lecz również rozwinięta charakterystyka specyficznej roli **wartości użytkowej** w ekonomicznej problematyce socjalizmu. Artykuł „Wartość użytkowa w ekonomii socjalizmu" (opublikowany pierwotnie w „Ekonomiście" w 1948 r.) jest chyba pierwszym w naszej literaturze ekonomicznej tego rodzaju spojrzeniem na kategorię wartości użytkowej w teorii Marksa; kilka lat później problematykę tę rozwinął na łamach szwajcarskiego pisma „Kyklos" Roman Rozdolski — marksista polskiego pochodzenia.

POTRZEBA SPOŁECZNEJ TEORII GOSPODAROWANIA

W latach 1947—48, kiedy Lipiński pisał pierwsze spośród artykułów, które weszły do zbioru — jego stanowisko w sprawie konieczności rozwinięcia teorii gospodarowania jako nieodłącznej części składowej ekonomii politycznej socjalizmu, nie doznało u nas, jak wiadomo, zbyt przychylnego przyjęcia. Później, na tle doświadczeń, sytuacja zaczęła ulegać stopniowym zmianom, ale jeszcze w czasie dyskusji nad I tomem „Ekonomii Politycznej" Oskara Langego (patrz „Nowe Drogi" z marca 1960 r.) ujawniło się wiele starych nieporozumień i oporów. Czas płynie jednak tak szybko, że dzisiaj mało kto już o tym pamięta... Zarówno z dołów jak i ze szczytów płyną pod adresem teorii ekonomii niecierpliwe postulaty formułowania kryteriów metod, technik „optymalnych wyborów" na wszystkich odcinkach i szczeblach gospodarowania. Byłoby to zjawisko nad wyraz pocieszające, gdyby nie łączyło się czasami z przeginaniem palki w drugą stronę, czyli z niemal bałwochwalczym podziwem dla każdego ćwiczenia w formalizacji zależności ekonomicznych, z prozelitycznym entuzjazmem dla matematycznych wszechleków dolegliwości gospodarczych — przy równoczesnym odsuwaniu na plan dalszy społecznego aspektu gospodarowania, stosunków ekonomicznych między ludźmi..

I tu właśnie okazało się, jak bardzo przekorny jest Edward Lipiński... W artykułach ostatniego okresu, nie schodząc bynajmniej z poprzedniej pozycji — Lipiński uparcie podkreśla wagę społecznego aspektu ekonomii. Mając za swój przedmiot problematykę racjonalnego gospodarowania, marksistowska ekonomia polityczna socjalizmu pozostaje nauką społeczną i nie może być sprowadzana do teorii „racjonalnej organizacji sił wytwórczych".

Badanie stosunków produkcji jako przedmiot ekonomii politycznej socjalizmu pojmuje Lipiński szeroko, zgodnie z marksistowską tradycją. Chodzi więc nie tylko o badanie pozytywnych skutków zastąpienia kapitalistycznych stosunków produkcji przez socjalistyczne, lecz także, a w miarę upływu czasu — przede wszystkim, o krytyczną analizę tych ostatnich, sprzeczności w nich zawartych i dróg ich przezwyciężania. „Wiara w możliwości historii całkowicie zracjonalizowanej, planowanej i bezkonfliktowej zawiera elementy obce naukowemu marksizmowi. Nauka o bezkonfliktowości rozwoju należy raczej do pewnego typu przemijającej ideologii, systemu fikcji, analogicznych do fikcji harmonijnego świata konkurencji Bastiata. Również w formacji socjalistycznej żyje tendencja przekształcenia nauki w apologetykę, w to, co Lange, za Amerykaninem Arnoldem, nazywa folklorem formacji".

Lipiński próbuje zarysować kierunki tego rodzaju ujęcia zagadnienia na różnych płaszczyznach. Istotne miejsce zajmują tu problemy bodźców, stosunków ekonomicznych wewnątrz przedsiębiorstwa, warunków rozwoju kreatywnej funkcji kierowników, centralizacji i decentralizacji zarządzania (artykuły „Istota i granice decentralizacji", „Bodźce"). Poszczególne sprawy są jednak u niego wyraźnie podporządkowane generalnemu postulatowi badania podstaw socjalistycznych stosunków produkcji. Patrzy na te problemy z punktu widzenia warunków przezwyciężenia alienacji, likwidacji stanu, w którym środki produkcji i produkty przeciwstawiają się pracownikowi jako zewnętrzne wobec niego, wyobcowane. „Własność (prywatna — W. B.) staje się środkiem, narzędziem alienacji. Dlatego też z upadkiem własności prywatnej upada praca wyobcowana i właśnie dopiero wtedy upada. ...(Ale) samo zjawisko usunięcia prywatnej własności środków produkcji nie rozwiązuje bynajmniej alienacji, nawet pojętej wąsko — jako wewnętrznej aprobaty przez pracownika zleconego mu zadania. Uspołecznienie środków produkcji jest procesem, a nie faktem. Proces ten zakończy się wówczas, gdy człowiek pracy przestanie traktować swoje zadanie w produkcji jako sprawę prywatną. Dopiero gdy stanie się rzeczywiście współgospodarzem eksploatowanych przez siebie środków produkcji nastąpi rzeczywiste uspołecznienie środków produkcji. Aż do tego czasu mamy do czynienia raczej z upaństwowieniem, a nie uspołecznieniem środków produkcji, przy czym indywidualny robotnik jeszcze nie czuje identyczności swoich zainteresowań z zadaniami społecznymi procesu produkcji, nie ma jeszcze „socjalistycznego stosunku do pracy" (artykuł „Alienacja").

Jest rzeczą jasną, że konstatacje zawarte w artykułach Lipińskiego mogą i powinny być przedmiotem dyskusji. Wydaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że ekonomia polityczna socjalizmu musi zająć się tymi problemami — sięgającymi najgłębszych korzeni marksistowskiego ujęcia rozwoju społecznego, musi śmielej zająć się dialektyką procesu przeobrażeń socjalistycznego systemu ekonomicznego, a wraz z innymi naukami społecznymi — dialektyką rozwoju całego ustroju, jego bazy i nadbudowy. Wbrew pozorom, stwarzanym przez niezrozumienie lub niechęć zrozumienia, jest to sprawa ogromnej doniosłości nie tylko dla ideologii, lecz i dla naszych wysiłków zmierzających do usprawnienia gospodarki. Słusznie pisze Lipiński w przedmowie do swej książki: „Problem alienacji, szerzej zaś — satysfakcji wykonywanej pracy, wydaje się w naszych warunkach nieżyciową abstrakcją. Niemniej jest to główny problem kultury w ogóle, niezależnie od tego, że ma znaczenie praktyczne dla rozwiązywania praktycznych zagadnień wydajności pracy".

*

Czytelnik książki Edwarda Lipińskiego zamyka ją bez uczucia zaspokojenia. Wiele zagadnień autor raczej szkicuje niż opracowuje, nie zawsze troszcząc się nawet o taki stopień systematyzacji, który pozwoliłby uniknąć wrażenia sprzeczności między tezami wypowiadanymi w różnych miejscach (dotyczy to np., moim zdaniem, niektórych problemów działania prawa wartości i roli decentralizacji decyzji ekonomicznych). W pewnych przypadkach czytelnik pozostaje również bez wskazówki, w jakiej mierze autor jest już w stanie sformułować pozytywne stanowisko, w jakiej zaś pozostawia kwestię otwartą.

Braki te tylko częściowo można chyba złożyć na karb formy książki, która jest zbiorem oddzielnych artykułów pisanych w różnych okresach. Ich główne źródło tkwi raczej w postawie przyjętej przez prof. Lipińskiego — postawie bardziej inspiratora niż cierpliwego konstruktora konkretnych rozwiązań. Byłoby idealnie, gdyby w jednej książce łączyły się obie te postawy. To jednak, że jest często inaczej — nie pomniejsza bynajmniej ważkiej funkcji naukowej i ogólnospołecznej prac inspirujących, pobudzających do myślenia i twórczego podejmowania postawionych problemów. Oczywiście — pod warunkiem, że są to problemy istotne. Ten jednak warunek „Teoria ekonomii i aktualne zagadnienia gospodarcze" Edwarda Lipińskiego spełnia całkowicie.

*) Edward Lipiński: „Teoria ekonomii i aktualne zagadnienie gospodarcze", PWN 1961 r. str. 248.

Jak odetkać Śląsk

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

wątpliwości, że powstał niebezpieczny precedens. Ratowanie jednych interesów ludności kosztem innych, również dość istotnych — chodzi przecież m. in. o dojazdy do pracy — nie może stać się regułą. Trzeba szukać rozwiązań, które zapobiegną podobnym sytuacjom na przyszłość.

PILNY PROBLEM DEGLOMERACJI

Wyjście jest jedno: konkretne usuwanie dysproporcji między szybko rosnącymi zadaniami przewozowymi a techniczno-organizacyjnymi możliwościami kolejnictwa i innych służb transportowych. Ale jak tego dokonać? Choć teoretycznie możliwości są tu różne — w praktyce każda z nich stwarza poważne trudności.

Weźmy problem deglomeracji Górnego Śląska, słusznie wysuwany ostatnio przez Eugeniusza Waszczuka na łamach „Życia Warszawy". W ciągu ostatnich 18 lat uprzemysłowienie kraju nadal koncentrowało się na starych, tradycyjnych ośrodkach przy niższym tempie industrializacji rejonów dawniej zaniedbanych. Np. w latach 1950—1960 prowadzono u nas większe inwestycje w 1 585 zakładach, z czego aż 339 przypadało na województwo katowickie (w następnej kolejności 150 przypadało na wrocławskie i 100 na krakowskie, a najmniej — po około 30 inwestycji — wypadło na białostockie, szczecińskie i koszalińskie).

Doprowadziło to do nadmiernego rozwoju takich skupisk przemysłowych, jak Górny Śląsk i Warszawa. Nic więc dziwnego, że niezależnie od wszelkich innych ujemnych skutków tego stanu rzeczy (nierównomierny rozwój kraju, perturbacje kadrowe i mieszkaniowe itd.) właśnie w obu tych ośrodkach — a zwłaszcza na Górnym Śląsku — mamy największe kłopoty z transportem.

Rzecz jasna przemysł węglowy musi rozwijać się tam, gdzie występują naturalne zasoby tego surowca. Dlaczego jednak właśnie na Górnym Śląsku zlokalizowano tak wiele inwestycji np. przemysłu maszynowego, który przecież można rozwijać również w innych okręgach? Wydaje się, że lokalizacja tego typu inwestycji w województwie katowickim nie zawsze była dostatecznie uzasadniona. I nie ulega wątpliwości, że jeśli nie chcemy dopuścić do pogłębienia trudności związanych z „zatkaniem się" Górnego Śląska — musimy stanowczo przeciwdziałać dalszemu przerostowi śląskiej aglomeracji przemysłowej.

Niemniej jednak co się stało — to się nie odstanie. Jeśli nawet zahamujemy większe inwestycje przemysłowe na Górnym Śląsku — z wyjątkiem górniczych — to przecież produkcja istniejących już zakładów będzie rosła. A w szczególności wzrośnie — i to znacznie, bo do roku 1980 co najmniej o 50 proc. — wydobycie węgla. Rozwiązania trzeba więc szukać przede wszystkim na drodze radykalnego zwiększenia możliwości transportowych.

ORGANIZACJA A INWESTYCJE

Oczywiście w pierwszym rzędzie musimy intensyfikować wykorzystanie posiadanej sieci i taboru na drodze usprawnień organizacyjnych. Wiąże się to z koniecznością ilościowego i jakościowego wzmocnienia kadr górnośląskiego kolejnictwa. Uchwała KERM z ósmego września pozwala na osiągnięcie w sprawach kadrowych pewnego — choć grubo jeszcze niewystarczającego — postępu, natomiast perturbacje transportowe w okresie ostatnich mrozów nie tylko zmobilizowały kolejarzy do ofiarnych wysiłków, ale też dobitnie wykazały potrzebę maksymalnie sprawnej organizacji. Można więc mieć nadzieję na dalszą pod tym względem poprawę.

Jak już jednak wspomniałem — wobec dużego zatłoczenia sieci górnośląskiej i dalszego zwiększania się ruchu, możliwości jego intensyfikacji na drodze organizacyjnej są już bliskie wyczerpania. Zatem choć ich wykorzystanie jest niezbędnym warunkiem doraźnego poprawienia sytuacji — na dłuższą metę to nie wystarczy. Radykalne zwiększanie sprawności transportowej można tu osiągać przede wszystkim poprzez modernizację i rozbudowę odpowiednich urządzeń.

Polityka nieustannego odkładania „na potem" tych inwestycji, które nie mają charakteru bezpośrednio produkcyjnego — w końcu staje się hamulcem samego rozwoju produkcji, i gdzie jak gdzie, ale w transporcie górnośląskim na pewno nie może być dłużej kontynuowana. Chodzi jednak nie o jeszcze jeden formalny priorytet (których mamy już całe dziesiątki), ale o realne — finansowe, materiałowe, techniczne, kadrowe i organizacyjne — zabezpieczenie odpowiedniego rozwoju transportu na Górnym Śląsku.

Przede wszystkim kolejnictwa, które potrzebuje wielu nowych linii i bocznic, wysoko-sprawnych urządzeń rozrządczych, przetokowych czy ładunkowych, szeregu urządzeń dla zabezpieczenia ruchu, wagonów o większej ładowności itd. itd. Ale i tu nasuwa się poważna obawa, że przy poważnym zagęszczeniu górnośląskiej sieci kolejowej dalsze jej rozwijanie — choć niezbędne — będzie ograniczone ze względu na brak miejsca. Dlatego też już dziś trzeba myśleć o rozwoju również innych form transportu.

KŁOPOTY Z TRANSPORTEM LOKALNYM

Jeśli chodzi o przewozy na dalsze odległości — niewątpliwie najbardziej racjonalny jest transport kolejowy i trudno zastąpić go u nas jakąś inną formą (transport wodny — wobec niemożliwości korzystania z niego bezpośrednio np. od kopalń do elektrowni i konieczności przeładunków — byłby zupełnie nieopłacalny). Jednak przy przewozach na bliższe odległości ekonomicznie na ogół jest bardziej uzasadniony transport niekolejowy, a właśnie w katowickiej dyrekcji blisko jedną trzecią naładowywanych wagonów przeznacza się do odbiorców na terenie tego samego województwa. Przyczynia się to walnie nie tylko do „zatkania" Górnego Śląska, ale też do nieracjonalnego wykorzystania wagonów (gdy ich obrót na odległości kilkudziesięciu kilometrów wynosi 3 dni) i do opóźniania dostaw.

Ale mimo to zastąpienie miejscowego transportu kolejowego inną formą nie jest sprawą prostą. Choćby dlatego, że cały przemysł górnośląski został dostosowany do przewozów wagonami i jego przestawienie np. na transport samochodowy napotykałoby szereg trudności technicznych, ekonomicznie też nie zawsze byłoby to uzasadnione (np. jeśli chodzi o przewozy dziesiątków tysięcy ton węgla z kopalń do elektrowni czy koksowni). Nie mówiąc już o tym, że wymagałoby to olbrzymiego zwiększenia ruchu samochodowego, a przecież górnośląskie drogi również są już w poważnym stopniu „zatkane".

Tym niemniej w wielu przypadkach — np. przy przewozie materiałów budowlanych, niektórych wyrobów przemysłu hutniczego i maszynowego oraz wszelkiej drobnicy — lokalny transport kolejowy może i musi być w większym niż dotychczas stopniu zastąpiony transportem samochodowym. Warunkiem takiego przestawienia jest przy tym nie tyle znaczne zwiększenie taboru samochodowego, co usprawnienie organizacyjne tej formy transportu (np. przez koncentrację taboru w wyspecjalizowanych przedsiębiorstwach transportowych). Dotychczasowe rozproszenie i bałagan organizacyjny prowadzi bowiem do tego, iż — jak próbowano obliczyć — jeden samochód ciężarowy dziennie „robi" tu zaledwie około 60 km (z czego połowę — bez ładunku), co urąga elementarnym wymogom ekonomiki.

Nadal jednak stoi przed nami pytanie: a co z najbardziej przecież blokującymi lokalny transport przewozami węgla z kopalń do pobliskich elektrowni, koksowni i hut? Koleją — coraz trudniej, samochodami — też nie sposób, a więc...

MOŻE RUROCIĄGAMI?

Resort Górnictwa i Energetyki, który czuje się szczególnie zainteresowany w jakimś rozwiązaniu tego problemu, wystąpił ostatnio z interesującą inicjatywą. Otóż niezależnie od konieczności wykorzystania istniejących już kolejek linowych (łączących np. kopalnię „Kościuszko" z elektrownią „Jaworzno II" czy kop. „Marcel" z koksownią „Radlin" rozpatrzy się możliwość uruchomienia nowej, być może racjonalniejszej formy transportu węgla do pobliskich większych odbiorców. A mianowicie — transportu hydraulicznego.

Dotychczasowe doświadczenia tego transportu w niektórych kopalniach węgla pozwalają przypuszczać, iż istnieje możliwość zastosowania go również na trochę większe odległości, a tym samym poważnego odciążenia kolei na terenie górnośląskiego okręgu przemysłowego. Można by bowiem z kopalń przesyłać węgiel rurociągami zarówno do stacji wylotowych (na północy — Tarnowskie Góry i Łazy, na wschodzie — Strzemieszyce, na zachodzie — Gliwice), jak też do położonych bliżej elektrowni, koksowni, hut i miast. Być może — nawet do Nowej Huty, Krakowa i Częstochowy.

Techniczne możliwości i ekonomiczną efektywność tego przedsięwzięcia trzeba jeszcze zbadać. Zadanie to stanęło przed Głównym Instytutem Górnictwa, który w związku z tym rozszerza zakres swego działania współpracując tu z Centralą Zbytu Węgla. Badania i analizy muszą jednak potrwać, a w przypadku pozytywnych efektów trudno oczekiwać pierwszych pozytywnych rozwiązań w ciągu najbliższych trzech — pięciu lat.

*

Tak więc na drodze deglomeracji, usprawnień organizacyjnych, inwestycji kolejowych i rozwoju transportu samochodowego — na dłuższą metę nie da się wszystkiego rozwiązać, a jedyna koncepcja naprawdę radykalnego „odetkania" górnośląskiego transportu, jest — jak na razie — pisana palcem na wodzie i nie ma pewności, co z tego wyjdzie. Natomiast na pewno wiadomo, że produkcja górnośląskiego przemysłu będzie szybko rosła, a więc szybko będą też rosły transportowe zadania i trudności.

Stwarza to nienajlepsze perspektywy. Nie ma żadnej gwarancji, że nie powtórzy się nieraz jeszcze takie zaostrzenie perturbacji z transportem, jakie przechodziliśmy na początku bieżącego roku. W katowickiej DOKP mówiono mi: „Skóra nam cierpnie na myśl, co się będzie działo, gdy na przykład ruszą pełną parą nowe kopalnie w okręgu rybnickim". No, a zima z mrozami czy śniegami też się może powtórzyć.

Jeśli dysproporcje między zadaniami a techniczno-organizacyjnymi możliwościami transportu nadal będą narastać — różnicę tę coraz trudniej będzie nadrabiać doraźnymi akcjami i ofiarnością kolejarzy czy górników. Wprawdzie usuwanie tych dysproporcji jest problemem skomplikowanym i nader trudnym, ale to właśnie tym bardziej powinno spowodować by wszystkie zainteresowane czynniki — a nie tylko górnictwo i kolejnictwo — zajęły się nim naprawdę rzetelnie.

I systematycznie. Bo nie wystarczy doceniać rangę sprawy „zatkania się" Górnego Śląska w sytuacjach pożarowych, kiedy to idą w ruch specjalne środki, apele, wywiady i helikoptery. Na dłuższą metę ważniejsze jest, aby komisja, która na mocy wrześniowej uchwały KERM ma zająć się programem usprawnienia i rozwoju górnośląskiego transportu, przystąpiła w końcu do pracy.

Tak, aby równocześnie z szybkim nadrobieniem oczywistych zaniedbań inwestycyjnych i organizacyjnych przygotować długofalowy, wszechstronny plan działania. Może warto cały ten problem trochę szerzej przedyskutować — rzecz przecież żywo interesuje ogół działaczy gospodarczych. Tak czy inaczej pytanie „jak odetkać Śląsk" musi jak najszybciej przekształcić się w konkretny i pilnie realizowany program.

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

w ubiegłym tygodniu

W Ministerstwie Przemysłu Ciężkiego podsumowano wyniki produkcji eksportowej w roku 1962. Na razie są to sumaryczne dane wartościowe w złotówkach dewizowych.

Wartość produkcji eksportowej wyniosła w zeszłym roku ponad 2.711 milionów złotych dewizowych, w tym maszyn i urządzeń — około 1.330 mln zł dew. Oznacza to, że w stosunku do Narodowego Planu Gospodarczego na rok 1962, zadania ogólne wykonane zostały w 101,2 proc., zaś w wywozie maszyn — w niecałych 97 proc.

Eksport do krajów kapitalistycznych zamknął się kwotą ponad 543 mln złotych dew., czyli większą niż zakładał NPG, lecz mniejszą niż plany operatywne.

Szczególnie duże przekroczenie zeszłorocznych zadań notuje na swym koncie eksportowym przemysł stoczniowy w dostawach do krajów strefy dolarowej, o czym zadecydowało przedterminowe wykonanie zamówienia dla armatora indonezyjskiego. Ponad 40 proc. przekroczył plan przemysł maszyn włókienniczych, w czym największy udział miała bielska „Befama".

Są jednak branże, w których ubiegły rok, niestety, nie błysnął sukcesami eksportowymi. Szczególnie słabo plany w tej dziedzinie zrealizował przemysł maszyn budowlanych. Przemysł obrabiarkowy co prawda ogółem przekroczył swe zadania roczne, jednakże dostawy do krajów „dolarowych" wykonał zaledwie w 86,4 proc. Nie powiodło się także pod tym samym względem przemysłowi taboru kolejowego.

*

W dniu 21 stycznia podpisany został w Moskwie protokół na rok 1963 do umowy między rządem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej a rządem Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich o wzajemnych dostawach towarów na lata 1961/1965.

W oparciu o uzgodnione w protokóle kontyngenty, obroty handlowe Polski z ZSRR w roku 1963 wyniosą ponad 1.100 milionów rubli, to jest około 5 miliardów złotych dewizowych. Stanowi to poważny wzrost w stosunku do obrotów określonych protokółem na rok 1962.

Związek Radziecki dostarczać będzie Polsce w roku 1963 kompletne obiekty przemysłowe, obiekty dla huty im. Lenina i huty „Warszawa", urządzenia energetyczne, górnicze, transportowe, urządzenia dla przemysłu lekkiego, obrabiarki ciężkie i unikalne, maszyny matematyczno-analityczne, dźwigi, ciągniki dla potrzeb rolnictwa, samochody oraz węgiel koksujący, rudę żelazną i chromową, ropę naftową i produkty naftowe, wyroby walcowane, zboże i bawełnę, drewno użytkowe, a także różne towary konsumpcyjno-przemysłowe, rolno-spożywcze i inne.

Polska ze swej strony dostarczać będzie Związkowi Radzieckiemu w 1963 roku statki pełnomorskie, kompletne obiekty przemysłowe, tabor kolejowy, urządzenia energetyczne, hutnicze, odlewnicze, urządzenia dla przemysłu lekkiego, urządzenia i aparaturę łącznościową, obrabiarki, aparaturę kontrolno-pomiarową oraz węgiel kamienny i koks metalurgiczny, wyroby walcowane, chemikalia, tkaniny, farmaceutyki, konfekcję, meble, obuwie i inne artykuły konsumpcyjne przemysłowego pochodzenia.

Sprawy gospodarcze w Sejmie

W walce ze skutkami mrozu

PO stosunkowo krótkiej przerwie poświątecznej komisje sejmowe przystąpiły do pracy. W trybie, można powiedzieć, nagłym dwie komisje (Komisja Gospodarki Morskiej i Żeglugi oraz Komisja Komunikacji i Łączności) wysłuchały w dniach 23 i 24 stycznia sprawozdań informacyjnych o sytuacji w naszych portach i na kolei — sytuacji związanej z trudnymi warunkami atmosferycznymi.

SYTUACJA W PORTACH

W informacji swej Minister Żeglugi stwierdził:

Port w Szczecinie był w połowie stycznia zablokowany zwałami lodu u nasady Kanału Piastowskiego i Zalewu Szczecińskiego. Dzięki wyjątkowo ofiarnej pracy załóg naszych holowników i lodołamaczy, a zwłaszcza lodołamacza Światowid o mocy 2.200 KM, zatory te zostały przełamane. Umożliwiło to wyprowadzenie statków uwięzionych w Szczecinie, które już od 19 stycznia zaczęły wychodzić przez Zalew do Świnoujścia i konwojowane przez lodołamacze wypływają na pełne morze. Do Świnoujścia zaś wprowadzono statki, które stały na redzie. Część statków zagranicznych przeszła do portów w Gdyni i Gdańsku.

W związku z przedłużającymi się mrozami sytuację w naszych portach uważać trzeba za poważną. Dużą pomoc przyniesie oddany do użytku nowy lodołamacz „Perkun" o mocy 3.200 KM.

Porty w Gdyni i Gdańsku czynne są przez cały czas, pracują one bez lodołamacza. Rzecz jasna, trudne warunki atmosferyczne opóźniają cumowanie statków i przebieg prac za- i przeładunkowych. Gorzej przedstawia się sytuacja na Kanale Kilońskim i w Cieśninie Sund. Droga ta w chwili przedkładania informacji — była jeszcze utrzymywana dla statków, ale stoimy przed ewentualnością zamknięcia Bałtyku. Wiele statków ma poważne uszkodzenia.

Prace ładunkowe — podkreślił Minister Żeglugi — prowadzone były bez przerwy nawet w okresie największych mrozów. Jednakże wielkość ładunków poważnie się zmniejszyła i wyniosła za 1 dwie 40 proc. przeciętnie dokonywanych — głównie z braku wagonów i węgla. Sytuacja na odcinku eksportu węgla została poważnie zagrożona. I tak np. w dniu 22 stycznia na załadowanie około 100 tys. ton węgla czekały 24 statki. Tymczasem w składach i wagonach mieliśmy zaledwie 27 tys. ton węgla. Taki stan rzeczy pociąga za sobą konieczność płacenia postojowego oraz ewent. ponoszenia opłat za tzw. martwy fracht.

Resort żeglugi powołał specjalny komitet, w którego skład wchodzą przedstawiciele zainteresowanych resortów — żeglugi, komunikacji i handlu zagranicznego. Komitet podejmuje codziennie operatywne decyzje co do możliwości i kolejności za- i przeładunków. Ponadto dla spraw akcji lodowej powołani są 2 pełnomocnicy w Gdyni i Szczecinie.

Nie mniej trudną sytuację mamy również w małych portach. Tylko port Ustka jest czynny. Porty Kołobrzeg, Darłowo i Władysławowo zostały zamknięte. Kutry rybackie zablokowane w portach małego wybrzeża zamierza się przeprowadzić na Hel. Znaczna część trawlerów znajduje się obecnie na wodach afrykańskich. Jeżeli nie nastąpi poprawa warunków atmosferycznych, statków tych nie będziemy przeprowadzać przez Cieśninę Sund czy Kanał Kiloński, gdyż groziłoby to uszkodzeniem statków. Resort zamierza wystąpić z wnioskiem o zatrzymanie tych statków na wodach zachodnich i umożliwienie im sprzedaży połowów w portach zachodnich.

W walce o utrzymanie pracy naszych portów podkreślić należy ofiarny i wytrwały wysiłek pracowników portowych, a zwłaszcza załóg lodołamaczy, które niejednokrotnie pracowały po trzy doby bez przerwy. Resort starał się zapewnić pracownikom możliwie najlepsze warunki pracy przez dostarczanie ciepłej odzieży i strawy. Pracownicy zatrudnieni przy masowych przeładunkach otrzymują dodatkowe wynagrodzenie. Ogólnie można stwierdzić, że postawa pracowników była dobra i ofiarna, a porty nasze nie odczuły braku pracowników.

Po informacji posłowie zadali szereg pytań, na które odpowiedział Minister Żeglugi stwierdzając, że obecna sytuacja w portach wpłynie niewątpliwie na załamanie się planu I kwartału: poza niewykonaniem planu przeładunków przedłuży się okres remontów i napraw statków.

W dyskusji nad wypowiedzią Ministra Żeglugi zabrali głos posłowie, których stanowisko znalazło wyraz w dezyderatach uchwalonych przez Komisję Gospodarki Morskiej i Żeglugi. Między innymi Komisja postuluje:

— stworzenie rezerwy wagonowej przeznaczonej wyłącznie dla portów;
— powiększenie norm zapasów węgla dla elektrowni;
— rozważenie możliwości podjęcia w ramach RWPG wspólnej inwestycji nowego lodołamacza o mocy 4.000 KM.

SYTUACJA NA KOLEI

Informację o trudnościach transportowych na kolei przedstawił Minister Komunikacji.

Poważne trudności przy dużych spiętrzeniach przewozów kolejowych występowały już w ubiegłym roku. Spowodowane to było głównie brakiem odpowiedniej ilości lokomotyw i wagonów. W ubiegłym roku kolej nie przewiozła około 3,5 mln ton masy przewozowej. Szczególnie dotkliwie trudności te wystąpiły w grudniu ub.r. i styczniu br. podczas wyjątkowo dużych mrozów. Najbardziej krytyczna sytuacja zaznaczyła się w dniach 12—13 stycznia, kiedy śnieżyce zahamowały prace stacji rozrządowych. Sprawność ich spadła do poziomu od 30 do 40 proc. sprawności dziennej.

W tym krytycznym okresie poważnie spadł za- i wyładunek węgla. I tak, w dniu 12 stycznia załadunek węgla wyniósł 218 tys. ton, a 13 stycznia spadł do 156 tys. ton. Następne dni były dniami wytężonej walki o zwiększenie załadunku, który jednak był jeszcze bardzo niski i w niektórych dniach spadał nawet do 153 tys. ton. W dniu 18 stycznia załadunek węgla wyniósł 221 tys. ton, a w dniu 23 stycznia — 274 tys. ton. Oczywiście nie mógł być to jeszcze stan zadowalający.

Dużą trudnością w dokonaniu planowego załadunku węgla był brak węglarek, które z uwagi na silne mrozy nie były terminowo rozładowywane i podstawiane. Na tym odcinku zdołano opanować sytuację i w zasadzie Śląsk otrzymuje już żądaną ilość wagonów. Kolejarze i wszyscy pracownicy zatrudnieni w ruchu pracowali w szczególnie trudnych warunkach. Dużej sprawności i ofiarności pracowników kolei zawdzięczać należy opanowanie sytuacji przede wszystkim na odcinku dostaw węgla zarówno dla ludności, jak i dla przemysłu.

Nasze koleje pracują w 88 proc. na trakcji parowej, która w warunkach mrozu jest mało sprawna. Ponadto w dniach silnych mrozów notowano w ciągu doby od kilkudziesięciu do kilkuset przypadków pęknięć szyn. Zlawiska te były natychmiast opanowywane, niemniej jednak zanotowano dwa wypadki wykolejenia się pociągów, spowodowane pęknięciem szyn — nie pociągnęły one ofiar w ludziach.

W okresie nasilenia największych mrozów kolej wykonywała od 61 do 65 proc. planowanych załadunków. Następnie stan ten wzrósł do 87 proc. i zaznacza się dalsza poprawa.

Z dniem 6 stycznia wyłączono w ruchu pasażerskim 500 pociągów na ogólną liczbę 7,5 tys. Nie dotyczyło to pociągów dowożących ludzi do pracy, lecz głównie linii dalekobieżnych o 2 lub 3-krotnych połączeniach dobowych. Największe trudności w ruchu pasażerskim dały się odczuć w węźle warszawskim wskutek uszkodzeń jednostek elektrycznych. Ogólnie biorąc notuje się obecnie poprawę w ruchu pasażerskim.

Jednakże sytuację w zakresie transportu kolejowego trzeba nadal uważać za bardzo trudną i nie opanowaną do końca.

W dyskusji nad informacją Ministra Komunikacji wzięło udział siedmiu posłów. W dyskusji podkreślono, że o dalszej poprawie sytuacji, zwłaszcza w dziedzinie dostaw węgla i odbudowy jego zapasów u odbiorców, zdecyduje przede wszystkim dyscyplina w zakresie terminowego rozładowywania i zwrotu kolei wagonów. Ostatnio — po wydaniu zarządzenia Prezesa Rady Ministrów — sytuacja uległa tu pewnej poprawie, niemniej jednak trzeba podjąć dalsze kroki zaostrzające odpowiedzialność za przetrzymywanie wagonów.

Zdarza się często, że użytkownicy zamawiają wagony pod naładunek, następnie rezygnują z ich wykorzystania. Blokuje to tak bardzo potrzebny w obecnej sytuacji tabor przewozowy, a zatem i tu należy zaostrzyć odpowiedzialność klientów kolei.

Centralnym problemem pozostaje nadal zabezpieczenie przez kolej codziennego wywozu urobku węgla ze Śląska. Na tym odcinku powinny koncentrować się nadal podjęte już z dużą energią i coraz bardziej skuteczne wysiłki kolei.

W dyskusji zwrócono uwagę na konieczność stworzenia realnej rezerwy wagonowej pozostającej w dyspozycji resortu. Wskazywano także na konieczność dalszego usprawnienia systemu formowania składów pociągów wagonowych na Śląsku. Wiele uwagi poświęcono również środkom, jakie należy zastosować, by poprawić stan taboru trakcyjnego.

Komisja Komunikacji i Łączności przekazała na ręce Ministra Komunikacji i Przewodniczącego Związku Zawodowego Pracowników Kolejowych wyrazy uznania dla kolejarzy i transportowców za ich ofiarną pracę w pokonywaniu trudności w okresie ciężkich mrozów. Komisja wyraziła również podziękowanie wszystkim pracownikom spoza resortu komunikacji, zwłaszcza wojsku, za pomoc okazaną kolejarzom.

H. S.

„Klimat" w ofensywie

JAN BUTEŃKO

Dziedziny, w których klimatyzacja oddaje usługi przemysłowi, nauce i prywatnemu życiu człowieka są tak różnorodne, że nie sposób tu ich wszystkich wyliczyć. Można tylko zaznaczyć, że poza ochroną pracy i higieny w zakładach przemysłowych, klimatyzacja potrzebna jest w rozwoju energii atomowej dla celów pokojowych, w produkcji samolotów i pocisków rakietowych. Bez możliwości kontroli temperatury i wilgotności nie byłoby postępu w optyce. Niektóre olbrzymie elektronowe maszyny matematyczne mogą funkcjonować tylko w pomieszczeniach wyposażonych w klimatyzację ,w przeciwnym razie pewne ich części, przegrzewają się i maszyny przestają działać. Sztuczny jedwab, nylon oraz tkaniny syntetyczne, wynalezione w ciągu ostatnich dziesięcioleci, można wytwarzać w jednakowym gatunku i szybko dzięki zastosowaniu „klimatu", który stworzył człowiek.

SZEROKI PROGRAM PRODUKCJI

Wymagania techniki w zakresie klimatyzacji są tak ogromne, że jeszcze w 1950 r. wyłoniła się konieczność utworzenia specjalistycznego przedsiębiorstwa, które w oparciu o naukową organizację i specjalistów z dziedziny wentylacji, klimatyzacji, odpylania itp. potrafiłoby zorganizować produkcję urządzeń powietrznych. Funkcje te zostały zlecone utworzonemu w 1950 r. przedsiębiorstwu Budowy Urządzeń Wentylacyjnych „Klimat". W r. 1958 rozszerzono jego działalność, wprowadzając do programu projektowanie instalacji wentylacyjnych (klimatyzacyjnych), konstruowanie elementów i urządzeń klimatyzacyjnych oraz ich produkcję.

Przedsiębiorstwo już od 10 lat wykonuje systematyczne prace zmierzające do podniesienia poziomu techniki wentylacyjnej w Polsce. Program produkcyjny przedsiębiorstwa „Klimat" obejmuje następujące urządzenia: 1) cyklotesty I, 2) cyklotesty II, 3) hydratory, 4) filtry olejowe, 5) filtry „Sirocco", 6) filtry tekstylne, 7) filtry siatkowe, 8) nagrzewnice stożkowe, 9) cyklony i multicyklony, 10) komory klimatyzacyjne, 11) urządzenia galwanizerni, 12) odkraplacze, 13) agregaty ogrzewcze, 14) agregaty ogrzewczo-wentylacyjne, 15) drzwi powietrznoszczelne, 16) kanały powietrzne, 17) uzbrojenie kanałowe i inne. Program ten jest stale uzupełniany nowymi urządzeniami, w miarę opracowywania ich przez własny Ośrodek Badań. Ponadto już obecnie Zakłady Prefabrykacyjne w Świerdzicach i w Warszawie, podległe przedsiębiorstwu „Klimat", wyrabiają część wysokoprędkościowej instalacji klimatyzacyjnej dla jednostek pływających, pod nazwą „Klimast".

Specjalne agregaty przedsiębiorstwa „Klimat" w Hucie im. Lenina ogrzewają — Zimną Walcownię, Gorącą Walcownię oraz Walcownię Rur. Wykonano wiele urządzeń i instalacji na eksport do Austrii, Burmy, Chin, Czechosłowacji, Turcji. Związku Radzieckiego. Uruchomiono produkcję antyimportową: odkurzaczy przemysłowych przewoźnych i stałych, aparatów nawilżających, ogrzewczo - wentylacyjnych i in. Opracowano produkcję wielu rodzajów filtrów.

PERSPEKTYWY EKSPORTOWE

Krok naprzód w obecnej pracy przedsiębiorstwa „Klimat" zapowiada nowy kierunek polityki eksportowej Państwa, wyrażony znowelizowaną Uchwałą Rady Ministrów z dnia 10 stycznia 1961 r., w sprawie — „zasad realizacji inwestycji w przedsiębiorstwach szybko rentujących się, związanych z postępem technicznym, lub rozwojem produkcji eksportowej, albo zastępującej import oraz innych drobnych inwestycji nie objętych narodowym planem gospodarczym"... („Monitor Polski" Nr 11 z roku 1961, poz. 61). Właśnie ta uchwała Rady Ministrów może być podstawą dla przedsiębiorstwa „Klimat" w jego dążeniu do powiększenia swej mocy produkcyjnej. Zagadnienie eksportu stało się dla „Klimatu" poważną pozycją lansowaną przez krajowe centrale handlu z zagranicą.

Z największych urządzeń eksportowych dla zagranicy można wymienić tak zwaną wysokoprędkościową instalację klimatyzacyjną dla statków. Udane rozwiązanie tego zagadnienia przez „Mistrzów Techniki" z Ośrodka Badań „Klimatu" spowodowało ulokowanie w Przedsiębiorstwie „Klimat" przez stocznie krajowe zleceń na dostawę w 1961 r. tych urządzeń dla 31 jednostek dla naszej marynarki handlowej. Na rok 1962 przyjęto zlecenie na dostawę i montaż na 34 jednostkach. Produkcja tych urządzeń została w wysokim stopniu uprzemysłowiona, co pozwoliło na obniżenie kosztów produkcji, a tym samym i ceny sprzedaży. Dostawa wysokoprędkościowej instalacji klimatyzacyjnej na jeden statek eliminuje import wartości około 20 000 dolarów, czyli „Klimat" zmniejszył import na ok. 700 tysięcy dolarów.

Poza krajowym przemysłem okrętowym sprawami wysokoprędkościowej instalacji klimatyzacyjnej interesują się stocznie bułgarskie, jugosłowiańskie, rumuńskie i inne. Centrala „Centromor" pozawierała z nimi wstępne umowy na dostawę tych urządzeń.

Handel międzynarodowy „Klimatu" zaczyna przybierać na sile. Obecnie jeszcze trwa okres próbny, polegający na stworzeniu powiązań pomiędzy poszczególnymi krajami. Wzrastające zadania Stoczni Polskich oraz perspektywa eksportu zmuszają „Klimat" do podwojenia wysiłków, aby sprostać zadaniom wynikającym ze stale rosnącego zapotrzebowania okrętownictwa. A przecież poza sprawami zaopatrzenia statków, tak krajowych jak i zagranicznych, w urządzenia klimatyzacyjne, są jeszcze zagadnienia związane z klimatyzacją obiektów lądowych — zakładów przemysłowych, budynków wielkokondygnacyjnych, biurowych, hoteli itp. Jest to dziedzina coraz obszerniejsza, która już obecnie wymaga radykalnego rozwiązania problemu klimatyzacji. Ale dlatego potrzebne są odpowiednie nakłady inwestycyjne, tak dla istniejących zakładów produkcyjnych „Klimatu", jak i dla budowy nowych pomocniczych obiektów.

O LEPSZĄ ORGANIZACJĘ

Należałoby ponadto usunąć poważne mankamenty w zaopatrzeniu, i to nie tylko w surowce i materiały pomocnicze, ale i w nowoczesny park maszynowy. Również zapewnienie kadr dla „Klimatu" jest zagadnieniem bardzo ważnym, w szczególności dla Ośrodka Badań — kuźni postępu technicznego w zagadnieniach wentylacji, klimatyzacji itp. Nieliczna kadra młodych i utalentowanych inżynierów tego Ośrodka powinna być uzupełniona.

Poważne perspektywy rozwojowe „Klimatu" wymagają zasadniczego uregulowania tych spraw, które tamują rozwój działalności. W Związku Radzieckim i Czechosłowacji całokształt zagadnień klimatyzacyjnych w kraju skupia się w specjalnie wyodrębnionych przedsiębiorstwach, które posiadając potrzebne pełnomocnictwa, rozbudowują sieć rejonowych zakładów tworzących odpowiedni „klimat" w poszczególnych dziedzinach gospodarki narodowej.

Czy nie dałoby się i u nas stworzyć Zjednoczenia Techniki Powietrznej według schematu organizacyjnego wspomnianych krajów? Takie Zjednoczenie posiadając szerokie pełnomocnictwa obsługiwałoby wszystkie resorty, a ujęte w ramy jednej administracji ogólnej, technicznej i handlowej, niewątpliwie przyczyniłoby się do rozwoju klimatyzacji w kraju.

Ogórek mógłby zaśpiewać

ICO dalej w sprawach samorządu robotniczego? Problem ten stał się tematem dyskusji na zorganizowanym 26 stycznia w Katowicach spotkaniu redaktorów „Rady Robotniczej" i „Życia Gospodarczego" z aktywistami samorządów robotniczych.

Punktem wyjścia do dyskusji był zeszłoroczny cykl publikacji na łamach naszego tygodnika pod hasłem „Dlaczego ogórek nie śpiewa". Otóż zdecydowana większość autorów tych publikacji (a było ich 26) reprezentowała opinię, iż działalność naszych samorządów robotniczych jest wysoce niedostateczna w stosunku do aktualnych potrzeb społeczno - ekonomicznych oraz że główną przeszkodą w uruchamianiu na tej drodze inicjatywy i energii ludzkiej są ponownie narastające tendencje do centralizacji zarządzania gospodarką narodową. A przeszkoda ta jest tak poważna, iż w wielu przypadkach działalność samorządów robotniczych nie może przynieść oczekiwanych przez załogi efektów, co z kolei jest źródłem zniechęcenia, bierności i wewnętrznej słabości szeregu samorządów.

Podobnego zdania byli w zasadzie również uczestnicy katowickiego spotkania. Co więcej — na wstępie dyskusji akceptowano tezę wysuniętą przez W. Szyndlera-Głowackiego w podsumowaniu omawianego cyklu („Co hamuje demokratyzację" — Ż. G. nr 27—62), a głoszącą co następuje: „źródłem centralistycznych tendencji w zarządzaniu przedsiębiorstwami jest m. in. to, że wiele istotnych elementów aktualnego systemu planowania i bodźców stawia interesy przedsiębiorstwa i jego załogi w sprzeczności z interesami gospodarki narodowej. W tej sytuacji bowiem trudno spodziewać się skuteczności apelowania do załóg, aby w trosce o dobro całego społeczeństwa występowały przeciwko regułom, które dla nich tworzymy — przeciwko własnym interesom wynikającym z ustalonego dla nich systemu bodźców. Bardziej skuteczną ochronę interesów gospodarki narodowej może tu zapewnić drobiazgowe „zdalne sterowanie" przedsiębiorstwami, choć skądinąd jest ono równoznaczne z marnotrawstwem poważnych rezerw ludzkiej inicjatywy i energii. A zatem potrzeba uruchamiania tych rezerw, reprezentowana m. in. przez instytucję samorządów robotniczych, jest jeszcze jednym i chyba dość ważkim argumentem za pilną koniecznością takiej racjonalizacji naszego systemu planowania i bodźców, aby interesy przedsiębiorstw i załóg były bardziej zgodne z interesami gospodarki narodowej."

Ale co dalej? Czy wobec takiego stwierdzenia aktyw samorządów robotniczych ma założyć ręce w oczekiwaniu na stworzenie bardziej sprzyjających dla demokracji robotniczej „modelowych" warunków? Właśnie nad tym problemem dyskutowano podczas katowickiego spotkania. A oto — w największym skrócie — niektóre z przedstawionych tam poglądów.

Rady Robotnicze nie powinny zgadzać się na narzucanie im pozycji „stróża ze związanymi rękami i nogami" (jak to określił tow. Łukaszek z zakładów chemicznych „Azoty"), na nagminne nierespektowanie nawet ich ustawowych praw, na zupełne nieliczenie się z ich opinią o najistotniejszych problemach zakładu (czego przykłady podawał tow. Kwiecień z huty Częstochowa, tow. Szywała z huty im. Dzierżyńskiego, czy tow. Michno z huty „Pokój") i na traktowanie ich jako czegoś, co (według określenia jednego z dyskutantów) „miało być demokracją, a stało się jeszcze jedną organizacją, z którą nie wiadomo co robić".

Co prawda — wynikająca z systemu bodźców sprzeczność interesów przedsiębiorstwa i gospodarki narodowej stanowi jak najbardziej obiektywną przeszkodę w aktywizacji samorządu robotniczego. Wskazywali na to: tow. Szywała (Rada Robotnicza nie może skutecznie bić się o obniżkę kosztów produkcji, bo to „biłoby po kieszeni" personel premiowany za stopień wykonania planów ilościowych) i Dyr. Ekon. Zjednoczenia Hutnictwa Żelaza i Stali (obecnie przedsiębiorstwa są zainteresowane w ustalaniu planów na możliwie najniższym poziomie i w uzyskaniu jak najwyższych środków, a więc trzeba dla nich „odgórnie" ustalać zadania i środki). Szczególnie podkreślano „fatalną funkcję" wskaźnika wartości produkcji globalnej. Część dyskutantów wyrażała jednak pogląd, że nie jest to przeszkoda nie do pokonania.

Szeroko zajął się tą sprawą uczestniczący w spotkaniu sekretarz katowickiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR, tow. Trzcionka. Potwierdzając nieracjonalność stosowanego obecnie systemu bodźców i planowania wyraził on pogląd, iż nie da się opracować jakiegoś dobrego systemu jednolitego dla wszystkich przedsiębiorstw. I dlatego w batalii o racjonalizację tego systemu zgodnie z konkretnymi wymogami konkretnego przedsiębiorstwa — powinien brać jak największy udział właśnie aktyw tego zakładu, a zwłaszcza aktyw samorządów robotniczych. Nie czekając na generalne rozwiązanie trzeba więc załatwiać kolejno każdą sprawę — czy to z wyższymi władzami, czy np. z bankami — załatwiać uparcie, krok po kroku. Na tej drodze niektórym przedsiębiorstwom udało się już sporo wywalczyć, jednak innym jakoś nie chce się iść w ich ślady.

Niektórzy dyskutanci podkreślali poza tym, że również w ramach obecnego systemu zarządzania istnieją możliwości pełniejszej aktywizacji samorządów robotniczych na drodze ulepszania ich stylu pracy (o czym mówił przedstawiciel Zarządu Głównego ZZ Górników), wymiany konkretnych doświadczeń (co postulował tow. Knocek z „Celmy" i tow. Woźnica z huty „Baildon"), większego nacisku na kontrolę pracy administracji przedsiębiorstwa itp. Wiele mówiono też o potrzebie powołania do życia jakichś „pionów", które reprezentowałyby „u góry" interesy rad robotniczych — np. poprzez wydzielanie odpowiednich komórek przy instancjach związkowych.

W sumie — katowickie spotkanie było nader interesujące. Pytanie „Dlaczego ogórek nie śpiewa" przekształcono na inne: „co robić, aby jednak mógł zaśpiewać". I choć trudno zgodzić się z każdym postulatem — wysunięto szereg problemów, które na pewno zasługują na bliższe naświetlenie i szerszą dyskusję.

(S)

Renty PZU zabezpieczają spokojną starość

KAŻDY człowiek pragnie zapewnić sobie środki materialne na starość, by po zaprzestaniu pracy mógł spokojnie wypoczywać, nie mając kłopotów materialnych.

Sprawa ta jest szczególnie ważna dla osób, które nie mają uprawnień do zwykłego zaopatrzenia rentowego z ubezpieczenia społecznego na podstawie stosunku pracy, a więc dla osób zatrudnionych w rzemiośle, wolnych zawodach itp. Interesuje ona również osoby, które mają zapewnioną emeryturę ,ale chcą ją indywidualnie zwiększyć.

Nie wszyscy wiedzą, że Państwowy Zakład Ubezpieczeń z dniem 1 stycznia 1962 r. wprowadził dwa rodzaje ubezpieczeń, mających na celu materialne zabezpieczenie życia ludzi w wieku emerytalnym, a mianowicie:

— ubezpieczenie renty odroczonej,
— ubezpieczenie renty natychmiast płatnej.

Ubezpieczenie renty może zawrzeć w zasadzie każda osoba bez względu na stan zdrowia, wiek i wykonywany zawód. Wysokość renty, którą ustala sam ubezpieczony, zależna jest od wysokości opłaconych składek i od wieku wpłacającego. Składki można opłacać w dowolnych terminach i w dowolnych wysokościach (w zależności od posiadanych środków pieniężnych). Renta płatna jest miesięcznie aż do śmierci.

Dla osób, które w okresie czynnej pracy zawodowej mogą przeznaczyć część oszczędności na opłatę składki ubezpieczeniowej, aby zapewnić sobie rentę płatną w przyszłości — począwszy od umówionego wieku: mężczyzna od 60 lub 65 roku życia, kobieta od 55 lub 60 roku życia — szczególnie korzystne jest ubezpieczenie renty odroczonej.

Ubezpieczenie to może być zawierane między innymi w formie:

— ubezpieczenia odroczonej renty dożywotniej dla małżeństw,
— ubezpieczenia odroczonej renty oszczędnościowej na starość ze zwrotem składek.

Ubezpieczenie odroczonej renty dożywotniej dla małżeństw przeznaczone jest dla małżeństw lub dla dwóch osób różnej płci.

Z tytułu tego ubezpieczenia PZU wypłaca:

— głównemu ubezpieczonemu (mężowi) dożywotnią rentę począwszy od umówionego wieku,
— współubezpieczonej (żonie) dożywotnią rentę w wysokości 60 proc. renty głównego ubezpieczonego, począwszy od daty ustania obowiązku wypłacania renty głównemu ubezpieczonemu z powodu jego śmierci,
— uposażonemu jednorazowe świadczenie w wysokości opłaconych składek, jeżeli główny ubezpieczony zmarł przed terminem płatności renty, a w wysokości jednorocznej renty, jeżeli główny ubezpieczony zmarł po tym terminie.

Ubezpieczenie odroczonej renty oszczędnościowej na starość ze zwrotem składek przeznaczone jest dla osób, które chcą zapewnić sobie nie tylko dożywotnią rentę na starość, lecz także sumę pośmiertną dla rodziny.

Z tytułu tego ubezpieczenia PZU wypłaca:

— ubezpieczonemu dożywotnią rentę po osiągnięciu umówionego wieku,
— uposażonemu w razie śmierci ubezpieczonego jednorazowe świadczenie w wysokości 100 proc. opłaconych i nie zwróconych składek bez względu na to czy śmierć nastąpiła przed terminem płatności renty, czy też po tym terminie.

W obu omówionych wyżej rodzajach ubezpieczenia ubezpieczony może — w razie pilnej potrzeby — wycofać część lub całość wpłaconych składek, co pociąga jednak za sobą odpowiednią obniżkę renty, w zależności od rodzaju zawartego ubezpieczenia i czasu jego trwania.

Ubezpieczenie renty odroczonej jest tym korzystniejsze, im w młodszym wieku rozpoczyna się opłatę składek.

Ubezpieczenie renty natychmiast płatnej przeznaczone jest dla osób, które dysponując już pewną większą kwotą chcą otrzymywać rentę od razu. Interesować więc ono może przede wszystkim osoby, które już przekroczyły wiek emerytalny i nie mają możności zawarcia ubezpieczenia renty odroczonej albo osoby, które chcą otrzymywać rentę jeszcze przed dojściem do wieku emerytalnego.

Ubezpieczenie renty natychmiast płatnej może być zawierane między innymi w formie:

— ubezpieczenia natychmiast płatnych rent dożywotnich dla małżeństw,
— ubezpieczenia natychmiast płatnych rent dożywotnich z odprawą pośmiertną.

Z tytułu ubezpieczenia natychmiast płatnych rent dla małżeństw PZU wypłaca:

— głównemu ubezpieczonemu (mężowi) dożywotnią rentę począwszy od dnia następnego po wpłaceniu składki,
— współubezpieczonej (żonie) dożywotnią rentę w wysokości 60 proc. renty głównego ubezpieczonego, począwszy od daty ustania obowiązku wypłacania renty głównemu ubezpieczonemu z powodu jego śmierci,
— uposażonemu w razie śmierci głównego ubezpieczonego odprawę pośmiertną w wysokości jednorocznej renty.

Z tytułu ubezpieczenia natychmiast płatnych rent dożywotnich z odprawą pośmiertną PZU wypłaca:

— ubezpieczonemu dożywotnią rentę począwszy od dnia następnego po wpłaceniu składki,
— uposażonemu w razie śmierci ubezpieczonego odprawę pośmiertną w wysokości jednorocznej renty.

Bliższych informacji o ubezpieczeniach rent udzielają i zgłoszenia przyjmują inspektoraty powiatowe i miejskie PZU oraz ajenci PZU

P-3

REZERWY WZROSTU SPOŻYCIA

Potrzebny eksperyment i energiczne działanie

MIECZYSŁAW RAKOWSKI

Nie będzie chyba przesadą stwierdzenie, że artykuł „Rezerwy wzrostu spożycia", zamieszczony w nr 52/1962 „Życia", podsumowujący analizę przeprowadzoną przez W. Krasickiego i przeze mnie na temat poważnych konsekwencji usunięcia deficytu białkowego przy skarmianiu zwierząt, wywołał duży oddźwięk zarówno u zwykłych czytelników, jak i u władz gospodarczych. Dowodzą tego dalsze artykuły dyskusyjne zamieszczone w „Życiu" na ten temat oraz wywiad wiceministra St. Lindberga. Nic w tym dziwnego, gdyż w obecnej, trudnej sytuacji gospodarczej pilnie poszukiwane są rezerwy, pozwalające na przyspieszenie wzrostu gospodarczego, a zwłaszcza stopy życiowej i na uzyskanie poprawy sytuacji w handlu zagranicznym. Dlatego też każda inicjatywa, wskazująca na istnienie takich rezerw, jeśli są to w dodatku rezerwy wielkie, musi się spotkać z żywym oddźwiękiem oraz szeregiem pytań i wątpliwości.

— Czy to rzeczywiście tak jest, czy to nie jakaś fata-morgana, po której przyjdzie ciężkie rozczarowanie?

Przyznam się, że i przeprowadzone przez nas rozumowanie logiczne i wyniki badań makroekonomicznych i normy zawarte w podręcznikach żywieniowych, z których wespół z W. Krasickim wyprowadziliśmy nasze wnioski o „cudownym", jak się wyraża mgr Jan Stelmach („Życie Gospodarcze" nr 3/1963) efekcie zmniejszenia czy likwidacji deficytu białka w paszy nie dają stuprocentowej gwarancji, że takie właśnie będą efekty tego postępowania. Ale cóż mogliśmy innego zrobić i napisać, jeśli przy tych wszystkich niezliczonych pracach, jakie w zakresie metod żywienia zwierząt dotychczas w Polsce przeprowadzono, tej właśnie prostej sprawy nie zbadano. Obecnie zdania fachowców są podzielone. Jedni twierdzą, że wskazana przez nas efektywność jest kilkakrotnie zawyżona, inni twierdzą, że jest ona możliwa do osiągnięcia tylko w warunkach racjonalnych metod żywienia zwierząt, a nie przy naszych zacofanych jeszcze na ogół metodach i warunkach hodowli.

Moje zdanie w tej sprawie jest następujące.

Czas nagli i należy skończyć z jałowymi dyskusjami odnośnie tego co może być, a co nie. Najlepszym kryterium prawdy jest praktyka, doświadczenie — w tym przypadku bardzo łatwe do realizacji. Należy w ciągu kilku miesięcy karmić zwierzęta w warunkach zupełnie normalnych paszą wzbogaconą w białko, np. zamiast śruty zbożowej dawać odpowiednią mieszankę i przekonać się co z tego wyniknie. **Czy i na ile tuczniki będą szybciej rosnąć, kury — dawać więcej jaj, krowy — mleka.** Wyniki doświadczeń przeprowadzonych w kilku gospodarstwach chłopskich, w PGR i instytutach dadzą zupełnie wystarczającą odpowiedź. Oczywiście w doświadczeniach tych należy w miarę możności uzupełniać paszę brakującymi składnikami mineralnymi, solą itp., tzn. tym, czym w normalnych warunkach chłop czy gospodarstwo PGR-owskie może łatwo paszę uzupełnić.

O ile wiem, to z inicjatywy wydziału rolnego KW PZPR w Lublinie eksperymenty takie zostały niedawno podjęte. Dobrze by było gdyby i w innych województwach pomyślano o podobnych doświadczeniach. Województwo lubelskie nie jest tu bowiem, ze względu na niski poziom kultury rolnej w pełni reprezentatywne.

Co się tyczy trudności stosowania pasz wysokobiałkowych przez „parę milionów nieskoordynowanych wykonawców", o czym mówi mgr Stelmach, to uważam, że trudności te są wielokrotnie mniejsze, aniżeli np. przy stosowaniu nawozów. Przy stosowaniu nawozów chłop musi się zastanawiać, jakie nawozy stosować, przy czym najczęściej się myli i nie stosuje właściwych, we właściwym składzie i we właściwym czasie, nie dostaje zresztą często tego, co mu potrzeba, na wyniki stosowania trzeba czekać rok lub dwa, nie są one całkowicie pewne itd. Tu sprawa jest o wiele prostsza. Istnieje określona mieszanka paszowa dla trzody, drobiu i jej stosowanie na pewno nie zaszkodzi, a wyniki są bardzo szybkie. Ponieważ deficyt białka jest i tak duży, to nie ma obawy, że pasza zostanie „przebiałkowiona", tzn., że białko przestanie być czynnikiem ograniczającym. Zamiana śruty przez odpowiednią mieszankę, zaiste, nie wymaga od chłopa żadnych dodatkowych kwalifikacji ani też narzędzi produkcji, jak np. w przypadku nawozów (siewniki nawozowe).

Jeśli więc nawozy, których stosowanie jest o wiele trudniejsze, dają w Polsce wg przeprowadzonych dotychczas obliczeń wcale nie mniejszą, a większą efektywność, niż w krajach bardziej rozwiniętych (ze względu na duży głód nawozowy), to dlaczego nie spodziewać się, że przy łatwiejszych warunkach stosowania pasz wysokobiałkowych i przy dużym głodzie białkowym naszych zwierząt hodowlanych wyniki nie będą również zadowalające?

Chłop nasz nie jest złym hodowcą. Nie rozporządza on jednak i w warunkach swojej gospodarki nie może rozporządzać dostatecznie białkową paszą. Nie tylko zresztą on. Chłop duński 20 proc. białka dla hodowli zwierząt otrzymuje z importu makuchów i mączek. Gdyby zlikwidować ten import i doprowadzić np. hodowlę w Danii do sytuacji analogicznej do naszej, gdzie tylko 1 proc. białka pochodzi z importu, tj. zmniejszyć koncentrację białka w paszy z 10% do 8%, to poziom produkcji zwierzęcej w Danii niewątpliwie poważnie by się obniżył.

Jednak — podkreślam — **najważniejsza sprawa, to eksperyment i szybkie i śmiałe decyzje, w oparciu o pozytywne, jak należy się spodziewać, jego wyniki.**

W związku z powyższym wypowiedź wiceministra St. Lindberga wydaje mi się chyba zbyt optymistyczna. Co się tyczy przeszłości, to nie wiem czy — jak pisze St. Lindberg — „to rozumowanie (M. Rakowskiego) i oparty na nim rachunek ekonomiczny legł u podstaw przygotowywanych od dłuższego czasu opracowań i projektów w sprawie uruchomienia produkcji koncentratów białkowych". Mnie się wydaje, że gdyby obliczona przez nas efektywność pasz wysokobiałkowych była znana, to nie ograniczono by w 1962 r. importu pasz wysokobiałkowych, a w 1963 r. tylko nieznacznie przekraczano poziom 1961 r. Nie zakładano by też tak wielkiego importu zbóż i w ogóle **problem deficytu pasz byłby już rozwiązany.**

Co się tyczy natomiast przyszłości, to powstaje pytanie: czy rzeczywiście program na 1965 r., przedstawiony przez wiceministra Lindberga, który stanowi postęp w stosunku do poprzednich ustaleń, jest wystarczający? Może wystarcza on jedynie na to, aby przeciwdziałać istniejącej tendencji do spadku koncentracji białka w paszy w związku np. ze spadkiem roli pasz nieuchwytnych i wzrostem roli ziemniaków?

Moim zdaniem chodzi o opracowanie obecnie takiego „programu białkowego" w oparciu o zmiany w strukturze importu i produkcję własną z różnych możliwych źródeł, który by w możliwie najkrótszym czasie doprowadził koncentrację białka (w każdym razie dla trzody i drobiu) do wielkości optymalnych. Wówczas „dopiero pojawią się kolosalne pozytywne skutki wzrostu koncentracji białka w paszy w zakresie produkcji i handlu zagranicznego i powstanie cały szereg skutków wtórnych, o których była mowa w moim poprzednim artykule.

Trzeba w tym celu wykorzystać całą potęgę scentralizowanej gospodarki planowej socjalistycznego państwa, która jest w stanie w krótkim czasie skoncentrować na decydujących odcinkach maksimum środków i przez to wygrać walkę z czasem. Bo czas jest tu jednym z najważniejszych czynników. Ten sam problem rozwiązany w 1965 r., czy w 1970 r. będzie posiadać zupełnie inną wagę ekonomiczną, społeczną i polityczną.

O możliwych, dalszych skutkach szybkiego rozwiązania problemu żywnościowego w Polsce można chyba pisać całe tomy i będzie się o tym na pewno pisało. Ja chciałbym tu poruszyć tylko jedno zagadnienie.

— Komu dawać tę paszę wysokobiałkową? Czy puścić to na żywioł rynkowy?

Moim zdaniem — stanowczo nie. Powinna ona być przydzielana w ramach kontraktacji tej podstawowej grupie chłopów, nie bogaczy i nie chłopów-robotników, która jest w pełni związana z produkcją rolną, a żyje jednocześnie w stosunkowo ciężkich warunkach. Udzielenie im tak efektywnej pomocy produkcyjnej przyczyniłoby się jednocześnie do realizacji kilku zadań. Podniosłoby znacznie dochody tej grupy chłopów, umożliwiło znaczne zwiększenie własnych inwestycji chłopskich, dokonanie obniżki cen artykułów hodowlanych bez szkody dla podstawowej grupy chłopstwa, zwiększenie stopnia wyrównania poziomu dochodów różnych grup chłopstwa oraz poważny wzrost zaufania podstawowej masy chłopstwa do gospodarczej polityki państwa. Tak więc w omawianym problemie białkowym ważne są nie tylko problemy produkcji, ale również podziału, jego dalszego wpływu na produkcję i jego skutki społeczne.

Plany wieloletnie stabilne

W OKRESIE opracowywania bieżącego planu 5-letniego dominowały poglądy o „stabilności planu" oraz o potrzebie podniesienia roli i znaczenia planów wieloletnich. Stwierdzenia te, powtarzane przy wszystkich możliwych sposobnościach, zamieniły się nawet w jeden z tych sloganów, bez których — jak to ironicznie stwierdził prof. Bobrowski — „nie wypadało mówić o sprawach gospodarczych".

U podstaw tej koncepcji leżała chęć stworzenia przedsiębiorstwom wieloletniego programu działania oraz maksymalnie niezmiennych warunków gospodarowania, mających umożliwić im pełne rozwinięcie inicjatywy, pogłębienie oszczędności itp.

Dlatego też zakładano, że w okresie pięcioletnim powinna istnieć możliwie duża stabilność polityki gospodarczej państwa wyrażająca się m. innymi w stabilności zadań rzeczowych przy jednoczesnym zagwarantowaniu, że środki przydzielone poszczególnym jednostkom dla realizacji zadań będą wielkościami stałymi. Uważano w szczególności, że ustabilizowanie na okres planu podstawowych warunków ekonomicznych powinno dotyczyć zasad planowania i finansowania inwestycji, odpisów amortyzacyjnych, kursów przeliczeniowych w obrotach z zagranicą, zasad płacowych, oprocentowania kredytów na środki obrotowe i inwestycyjne, zasad tworzenia i podziału zysków, zasad tworzenia funduszu rozwoju przedsiębiorstw, funduszu zakładowego itp. W celu zrealizowania tego założenia proponowano wprowadzenie obowiązujących przez okres kilkuletni normatywów ekonomicznych oraz ustabilizowanie zasad dystrybucji środków służących do realizacji rzeczowych zadań planowych.

Konsekwencją tak znacznego wyeksponowania planu wieloletniego było uznanie, że stosunek planu rocznego do planu pięcioletniego powinien sprowadzać się do założenia, że podstawowe zadania wynikające z podziału planu 5-letniego na lata stanowiłyby automatycznie wytyczne dla kolejnego NPG rocznego.

Przytłaczająca większość tych poglądów znalazła następnie swój wyraz w aktach normatywnych regulujących podstawowe zasady metodologiczne i trybowe planowania wieloletniego. Nie przyjęto jedynie krańcowej propozycji postulującej całkowite zniesienie rocznych wytycznych dla gospodarki narodowej, podkreślono jednak z całym naciskiem, że „uchwalane przez Radę Ministrów wytyczne do rocznych planów gospodarczych powinny, w skali gospodarki narodowej, ograniczać się do wprowadzania korekty i uwzględniania odchyleń od planu 5-letniego w tych przypadkach, gdy zmiana warunków i sytuacji będzie tego wymagać". We wszystkich pozostałych przypadkach „podstawową wytyczną i dyrektywę dla opracowywania rocznych planów gospodarczych" powinny stanowić zawarte w planie wieloletnim postanowienia dotyczące poszczególnych lat. Dotyczyło to zwłaszcza przedsiębiorstw i rad narodowych, dla których plan 5-letni miał być praktyczną podstawą działalności i oceny rozwoju w planowanym okresie".

PRZYCZYNY NIEPOWODZEŃ

Nie przeprowadzając nawet głębszej analizy stopnia realizacji zasady „stabilności planu wieloletniego" można bez obawy błędu stwierdzić, że nie często się zdarza, by praktyka życia codziennego tak znacznie, a zwłaszcza tak szybko musiała odbiec od teoretycznych założeń i spekulacji.

Powszechnie bowiem wiadomo, że w latach 1961-1962 zarówno rozwój sytuacji gospodarczej, jak i realizacja zadań planowych w szeregu przypadkach różniły się znacznie od postanowień planu 5-letniego, zaś postulowane wieloletnie normatywy ekonomiczne nie doczekały się opracowania i wprowadzenia w życie.

Doszukując się przyczyn, dla których zasada stabilności planu — pomimo powszechnego jej zaakceptowania — nie mogła być zrealizowana w praktyce, trzeba stwierdzić, że u podstaw niepowodzenia leżała chyba zbyt optymistyczna ocena naszych możliwości przewidywania rozwoju sytuacji gospodarczej w dłuższym okresie czasu.

Dotyczy to zwłaszcza rolnictwa oraz handlu zagranicznego. Następnie należy wspomnieć o trudnych, bądź nawet niemożliwych do przewidzenia zmianach w dziedzinie postępu technicznego lub nowych odkryciach geologicznych, nakazujących nieraz radykalną zmianę niektórych założeń planu 5-letniego. I wreszcie do dziedzin — gdzie jak uczy doświadczenie — wieloletnie plany obarczone są względnie pokaźnym procentem błędów należy zaliczyć koszty i terminy oddawania do użytku inwestycji, rozmiary zatrudnienia i wydajności pracy, poziom siły nabywczej oraz kierunki popytu społeczeństwa.

Dalszym elementem wpływającym na zmianę planu 5-letniego są nowe koncepcje i nowe potrzeby powstające w trakcie realizacji planu, wyrażające się w poszczególnych decyzjach, pociągających za sobą zazwyczaj zwiększenie nakładów inwestycyjnych, zwiększenie importu, funduszu płac i zatrudnienia, zmiany cen itp. Większość tych decyzji, rozpatrywanych oddzielnie, jest bez wątpienia celowa i korzystna dla gospodarki narodowej, łącznie jednak łamią i zniekształcają skoordynowane uprzednio z dużym trudem ustalenia planu 5-letniego. Sytuacja komplikowana jest ponadto przez fakt, że nie dysponujemy jeszcze dostateczną ilością rezerw, które pozwalałyby przezwyciężyć powstające trudności bez operatywnego zmieniania założeń planu wieloletniego.

Można ponadto zaryzykować stwierdzenie, że niezależnie od wymienionych, mniej lub więcej obiektywnych przyczyn, powodem niepowodzenia zasady stabilności planu, była również niezbyt wielka inicjatywa organów gospodarczych do przetworzenia ogólnej idei w roboczy plan.

Nic więc dziwnego, że w tych warunkach nieuniknione muszą być zmiany w planach 5-letnich rad narodowych i przedsiębiorstw i że nie jest możliwe wprowadzanie wieloletnich, niezmiennych normatywów ekonomicznych, ani nie jest możliwe zagwarantowanie niezmiennego przydziału środków dla wykonania zadań.

Przytoczone dotychczas doświadczenia pozwalają więc na wysunięcie postulatu zrewidowania pojęcia stabilności planu wieloletniego w jego dotychczasowym rozumieniu. Czy jednak trudności ze stabilizacją planu mają oznaczać przyjęcie krańcowo odmiennej koncepcji stałego zmieniania planów wieloletnich?

Trybuna CZYTELNIKÓW

HAMULCE WZROSTU PRODUKCJI

Jednym z istotnych hamulców wzrostu produkcji jest limitowanie zatrudnienia. Przedsiębiorstwo przy ustalonej liczbie robotników ma bardzo ograniczone możliwości wzrostu produkcji, gdyż zwiększenie stanu pracowników bezpośrednio-produkcyjnych może się odbyć jedynie kosztem zmniejszenia grupy pośrednio-produkcyjnej, która przygotowuje produkcję przyszłych okresów (narzędziownia), lub jest niezbędna do obsługi istniejących stanowisk roboczych (grupa remontowa, transportowa, wypożyczalnia i ostrzalnia narzędzi, pracownicy magazynowi itp.). Wszystkie dotychczasowe akcje zmierzające do oszczędności etatów kończyły się w ten sposób, że albo zmniejszano stan zatrudnienia w tych wydziałach, albo utrzymywano go na stałym poziomie. To z kolei powodowało przedłużenie cyklu uruchomienia nowych wyrobów, gdyż uwzględniając aktualne możliwości z roku na rok przesuwano terminy uruchomienia produkcji seryjnej.

W ciągu ostatnich dwóch lat podjęto pewne decyzje, które częściowo likwidują te przeszkody. Wprowadzono fundusz postępu technicznego, z którego można opłacać dodatkowo zatrudnionych pracowników technicznych i fizycznych w prototypowniach oraz narzędziowniach. Jest to niewątpliwy krok naprzód, ale praktycznie jedynie w sprawie pracowników fizycznych. Natomiast co do personelu technicznego jest tylko częściowym rozwiązaniem. W tych ośrodkach przemysłowych, gdzie panuje niedobór pracowników technicznych sprowadza się praktycznie do tego, że wykorzystane są wszystkie etaty wynikające z umów dotyczących postępu technicznego (ze względu na możliwość wyższego wynagradzania pracowników), natomiast normalne etaty techniczne, wynikające z limitów planowanych, nie są obsadzone. Wynika to m. in. z przepisów, wedle których np. nie ma możliwości dodatkowego zatrudniania na 1/2 etatu inżynierów, czy techników zatrudnionych w przedsiębiorstwie poza działami technicznymi i wynagradzania ich za te prace z funduszu postępu technicznego. Nie ma również możliwości zatrudniania na 1/2 etatu pracowników działów technicznych. Dlatego też wielu inżynierów szuka dodatkowego zarobku gdzie indziej, częstokroć poza sferą działalności produkcyjnej, mimo że najbardziej wydajnie mogliby pracować dodatkowo w macierzystym przedsiębiorstwie. Ponadto przepisy o funduszu postępu technicznego nie przewidują możliwości zlecania pewnych prac osobom prywatnym. Należy więc stwierdzić, że zatrudniony w przedsiębiorstwach personel techniczny nie jest w pełni wykorzystany. Przy tych samych nakładach z funduszu postępu technicznego efekty mogłyby być większe, gdyby przepisy dotyczące sposobu zatrudniania i wynagradzania pracowników technicznych z tego funduszu nie były czynnikiem hamującym.

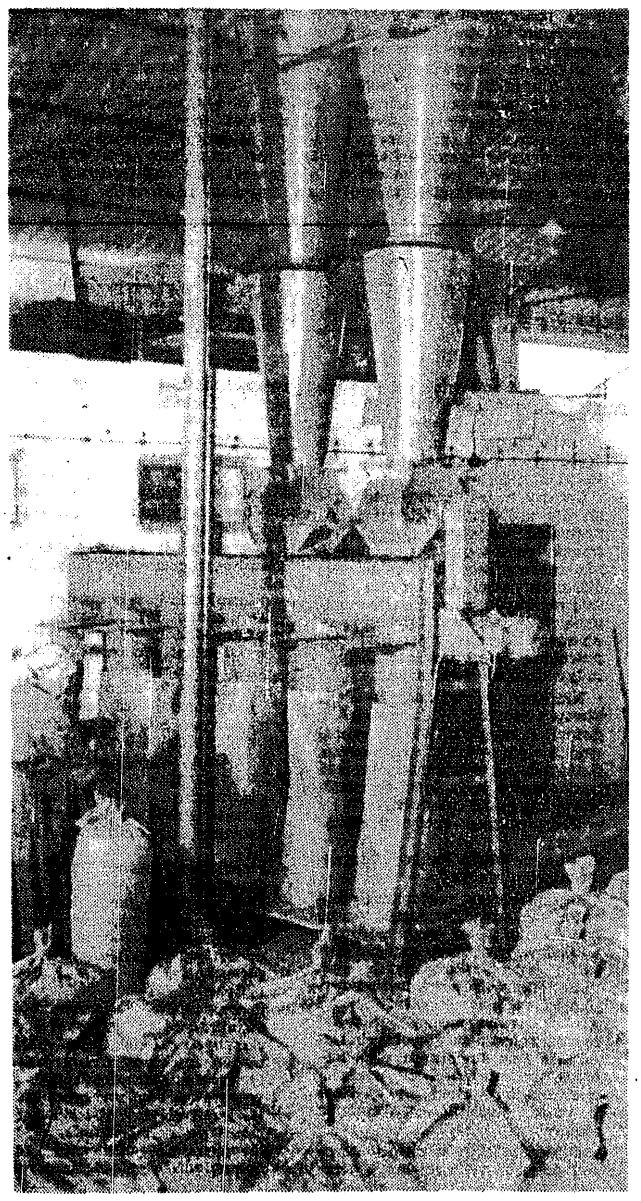

Wrócę jeszcze do limitowania zatrudnienia pracowników bezpośrednio-produkcyjnych. W wyniku wprowadzenia norm technicznie uzasadnionych nastąpił bardzo poważny wzrost wydajności. Do wytworzenia tej samej produkcji potrzebna jest mniejsza ilość osób. Stąd powstała możliwość zwiększenia produkcji przy tym samym stanie zatrudnienia. Jednocześnie co roku każde przedsiębiorstwo otrzymuje przydział maszyn i urządzeń niezbędnych do wykonania zadań planowanych, ze względu na zmieniający się asortyment produkcji (zmiany ilościowe i jakościowe) i powstawanie coraz to na innych odcinkach „wąskich przekrojów". Powoduje to przy prawie stałym poziomie zatrudnienia zmniejszenie stopnia ekstensywnego wykorzystania istniejącego parku maszynowego. Powstaje paradoksalna sytuacja: zwiększenie liczby maszyn jest konieczne, a utrzymanie stopnia wykorzystania zainstalowanej mocy produkcyjnej, nie mówiąc już o jego zwiększeniu, jest niemożliwe ze względu na limitowanie zatrudnienia.

Odstąpienie od limitów rozszerzyłoby możliwości znacznego wzrostu produkcji. Ale wówczas wyłoni się następny problem: z czego produkować? Przecież materiały rozdzielane są centralnie, przedsiębiorstwo otrzymuje przydział surowców jedynie na produkcję planowaną. Jakież więc ma możliwości zwiększenia produkcji? Próbuje się lansować stwierdzenie, że można zaoszczędzić pewną ilość materiałów i w ten sposób wykonać więcej. Teza ta jest słuszna jedynie dla produkcji półfabrykatów, gdzie pewne konkretne przedsięwzięcia techniczne, czy organizacyjne mogą spowodować zmniejszenie zużycia surowców, ale przy produkcji skomplikowanych wyrobów nie jest możliwe zaoszczędzenie wszystkich rodzajów materiałów w taki sposób, aby wykonać pewną dodatkową ilość wyrobów.

Dlatego też dla zwiększonej produkcji muszą być zapewnione możliwości zabezpieczenia przedsiębiorstwa w niezbędne materiały i elementy. Obecnie stosowany system zaopatrzenia praktycznie nie przewiduje takich możliwości, gdyż zamówienia składa się na pół roku przed rozpoczęciem produkcji, a plan zatwierdza się po częściowym uruchomieniu produkcji. Taka sytuacja usztywnia stanowisko producentów w stosunku do odbiorców, którzy zmuszeni są składać swoje zamówienia na dziewięć miesięcy przed rozpoczęciem roku planowanego. Odbiorca musi przewidzieć swoje potrzeby na prawie dwa lata wcześniej i jeżeli jakiś wyrób nie został zamówiony w odpowiedniej ilości, to dopiero po okresie dwóch lat może spodziewać się wyrównania niedoborów. W tych warunkach ani handel, ani przemysł nie są w stanie w sposób elastyczny zaspokajać aktualnych potrzeb rynkowych. Taki system nie może być utrzymywany dłużej. Zachodzi pilna potrzeba reorganizacji systemu zaopatrzenia materiałowego.

Po pierwsze, należy zerwać z zasadą produkcji „na zamówienie", a rozpocząć produkcję „na magazyn" w przypadku surowców przeznaczonych do dalszej obróbki (materiały hutnicze), a także szeregu drobnych wyrobów znajdujących powszechne zastosowanie w różnych dziedzinach życia gospodarczego, lub nawet w skali jednego resortu, a używanych w wielu przedsiębiorstwach (sprzęt elektrotechniczny, armatura, przewody i szereg innych).

Po drugie, należy zorganizować sieć rejonowych magazynów zaopatrzenia, które pracując według systemu „minimum-maksimum" w ścisłym kontakcie z wytwórcami i odbiorcami byłyby w stanie w przeciągu krótkiego czasu zapewnić przedsiębiorstwom dostawę potrzebnych materiałów. Jeżeli zakłady będą miały gwarancję zaopatrzenia — zniknie zjawisko nadmiernych i zbędnych zapasów. Wycofane z przedsiębiorstw nadwyżki surowców można w początkowym okresie przeznaczyć na wyposażenie rejonowych magazynów.

Reformy są konieczne. Przedsiębiorstwo ma obecnie tak ograniczoną swobodę działania i uzależnione jest od tylu decyzji zewnętrznych, że nie jest w stanie dokonać radykalnego przełomu. Dopiero kompleksowe rozwiązanie szeregu problemów tkwiących poza przedsiębiorstwem może stworzyć sprzyjające warunki dla wykorzystania istniejących rezerw i doprowadzić do maksymalizacji produkcji.

JERZY NADRATOWSKI
Łódź

Rachunek a inwestycje przedsiębiorstw

W związku z dyskusją, która toczy się na łamach prasy w sprawie systemu zarządzania gospodarką narodową, pozwalam sobie zwrócić uwagę na ważną dziedzinę, której organizacja została w dotychczasowej dyskusji nie uwzględniona, a której dzisiejsza konstrukcja budzić musi poważne wątpliwości. Chodzi o inwestycje dotyczące modernizacji czy rozbudowy istniejących przedsiębiorstw.

W przeciwieństwie do pozostałych dziedzin gospodarki narodowej, inwestycje te nie są oparte na zasadzie ścisłego rachunku gospodarczego. Inwestor otrzymuje kredyty inwestycyjne za darmo, bez obowiązku zwrotu. Jedyny obowiązek, który na siebie bierze, to wydanie (przerobienie) w określonym roku otrzymanych pieniędzy. W tych warunkach dla każdego przedsiębiorstwa, dla każdego zjednoczenia wszelka działalność inwestycyjna polegająca na modernizacji, czy powiększeniu zakładu jest korzystna. Nie tylko daje przedsiębiorstwu większe znaczenie, lecz także większe możliwości i rezerwy. Dlatego przedsiębiorstwa i zjednoczenia korzystają z wszelkiej sposobności a nawet pretekstu, by uzyskać największe kredyty inwestycyjne. Uzyskanie takich kredytów uważane jest za sukces.

Ekonomiczna celowość i opłacalność już wykonanej inwestycji jest w dzisiejszym stanie rzeczy trudna do uchwycenia. Z chwilą oddania wykonanej inwestycji do eksploatacji zlewa się ona bowiem w całość z obiektami starymi i jej efekt, poza amortyzacją, nie jest oddzielnie dokumentowany.

Tu leży przyczyna nadmiernego nacisku na dokonywanie nie zawsze koniecznych inwestycji, tu jest źródło małego stosunkowo wykorzystania uruchomionych maszyn.

Czy nie należałoby rozważyć zasady, że przedsiębiorstwa zobowiązane byłyby spłacać otrzymany kredyt inwestycyjny w pewnym okresie czasu, i to nawet z odsetkami? Zmusiłoby to przedsiębiorstwo do rozwagi i oszczędności w podejmowaniu i realizowaniu inwestycji i na pewno wyeliminowałoby wiele zbędnych i nadmiernych inwestycji.

Istnienie i realizacja planu centralnego nic by na tym nie straciła. Wszakże sterowanie inwestycjami mogłoby być z lepszym skutkiem dokonywane poprzez odpowiednią politykę kredytową.

Dr ROMAN ROZEWICZ
Bytom

czy zmienne

(Artykuł dyskusyjny)

nich pod hasłem „ciągłości planowania"?

ZASADY CIĄGŁOŚCI PLANOWANIA

Problem ten zasługuje również z tego względu na uwagę, że jakkolwiek hasło „ciągłości planowania" zaczyna się pojawiać u nas w czasie dyskusji o zasadach, na których należałoby oprzeć metodologię planowania wieloletniego, to jednak ani samo pojęcie ani jego geneza nie są jeszcze dostatecznie jasno sprecyzowane.

Dlatego też warto przypomnieć, że koncepcja ta pojawiła się po raz pierwszy na sesji naukowej Instytutu Ekonomicznego Państwowej Rady Ekonomicznej ZSRR, odbytej w maju 1961 roku. Punktem wyjścia było stwierdzenie, że istotnym brakiem planowania był dotychczas fakt, że przy przejściu od jednego roku do drugiego, od jednego pięciolecia do następnego proces planowania zaczynano niejako od nowa, podczas gdy procesy produkcji i inwestycji przebiegają nieprzerwanie.

Dlatego planowanie powinno być zorganizowane w taki sposób, aby gospodarka narodowa miała wytyczoną w każdym roku konkretną perspektywę rozwoju na co najmniej pięć następnych lat. System zabezpieczający realizację zasady ciągłości planowania mógłby się składać z następujących wzajemnie powiązanych planów:

- generalnych planów perspektywicznych, obejmujących 15—20 lat z podziałem na 5-letnie podokresy,
- perspektywicznych planów 5-letnich z podziałem na roczne podokresy,
- ciągnionych planów 5-letnich,
- planów rocznych i liczb kontrolnych na rok następny.

Pięcioletni plan rozwoju gospodarki narodowej należy opracowywać we wszystkich ogniwach planowania od przedsiębiorstw począwszy, a kończąc na organach centralnych. Plan ten powinien powstawać w drugiej połowie pięciolecia poprzedzającego okres planowany, opierać się na założeniach planu generalnego oraz uwzględniać osiągnięty poziom rozwoju gospodarki i postępu technicznego. Zatwierdzenie tego planu i doprowadzenie go do wszystkich ogniw wykonawczych (włącznie z przedsiębiorstwami) powinno następować nie później niż na rok przed okresem, którego on dotyczy. Plany 5-letnie powinny być sporządzane w przekroju adresowym i zawierać wydzielone zadania na poszczególne lata.

W sprawie 5-letnich planów ciągnionych sesja doszła do wniosku, że centralne i terenowe organy planowania powinny corocznie opracowywać podstawowe wskaźniki dotyczące produkcji oraz inwestycji na rok następujący po końcu danego pięciolecia, tak aby w każdym roku istniał plan na następne 5 lat, co zabezpieczyłoby posiadanie stałej, 5-letniej perspektywy rozwoju gospodarki narodowej.

Zakres wskaźników opracowywanych corocznie na rok następny po końcu danego 5-lecia powinien być stosunkowo wąski i dawać jedynie charakterystykę podstawowych proporcji gospodarki. Na podstawie tych wskaźników należałoby także opracowywać wskaźniki syntetyczne, potrzebne do bilansów gospodarki narodowej i bilansów podstawowych wyrobów.

Na podstawie planu 5-letniego wszystkie ogniwa planowania powinny corocznie opracowywać w pełnej nomenklaturze wskaźników plany roczne. Jednocześnie należy opracowywać „liczby kontrolne" na rok następny, przy czym powinny one dotyczyć ogólnych rozmiarów produkcji, produkcji podstawowych wyrobów, inwestycji i uruchamiania nowych zdolności produkcyjnych.

Liczby kontrolne na rok następny po objętym planem powinny stanowić podstawę do zawierania umów pomiędzy przedsiębiorstwami dostawcami i odbiorcami, opracowania planów zaopatrzenia materiałowo-technicznego i przygotowania produkcji.

WĄTPLIWOŚCI I PROPOZYCJE ROZWIĄZAŃ

Takie są podstawowe założenia koncepcji „ciągłości planowania", i jeśli sama diagnoza dotychczasowych niedostatków planów wieloletnich nie jest dyskusyjna, to jednak automatyczne zastosowanie w polskich warunkach zaproponowanego rozwiązania w postaci corocznego opracowywania planu na pięć lat może budzić szereg wątpliwości. Coroczna, permanentna zmiana, bądź nowe opracowywanie planów 5-letnich wydaje się niesłuszne z szeregu względów:

Po pierwsze, pociągnęłoby to za sobą poważne zwiększenie — i tak już rozległych — prac planistycznych, co mogłoby się odbić niekorzystnie na jakości planu rocznego, bądź planu 5-letniego, tym bardziej, że żądanie opracowywania bilansów gospodarki narodowej i bilansów podstawowych wyrobów wymaga — jeśli mają one być wewnętrznie skoordynowane — żmudnego obliczania wielkiej ilości danych, podważając tym samym realność postulatu, „ograniczania zakresu wskaźników". Istnieje ponadto obawa, że możność stałego zmieniania zadań planu 5-letniego obniżyłaby jego znaczenie oraz jakość pracy jednostek planujących.

Po drugie, wzajemny stosunek planów rocznych i dwóch planów 5-letnich, oraz zakres ich mocy obowiązującej nie byłby w tym przypadku dość wyraźnie rozgraniczony. Zgodnie z Konstytucją plany 5-letnie (a więc ich zmiany, rozwinięcia, uzupełnienia itp.) wymagają uchwały Sejmu i w związku z tym powstaje problem celowości corocznego szczegółowego i długotrwałego rozpatrywania i dyskutowania planu 5-letniego przez Sejm oraz problem składania sprawozdań z realizacji planów 5-letnich.

Po trzecie — stałe zmiany planu 5-letniego mogłyby być rozumiane przez część społeczeństwa jako próba zamazania jego błędów lub opóźnień w realizacji, natomiast korekta ustaleń planu 5-letniego dokonywana w planach rocznych jest zrozumiała i tych wątpliwości nie budzi.

I wreszcie, potrzeba posiadania niezbędnej perspektywy, celowej ze względu na długotrwałość procesu inwestycyjnego, z powodzeniem może być uzyskana bez corocznej budowy planu 5-letniego. Fakt, że prace nad przyszłym planem 5-letnim, rozpoczynane są zazwyczaj w połowie pięciolatki realizowanej, pozwalają zarówno na odpowiednią korektę bieżącego planu, jak i na stwarzanie siedmio-ośmioletniej perspektywy dla gospodarki narodowej. Warto również rozważyć wysuwane koncepcje, by w trakcie sporządzania planu 5-letniego ustalać również roboczo i zadania dla dwu lat następujących po okresie planu. Oznaczałoby to, że obok oficjalnie zatwierdzonego planu 5-letniego istniałaby również perspektywa na okres 7-letni, co nie tylko ułatwiłoby przejście do następnej pięciolatki, lecz co w przytłaczającej większości przypadków zaspokajałoby potrzeby związane z długością cykli inwestycyjnych oraz stanowiłoby wystarczającą podstawę do zawierania długoterminowych umów gospodarczych z zagranicznymi partnerami.

Na podstawie dotychczasowych rozważań można zaproponować następujące rozwiązanie. Plan 5-letni byłby opracowywany tylko jeden raz i zawierałby ewentualne uzupełnienia dotyczące dwóch dalszych lat. Tego rodzaju plan wieloletni pozbawiony majestatu stabilności i nieomylności, stanowiąc wyraz podstawowych koncepcji rozwoju gospodarki narodowej miałby jedynie na celu wytyczenie ogólnego kierunku działania w okresie najbliższych pięciu lat, ułatwiającego opracowanie poszczególnych planów rocznych. Ewentualna korekta tego planu następowałaby w końcowym okresie jego realizacji, w trakcie prac zmierzających do opracowania nowego planu pięcio- lub siedmioletniego.

Podstawową drogą, za pośrednictwem której następowałoby uwzględnienie zmian w sytuacji gospodarczej, których nie można było przewidzieć przy opracowywaniu planu 5-letniego, powinny być przede wszystkim roczne plany gospodarcze. Unikać natomiast należałoby dokonywania zmian zarówno planu 5-letniego jak i rocznego, dokonywanych dorywczo poza ramami narodowych planów gospodarczych, gdyż większa ilość tego typu decyzji grozi niejednokrotnie niezamierzonym skrzywieniem proporcji ustalonych w poszczególnych, skoordynowanych wewnętrznie planach gospodarczych.

Tego rodzaju rozwiązanie stanowiłoby pośrednią drogę pomiędzy stabilnością planów wieloletnich, która jest obecnie niemożliwa do zrealizowania, a ciągłością planowania, która w swej krańcowej formie jest kłopotliwa, i która może być zrealizowana w mniej pracochłonny sposób.

STANISŁAW MARKOWSKI

Zapasy z zapasami

Winne niedbalstwo przedsiębiorstw

W NUMERZE 50/1962 „Życia Gospodarczego" ukazał się artykuł Karola Szwarca pt. „Koszt specjalizacji czy marnotrawstwo", który naświetla niektóre aspekty gospodarki materiałowej w Gidelskim Przedsiębiorstwie Maszyn Rolniczych Przemysłu Terenowego w Gidlach. Wiele tam jest postulatów i sformułowań, z którymi można się zgodzić i które są logiczne i słuszne. Jeden jednakże rozdział budzi zastrzeżenia. Z rozdziału tego wynika, że w związku z przeprowadzoną specjalizacją w zakładzie powstały poważne remanenty wyrobów hutniczych, których nie mogą rozprowadzić ani WRN w Łodzi ani Biuro Obrotu Maszynami i Surowcami Wtórnymi. Posiadany remanent niechodliwych zapewne wytworów hutniczych rzutuje poważnie na finansową gospodarkę zakładu.

To ostatnie sformułowanie jest jak najbardziej słuszne, trudno jednak zgodzić się, że ponadnormatywny remanent jest wynikiem poczynań niezależnych od przedsiębiorstwa i straty jakie ponosi ono z tego tytułu są raczej niezawinione.

Twierdzę, że winę za przeciągające się zaleganie niechodliwych remanentów ponosi Gidelskie Przedsiębiorstwo Maszyn Rolniczych, a dlaczego to pokrótce wyjaśnię.

Istnieje uchwała nr 151 Rady Ministrów z kwietnia 1959 r. w sprawie zapobiegania tworzeniu się oraz upłynnianiu zbędnych zapasów w przedsiębiorstwach produkcyjnych i w przedsiębiorstwach obrotu materiałami zaopatrzeniowymi.

W części II tej uchwały podany jest tryb postępowania przy upłynnianiu zbędnych i nadmiernych remanentów, i tak punkt 2 § 5 brzmi dosłownie: spisy ujawnionych nadmiernych i zbędnych zapasów powinny być przesyłane do branżowo i terenowo właściwych hurtowni lub składów zbytu z ofertą sprzedaży. Dalej w punkcie 1 § 7 uchwała stwierdza, że artykuły, które nie zostały nabyte przez jednostkę zbytu, lub na które jednostka zbytu nie wskazała nabywcy, przedsiębiorstwo może zaoferować do sprzedaży przedsiębiorstwu wyspecjalizowanemu w upłynnianiu remanentów, zwanemu dalej „przedsiębiorstwem wyspecjalizowanym", lub sprzedać te artykuły dowolnym państwowym jednostkom organizacyjnym, a w razie braku nabywcy wśród państwowych jednostek organizacyjnych — spółdzielniom, rzemieślnikom i osobom prywatnym.

Te dwa wycinki uchwały zacytowane „in extenso" w porównaniu z treścią artykułu pozwalają na wysunięcie twierdzenia, że w Gidelskiej Fabryce Maszyn Rolniczych ze znajomością obowiązujących przepisów to raczej krucho i ciężar winy za powstały ponadnormatywny zapas spada raczej na barki zakładu.

Jak powinno było przedsiębiorstwo postąpić, a jak nie postąpiło?

Zgodnie z obowiązującym we wszystkich resortach trybem postępowania z chwilą ujawnienia zbędnych zapasów wytworów hutniczych należało po sporządzeniu list wytwory te najpierw zagospodarować pomiędzy przedsiębiorstwami produkcyjnymi, podległymi Komitetowi Drobnej Wytwórczości, a następnie to co pozostało zgłosić do zagospodarowania Rejonowemu Oddziałowi „Centrostali" w Łodzi, ul. Piotrkowska 102. „Centrostal" w Łodzi po otrzymaniu takiego wykazu rozdysponowałby te materiały na jakie posiada zamówienia swoich odbiorców, a resztę przekazałby wyspecjalizowanemu Działowi Upłynnienia Remanentów Centrostali w Katowicach, który, że tak powiem, zawodowo zajmuje się upłynnianiem niechodliwych remanentów wytworów hutniczych.

Dział Upłynniania Remanentów Centrostali czynności te wykonuje od kwietnia bieżącego roku i to raczej z powodzeniem, gdyż jak dotychczas upłynnia ich 85 proc. zgłaszanych do upłynnienia remanentów. Gidelskie Przedsiębiorstwo Maszyn Rolniczych zapomniało jak widać o tym trybie postępowania i płaci większe odsetki bankowe i ponosi koszty składowania, a i jednego i drugiego można by uniknąć gdyby przestrzegano obowiązujących przepisów. Nie można też powiedzieć aby przedsiębiorstwo nie wiedziało o istnieniu Działu Upłynnienia Remanentów Centrostali. Dział ten zna i korzysta z jego usług, ale tylko przy zakupie potrzebnych wytworów hutniczych, które zresztą otrzymuje poza normalnymi przydziałami.

Mam wrażenie, że po przeczytaniu tej repliki wiele przedsiębiorstw zrewiduje swoje postępowanie przy zagospodarowywaniu nadmiernych zapasów i upłynni je tam gdzie nakazuje uchwała nr 151, a nadmienić w tym miejscu należy, że wytwory hutnicze w dalszym ciągu są artykułem rozdzielanym, którego w dalszym ciągu odczuwamy poważny deficyt.

Trzeba sobie zdać sprawę z faktu, że materiały będące bublem dla jednego zakładu mogą być niejednokrotnie bardzo poszukiwane przez inne zakłady, dla których ten materiał jest jak najbardziej chodliwy i poszukiwany, a najlepsze rozeznanie w tej mierze ma właśnie dystrybutor, a więc „Centrostal".

Nie bez znaczenia jest również fakt, że niejednokrotnie niechodliwe wyroby zalegają magazyny przedsiębiorstw i jednocześnie takie same wyroby są wytwarzane na agregatach, które mogłyby wykonywać chodliwe i poszukiwane na rynku asortymenty. Należy więc bezwarunkowo zgłaszać nadmierne remanenty do dystrybutora by ten w jak największym stopniu mógł odciążać produkcję hutniczą od wykonywania niechodliwych asortymentów.

To nie jest dobra wola zakładu — to jest obowiązek.

Z. CHMIELIKOWSKI

ORZECZNICTWO

KTO ODPOWIADA ZA SKUTKI WADLIWEGO ZAŁADOWANIA DROBNEJ PRZESYŁKI KOLEJOWEJ

Wytwórnia A. wysłała do Hurtowni B. koleją — przesyłką drobnicową — 5 balonów lakieru.

Wobec tego, że przy odbiorze Hurtownia stwierdziła, iż jeden z balonów uległ w drodze stłuczeniu, zażądała od Wytwórni, jako dostawcy oraz od Państwowego Zakładu Ubezpieczeń (zgodnie z postanowieniami ogólnych warunków ubezpieczenia w transporcie mienia jednostek gospodarki uspołecznionej) — równowartości poniesionej szkody.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa uznała, że za szkodę odpowiada przewoźnik (P.K.P.), wobec czego oddaliła zgłoszone żądanie, jako nie uzasadnione w stosunku do nadawcy.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę w trybie odwoławczym, dnia 23 grudnia 1961 r. nr III-8373/61/P zmieniła zaskarżone orzeczenie OKA i zasądziła dochodzone odszkodowanie od PZU, udzielając następującego wyjaśnienia:

Skoro ładowanie drobnych przesyłek przy ich wysyłce koleją odbywa się według wskazówek i pod nadzorem personelu kolei, nadawca jest zwolniony od odpowiedzialności za szkody stwierdzone po nadejściu przesyłki na miejsce przeznaczenia.

W uzasadnieniu GKA zaznaczyła m. in.:

„(...) nawet w przypadku wadliwego załadunku przesyłki przez nadawcę byłby on zwolniony od odpowiedzialności za szkody stwierdzone przy odbiorze, ponieważ zgodnie z ust. 9 przepisów wykonawczych do art. 37 DKP (dekretu o przewozie przesyłek i osób kolejami) ładowanie przesyłek drobnych przez nadawcę odbywa się według wskazówek i pod nadzorem kolei.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa zasadnie więc stwierdziła, że za szkodę odpowiadał przewoźnik, jednocześnie pominęła jednak, iż w sprawie bierze udział Państwowy Zakład Ubezpieczeń, który zgodnie z postanowieniem § 1 ogólnych warunków ubezpieczenia w transporcie mienia jednostek gospodarki uspołecznionej — odpowiada za szkody powstałe w czasie przewozu i w stosunku do którego strona powodowa złożyła wymaganą reklamację. W tym stanie rzeczy, uznając orzeczenie oddalające żądanie wniosku za wydane z istotnym naruszeniem § 1 wyżej wymienionych ogólnych warunków ubezpieczenia, Główna Komisja Arbitrażowa zmieniła to orzeczenie i zasądziła dochodzone odszkodowanie wraz z ustawowymi odsetkami zwłoki i kosztami postępowania za obie instancje od pozwanego Państwowego Zakładu Ubezpieczeń".

WYSOKOŚĆ NALEŻNOŚCI ZA ZAKWATEROWANIE W HOTELU ROBOTNICZYM PRACOWNIKÓW INNEGO ZAKŁADU PRACY

Do zajęcia miejsca w hotelu robotniczym uprawnieni są — w myśl obowiązujących obecnie przepisów — pracownicy zatrudnieni w zakładzie pracy, w którego zarządzie znajduje się hotel oraz pracownicy innych zakładów pracy, jeżeli zakłady te zawarły odpowiednią umowę o miejsca w hotelu robotniczym dla swoich pracowników z zakładem pracy, w którego zarządzie znajduje się hotel robotniczy.

Na zasadzie takiej właśnie umowy robotnicy Przedsiębiorstwa Budowlano-Montażowego B. zostali zakwaterowani w hotelu robotniczym Fabryki X. Umowa ta przewidywała m.in. ,że Fabryce przysługiwać będzie z tego tytułu „opłata według stawek ustalonych w uchwale nr 792 Rady Ministrów z dnia 15 grudnia 1956 r., w sprawie opłat za korzystanie z hoteli robotniczych przy zakładach pracy (Monitor Polski z 1957 r. nr 13, poz. 92) i w zarządzeniu Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dnia 4 maja 1957 r. (Monitor Polski nr 37, poz. 242)".

W oparciu o tę podstawę prawną Fabryka zażądała od wspomnianego Przedsiębiorstwa uregulowania należności obliczonej według własnych kosztów zakwaterowania, na podstawie przeprowadzonej kalkulacji tych kosztów.

Wobec tego, że Przedsiębiorstwo odmówiło zapłacenia kwot wyższych aniżeli stawki ustalone w powołanych wyżej przepisach, Fabryka wystąpiła w tej sprawie na drogę postępowania arbitrażowego.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa we Wrocławiu oddaliła roszczenie, wychodząc z założenia, że maksymalnymi stawkami opłat są opłaty przewidziane w § 5 ust. 2 powołanego zarządzenia.

Na skutek odwołania powodowej Fabryki, Główna Komisja Arbitrażowa orzeczeniem z dnia 10 stycznia 1962 r. nr III. 6743/61 udzieliła następującego wyjaśnienia:

Zakład pracy, skierowujący swych pracowników celem zamieszkania w hotelu robotniczym, należącym do innego zakładu pracy obowiązany

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

KRAJE AFRYKI

MAURETANIA i SENEGAL

OD REDAKCJI

Rozpoczynamy drugą serię cyklu opracowań ekonomiczno-geograficznych o krajach Afryki. Materiały te drukujemy w formie pozwalającej je wyciąć i przechowywać. Sądzimy, że będą one pomocne dla studentów uczelni ekonomicznych, wykładowców, jak i wielu ekonomistów i pracowników naszej gospodarki.

Mauretania, oficjalnie Muzułmańska Republika Mauretanii leży w zachodniej części kontynentu, sięgając od krajów Maghrebu na północy po Czarną Afrykę na południu. Większość ogólnej powierzchni kraju (1 085 805 km²) stanowi Pustynia Saharyjska. Jej typowe warunki klimatyczne — niewielka ilość, nieregularność i gwałtowność opadów; olbrzymie wahanie temperatur, suchość powietrza i wielkie parowanie potencjalne — ulegają tu jednak na znacznych przestrzeniach pewnym złagodzeniom. Mauretania jest królestwem passatu i jeszcze bardziej suchego i gorącego harmattanu wiejącego ze wschodu. Opady przekraczają tu z reguły 50 mm rocznie. Jednocześnie Ocean Atlantycki powoduje na wybrzeżu występowanie chmur, mgieł i rosy. Wreszcie masyw Adraru (830 m n.p.m.) — przerywający swą 500-metrową krawędzią monotonię płaskiej powierzchni Mauretanii a ciągnący się z północy na południe łukiem długości blisko 500 km i przedłużający się masywami Tagantu (300 m n.p.m.), Affole i Asaba — otrzymuje również nieco więcej deszczów niż wielkie obszary na północy i wschodzie, gdzie typowy klimat saharyjski nie ulega już modyfikacjom.

Pograniczny Senegal jest jedyną stałą rzeką Mauretanii. Tworzy on granicę Czarnej Afryki. Przenika ona ciągnącym się wzdłuż rzeki wąskim pasmem aluwialnej niziny Szemama, na której opady dochodzą do 300 mm rocznie i gdzie plemiona murzyńskie — Tukulerowie, Soninkeje, Wolofowie — trudnić się mogą rolnictwem. Stanowią oni ok. 20% ogólnej liczby ludności, ocenianej w 1959 r. na 725 tys. mieszk. Jej trzon — prócz ok. 30 tys. półkoczowników Fulbe na południu i ok. 2 tys. Europejczyków (Francuzów, także Hiszpanów) — stanowią Maurowie, przemierzający wielkie przestrzenie w poszukiwaniu wody i pastwisk dla swych stad wielbłądów i kóz. Stąd brak znaczniejszych skupisk ludności. Nad Senegalem — gdzie gęstość zaludnienia dochodzi do 35 mieszk./km², wobec średniej liczby 1,5 dla całego kraju; największe miasto Kaedi nie przekracza 9 tys. mieszk.; adrarski ośrodek handlowy Atar liczy 6,5 tys. ludności; gospodarcze centrum kraju Port Etienne sięga 2 tys. mieszk. W 1958 r. położono kamień węgielny pod budowę nowej stolicy, przeniesionej z St. Louis w Senegalu do Nuakszottu. Ten zagubiony wówczas w pustyni niewielki posterunek wojskowy stał się już dziś przeszło 6-tysięczną osadą, która spełnia funkcje wyłącznie administracyjne.

Hierarchiczny podział Maurów posiadający do dziś wielkie znaczenie i odpowiadający różnicom etnicznym oraz funkcjom poszczególnych grup, ma swoje historyczne uzasadnienie. Stojący na szczycie „wojownicy" Hassan wywodzą się z arabskich plemion Maakil, które przybyły w XV w. do dzisiejszej Mauretanii i zapanowały nad krajem po stłumieniu powstań zamieszkujących tu ludów berberskich. Te ostatnie osiedliły się w Mauretanii w XI w. Ich potomkowie stanowią drugą z kolei kastę Marabutów — uczonych i teologów, zajmujących się także handlem i hodowlą, podobnie jak ich „wasalowie", również berberscy Zenaga. Poniżej tych trzech grup żyje ludność murzyńska, rzemieślnicy i in.

Na pierwsze lata XIX w. przypada znaczniejsza ekspansja europejska, poprzedzona trwającą blisko dwa wieki holendersko-francusko-angielską konkurencją o mauretańską gumę arabską.

W 1903 r. Francja ogłosiła ustanowienie protektoratu nad Mauretanią a następnie przekształciła ją w kolonię (1920) w ramach Francuskiej Afryki Zachodniej. Ale dopiero w 1936 r. spacyfikowano ostatecznie kraj, w którym i później wybuchały nieustannie bunty i powstania. Był więc on ostatnim terytorium w Afryce, który poddał się pełnej kolonizacji europejskiej. Jednocześnie ostatnim z wyzwolonych w przełomowym 1960 r. francuskich posiadłości Czarnego Kontynentu. Niepodległość ogłoszono 28.XI.1960 r., mimo sprzeciwów Maroka, roszczącego do Mauretanii pretensje terytorialne. Francuski pozostał językiem oficjalnym, arabski — narodowym, islam — religią państwową.

W 1958 r. nauczaniem objęto tylko 7,2% młodzieży w wieku szkolnym, a 41 tys. mieszk. przypadało na 1 lekarza. Zaniedbaniu socjalnemu towarzyszy zaniedbanie gospodarcze. Źródłem utrzymania ¼ ogółu ludności jest koczownicza hodowla. Na południu obejmuje ona bydło rogate oraz owce, zastępowane stopniowo przez kozy; dalej na północy dominują wielbłądy. Wielkość pogłowia ocenia się obecnie na (w szt.): 1360 tys. bydła rogatego, 8600 tys. owiec i kóz, 12 tys. koni, 170 tys. osłów, 500 tys. wielbłądów. Hodowla posiada duże znaczenie tak w porównaniu do niewielkiej liczby ludności jak i do niewystarczającej produkcji rolnictwa. Na pustyni ogranicza się ono do prymitywnej uprawy w oazach. Tylko ok. 6% powierzchni kraju stanowią ziemie uprawne, zlokalizowane głównie w żyznej aluwialnej nizinie Szemamy nad Senegalem. Daje ona ok. 80% produkcji prosa (ok. 60 tys. t rocznie), które jest podstawową kulturą; tu też uprawia się kukurydzę, ryż, bataty, orzeszki ziemne, warzywa. Nieco bardziej w głębi kraju zbiór gumy arabskiej przekracza rocznie 3 tys. t (3771 t w 1960/61 r.).

Rybołówstwo posiada w tych warunkach stosunkowo duże znaczenie. Trudnią się nim czarni mieszkańcy nad Senegalem, koczujący rybacy Imragen nad Atlantykiem. Wybrzeże mauretańskie nie daje dogodnych warunków dla budowy portów. Istnieje tylko jeden port w Port-Étienne, gdzie też funkcjonują jedyne do dziś zakłady przemysłowe — solarnie rybne i fabryka konserw, zaopatrywane przez jednostki rybackie z Wysp Kanaryjskich.

Górnictwo ogranicza się obecnie do prymitywnego wydobycia soli kuchennej (ok. 500 t rocznie), będącej tradycyjnym artykułem handlowym.

*

Ogólny charakter gospodarki Mauretanii niewiele więc odbiega od tego, jaki zastali w średniowieczu przybysze europejscy. Ogrom pustyni, niewielka liczba ludności, panujące koczownictwo, brak portów i linii komunikacyjnych, ograniczających się do transsaharyjskiej drogi z Maroka do Senegalu. Działalność Francuzów ograniczała się niemal wyłącznie do akcji pacyfikacyjnych. W ciągu dziesięciolecia 1948—58 pomoc finansowa wyniosła zaledwie 3 mld fr. C.F.A. 1), czyli 3% kredytów przyznanych w tym okresie federacji Francuskiej Afryki Zachodniej.

Nikły eksport wyrażający się sumą ok. 2,5 mld fr C.F.A. rocznie, a opierający się w 80% na produktach hodowli, w pozostałych dwudziestu na wywozie ryb oraz gumy arabskiej, pozwalający na niewielki import zielonej herbaty, innych artykułów spożywczych i tkanin — jest główną przyczyną olbrzymich trudności finansowych, zwiększonych z chwilą uzyskania niepodległości nowymi wydatkami na cele administracyjne i wojskowe.

Stąd nieustająca zależność gospodarcza od byłej metropolii. Francja pokryła w 1961 r. aż 43% wydatków budżetowych, określanych na sumę 3,5 mld fr. C.F.A. Niezależnie od tego pomoc techniczna wyniosła 400 mln, a wojskowa — 600 mln fr. C.F.A. Koszt realizacji Trzyletniego Planu Rozwojowego 1960—62 2) wynoszący 785,8 mln fr. C.F.A., pokrywany jest w 45% bezpośrednio przez Francję, w pozostałych 55% przez Europejski Fundusz Rozwoju Krajów Zamorskich związanych ze Wspólnym Rynkiem.

*

Eksploatacja bogactw mineralnych jest obecnie główną szansą poprawy sytuacji gospodarczej. Na pierwszy plan wysuwają się złoża interesującej rudy żelaza (68—69% hematyty o małej domieszce krzemionki) w Kedia Idżil k. Fort-Gouraud. Rozpoczęto już przeprowadzenie pierwszej w Mauretanii linii kolejowej, łączącej na długości 625 km Fort-Gouraud z Port-Étienne; przedsięwzięto budowę 4—5 tysięcznej osady górniczej Zuerat oraz konstrukcję portu mineralnego i budowę drobnych uzupełniających zakładów przemysłowych w Port-Étienne. Przewidywane zainwestowanie 42,5 mld fr. C.F.A. 3) pozwoli w 1967 r. na rozpoczęcie wywozu rudy w ilości do ok. 6 mln ton rocznie. 50% czystego zysku (ok. 1125 mln fr C.F.A. rocznie) przypadać będzie Mauretanii i zrównoważy niewątpliwie w znacznym stopniu jej bilans płatniczy.

Mauretania posiada jednak również w Gelb Moghrein k. Akżużt dogodnie położone rudy miedzi o zawartości ok 500 tys. t metalu. Jednocześnie budowa geologiczna kraju pozwala przypuszczać, że prowadzone poszukiwania ropy naftowej zakończyć się mogą pomyślnie.

SENEGAL

Senegal był najstarszą posiadłością francuską w Czarnej Afryce Rzeka, od której wziął swą nazwę, a która oddziela go od Mauretanii, była punktem wyjścia ekspansji muzułmańskiej z północy a zarazem osią penetracji europejskiej.

W 1444 r. Portugalczycy rozpoczynają penetrację na wybrzeżu i u ujścia Senegalu; wkrótce przybywają też kupcy holenderscy, angielscy i wreszcie francuscy. W 1633 r. z inicjatywy kardynała Richelieu powstaje „Compagnie Normande et de Rouen", która otrzymuje wyłączność handlu na Zielonym Przylądku, u ujścia Gambii i Senegalu; eksportuje przede wszystkim gumę arabską, kość słoniową, wosk. Posiadłości francuskie ulegają rozszerzeniu, ale w połowie XVIII w. handel upada i inicjatywę przejmują Anglicy. W 1783 r. Francja odzyskuje swe prawa do Senegalu, kolonia pozostaje jednak nadal niemal zapomniana.

Do owych lat ekspansja europejska nie wykracza poza pas wybrzeża. Nie wywołuje większych perturbacji we wnętrzu kraju, który rozwija swoją własną historię nie wiedząc jeszcze, że nazwany został Senegalem.

Obecność europejska ogranicza się jedynie do kupieckich faktorii na wybrzeżu, którymi rządzą zmieniający się co kilka miesięcy gubernatorzy. Właściwa penetracja kraju rozpoczyna się dopiero w 1854 r. Odrzucono Maurów na północ od Senegalu i po ciężkich walkach tukulerskiego władcę El-Hadż Omara na wschód. W ciągu dziesięciu lat przeprowadzono całkowitą pacyfikację. W 1917 roku

1) Frank C.F.A. = 2 starym frankom metropolitalnym = 0,004072 dol. USA.

2) Jego główne założenia: 1) budowa stolicy w Nuakszott, 2) rozbudowa Port-Etienne, głównie instalacji portowych, 3) rozwój infrastruktury, 4) badania agro- i zootechniczne, 5) poprawa sytuacji socjalnej.

3) 12,5 mld fr pokryć ma przedsiębiorstwo MIFERMA, której przyznano koncesję (w 58% kapitał francuski, w 45% brytyjski, włoski i zachodnioniemiecki); 10,5 mld — pożyczka Międzynarodowego Banku Odbudowy i Rozwoju; 8 mld — pożyczka francuska.

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

DOKOŃCZENIE ZE STR 5

jest pokrywać za swych pracowników opłaty odpowiadające kosztom własnym zakwaterowania pracowników, ustalonym przez zakład pracy, w którego zarządzie znajduje się hotel, choćby stawki te przekraczały stawki, jakie pobierane są od pracowników w myśl odnośnych przepisów.

W uzasadnieniu swego stanowiska GKA zaznaczyła m.in.:

„(...) Gdyby nawet umowa między stronami na temat rozliczeń nie była zawarta, to rozliczenie między stronami musiałoby nastąpić, stosownie do ust. 3 § 5 omawianego zarządzenia, według kosztów własnych strony powodowej.

Okoliczność, że przy rozliczeniu pracowników ze swym zakładem pracy obowiązują inne, o wiele niższe maksymalne stawki, niż to wynika z kosztów własnych, jest zrozumiałe, gdyż słuszną jest rzeczą, aby zakład pracy pokrywał część kosztów zakwaterowania swych pracowników, natomiast brak podstawy, aby pokrywał część kosztów zakwaterowania robotników obcych, gdyż winien to uczynić ich własny zakład pracy. Również zarządzenie nr 203 Ministra Przemysłu Ciężkiego z dnia 21 października 1957 r. w sprawie opłat za korzystanie z hoteli robotniczych w zakładach resortu przemysłu ciężkiego, wydane na podstawie § 3 wyżej wymienionej uchwały Rady Ministrów nr 792 z dnia 15 grudnia 1956 r. (Monitor Polski z 1957 r. nr 13, poz. 92), nakazuje w § 4 ust. 3 rozliczać obcych pracowników z zakładami, w których oni pracują według kosztów własnych.

Z tych względów roszczenie strony powodowej uznać należy za słuszne, a skoro jego wysokość nie była w toku sporu kwestionowana, należało zaskarżone orzeczenie zmienić i roszczenie w całości uwzględnić. (...)".

NOWE PRZEPISY i ZARZĄDZENIA

BRANŻOWE WARUNKI DOSTAW ŁOŻYSK TOCZNYCH I ICH CZĘŚCI

Minister Przemysłu Ciężkiego zarządzeniem z dnia 18 grudnia 1962 r. (Monitor Polski z 1963 r. Nr 3, poz. 10) ustalił branżowe warunki dostaw łożysk tocznych i ich części.

Dostaw łożysk tocznych oraz ich części dokonuje Biuro Zbytu Łożysk Tocznych w Warszawie za pośrednictwem swej Centrali w Warszawie oraz ekspozytur terenowych, których wykaz wraz z zakresem ich terenowego działania zamieszczony został w załączniku do zarządzenia.

Zamówienia na łożyska toczne powinny być składane w ustalonym w zarządzeniu trybie i terminach, zależnie od rodzaju (asortymentu) łożysk. Przyjęcie zamówienia do realizacji powinno być potwierdzone.

Zarządzenie wejdzie w życie 11 lutego 1963 r.

BILANSOWANIE I ROZDZIELNICTWO NIEKTÓRYCH OLEJÓW I KWASÓW

Uchwała nr 6 Rady Ministrów z dnia 5 stycznia 1963 r. (Monitor Polski Nr 4, poz. 15) powierza: 1) Ministrowi Przemysłu Chemicznego — bilansowanie oleju lnianego, oleju rycynowego technicznego i kwasów porafinacyjnych oraz rozdzielnictwo obu tych olejów, 2) Ministrowi Przemysłu Spożywczego i Skupu bilansowanie kwasu cytrynowego i kwasu mlekowego oraz rozdzielnictwo kwasu cytrynowego.

W związku z powyższym, uchwała dokonała również stosownych zmian w załączniku nr 3 do uchwały nr 262 Rady Ministrów z dnia 28 lipca 1960 r. w sprawie bilansów materiałowych i rozdzielnictwa (Monitor Polski Nr 70, poz. 329 z późn. zmianami).

Celem obecnych zmian jest dalsze wzmożenie oszczędności w gospodarowaniu wspomnianymi olejami i kwasami.

PLANOWANIE I URUCHAMIANIE ŚRODKÓW NA FINANSOWANIE INWESTYCJI I KAPITALNYCH REMONTÓW

Ukazały się dwa zarządzenia Ministra Finansów:

1) zarządzenie z dnia 8 grudnia 1962 r. w sprawie uruchamiania środków na finansowanie inwestycji dla jednostek objętych lub rozliczających się z budżetem centralnym (Monitor Polski Nr 88, poz. 414),

2) zarządzenie z dnia 19 grudnia 1962 r. w sprawie planowania i uruchamiania środków na finansowanie inwestycji kapitalnych remontów dla jednostek objętych lub rozliczających się z budżetami terenowymi (Monitor Polski z 1963 r. Nr 1, poz. 1).

Oba zarządzenia normują m.in. tryb otwierania i przekazywania kredytów na finansowanie inwestycji.

Opracował Józef ZIELIŃSKI

Niepokojący sygnał o budownictwie inwentarskim

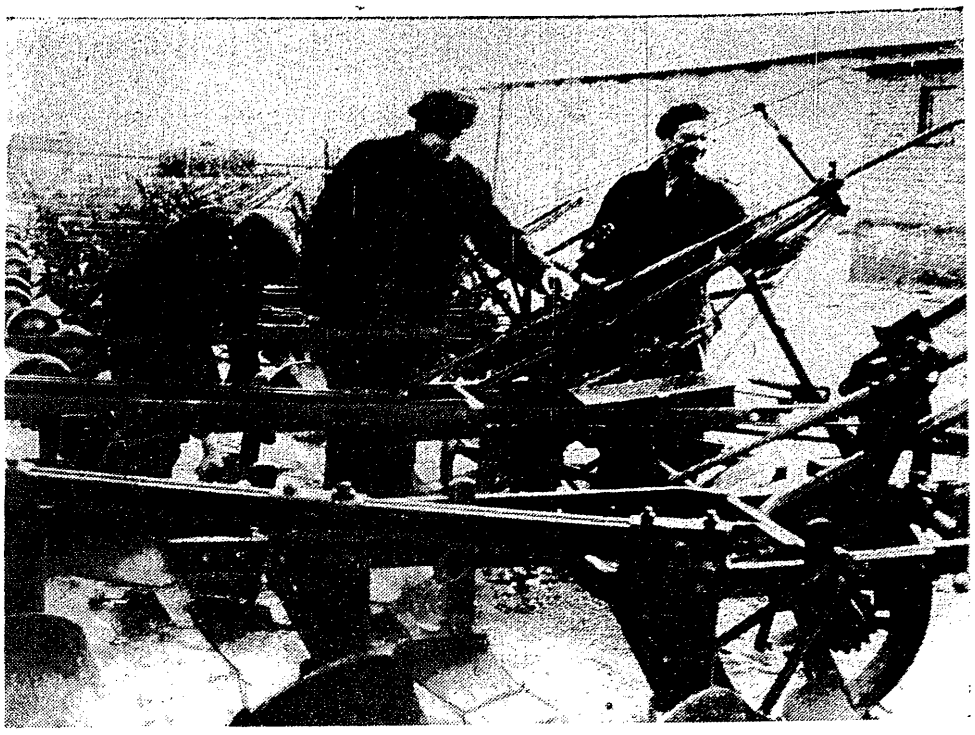

ZYGMUNT MĘCZYŃSKI

NARODOWY Plan Gospodarczy zakłada, że w latach 1961 — 1965 planowany wzrost pogłowia bydła w gospodarstwach indywidualnych wyniesie 19,1%. Przy planowaniu tego wzrostu zachodziła konieczność uwzględnienia rezerw stanowisk w budynkach inwentarskich oraz potrzeb budowy nowych pomieszczeń dla inwentarza. Elementy te nie były jednak brane pod uwagę. Wynikało to z faktu, że w skali kraju nie posiadamy dostatecznego rozeznania ile i w jakim stanie technicznym jest obiektów inwentarskich w gospodarstwach chłopskich. (Danych tych nie dostarcza, a winien dostarczać Główny Urząd Statystyczny).

Na sprawę tę zwróciła w ub. roku uwagę Najwyższa Izba Kontroli, która w celu ustalenia stanu faktycznego jakości budynków inwentarskich, stopnia wykorzystania pomieszczeń i istniejących rezerw stanowiskowych, zebrała dane z PZU o stopniu zużycia budynków oraz dokonała w trzech województwach (kieleckim, łódzkim i olsztyńskim) oględzin ca 16 000 budynków inwentarskich. (Oględziny zostały przeprowadzone przy współudziale wydziałów rolnictwa i leśnictwa, inspektoratów powiatowych PZU i służby poradnictwa żywieniowego Związku Spółdzielni Mleczarskich). Niektóre wyniki tych prac przedstawiają się następująco:

Stopień dekapitalizacji poddanych oględzinom budynków inwentarskich był wysoki, gdyż zużycie w granicach 40—70% dotyczyło w woj. łódzkim 30%, a w woj. kieleckim 62% badanych budynków.

W budynkach inwentarskich występowało nadmierne zagęszczenie zwierząt. Powierzchnia pomieszczeń przypadająca na 1 sztukę fizyczną wynosiła od 2,5 — 4,6 m², przy czym na jedną sztukę przeliczeniową inwentarza przypadało od 7,5 do 9 m² powierzchni, podczas gdy normatyw w oborach PGR wynosił 10,42 m² (1 sztuka przeliczeniowa równa 3,3 szt. macior, 1,2 szt. koni, 10 szt. warchlaków, 10 szt. owiec-macior, względnie 2,5 szt. rocznych jałówek).

Rezerwa powierzchni użytkowej na terenie poszczególnych gromad kształtowała się nierównomiernie. Na przykład, w toku lustracji gospodarstw indywidualnych w 8 miejscowościach powiatu łódzkiego, charakteryzujących się poważnymi rezerwami paszowymi (50% miejscowości położone było w dolinie rzeki Ner), ustalono, że w 60% gospodarstw brak było rezerwy pomieszczeniowej w przeliczeniu na dodatkowe stanowiska krów. A oto liczby dla pozostałych gospodarstw:

Odsetek gosp.	Liczba wolnych stanowisk
19	1
14	2
7	3

Najtrudniejsza sytuacja w tej dziedzinie istnieje w woj. kieleckim, gdzie możliwości dalszego uzyskania dodatkowych stanowisk inwentarskich były znikome. Podamy dla przykładu, że w gromadzie Bieganów (pow. Włoszczowa) na 382 gospodarstwa, 341 posiadało za ciasne obory, a tylko w 7 oborach występowała możliwość zwiększenia ilości krów o 2 sztuki. W gromadzie Mieczyn (pow. Włoszczowa) na 343 obory w 22 było po 1 wolnym stanowisku; przy czym 6 gospodarstw (2—5 ha) nie posiadało w ogóle obór.

Stan sanitarno-weterynaryjny w przeważającej części zlustrowanych obór został określony przez kontrolę jako zły. Inwentarz żywy był trzymany w większej części przypadków w jednym pomieszczeniu. Większość obór nie posiadała dostatecznej ilości światła. Na skutek niedostatecznej wentylacji w oborach gromadziły się duże ilości pary wodnej, dwutlenku węgla, amoniaku i siarkowodoru, co szkodliwie wpływało na zdrowotność bydła.

Przedstawiony powyżej stan lustrowanych budynków inwentarskich jest dość niepokojący, zwłaszcza że podobna sytuacja występuje również w województwach: krakowskim, lubelskim i rzeszowskim.

*

Wiadomo, że plany wzrostu pogłowia opracowują wydziały rolnictwa i leśnictwa PRN, natomiast sprawami budownictwa na wsi zajmują się wydziały architektury i budownictwa PRN. Prace budowlane są prowadzone systemem gospodarczym przez samych rolników. Pomoc wydziałów Architektury i Budownictwa PPRN jest w zasadzie formalna. Działalność tych wydziałów ogranicza się najczęściej do wydawania zezwoleń na budowę.

Służba architektoniczno-budowlana PRN, z inicjatywy Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, opracowała na rok 1962 rzeczowe plany budownictwa dla potrzeb gospodarki indywidualnej. Plany te nie zostały właściwie skonstruowane zawierając wiele nieprawidłowości metodologicznych. Wynikało to dość często z braku współpracy wydziałów rolnictwa z wydziałami budownictwa, w wyniku czego dość często nie uwzględniano przy opracowywaniu tych planów założonego wzrostu pogłowia zwierząt, bazy paszowej i tym podobnych czynników.

Według danych GUS w inwestycjach 1960 r. udział budynków inwentarskich w ogólnej ilości budynków wynosił 39%. Omówiony plan zakładał, że udział ten wyniesie w 1962 r. 17—41%. Zamierzenia dość skromne. Mogłyby być one w znacznie wyższym stopniu zrealizowane, gdyby chłopi mieli do dyspozycji więcej kredytu. Według danych Banku Rolnego środki finansowe na kredytowanie rolnictwa nie pokrywają w pełni zgłoszeń o pożyczki. Istnieje więc potrzeba zwiększenia kredytu dla wsi oraz baczniejszego zwrócenia uwagi na kierunki wykorzystania przyznanych kredytów.

Struktura nakładów na budownictwo wiejskie w latach 1960 i 1961 r. wykazuje pewien spadek udziału kredytów na budownictwo mieszkaniowe (30,3 i 24,4%) oraz wzrost udziału kredytów przeznaczonych na budownictwo gospodarcze (61,4% i 67,3%). Jakkolwiek struktura tych nakładów kształtuje się korzystnie dla budownictwa gospodarczego, to jednak przeprowadzona w tej dziedzinie kontrola NIK stwierdziła, że przy kredytowaniu gospodarstw indywidualnych występuje częstokroć szereg mankamentów.

Stwierdzono brak ukierunkowania pomocy kredytowej ze strony prezydiów wojewódzkich i powiatowych rad narodowych. Prezydia te nie posiadając nawet ogólnych, analitycznych opracowań w sprawie potrzeb, nie mają też ustalonych kryteriów kierunkujących rozdział kredytów w zależności od warunków przyrodniczych i gospodarczych (o kierunkach rozdziału decydowały oddziały Banku Rolnego).

Podziału kredytów na budownictwo gospodarcze dokonywano bez dostatecznego rozeznania potrzeb poszczególnych powiatów i gromad. Powodowało to między innymi wykorzystywanie kredytów niezgodnie z przeznaczeniem.

W rozdzielaniu kredytu nie stosowano zasady koncentracji, co wynikało między innymi z nieuwzględniania poniesionych nakładów na meliorację, stanu bazy paszowej, ilości inwentarza żywego. (Między innymi zjawisko to miało miejsce w powiecie łódzkim, gdzie gromady położone w dolinie rzeki Ner dysponowały rezerwami paszowymi, a równocześnie posiadały niską obsadę inwentarza żywego (44,1 — 50,2 sztuk bydła na 100 ha użytków rolnych) i niedostateczny stan budynków inwentarskich. Gospodarstwa rolne w tych gromadach posiadały 36% ogółu zmeliorowanych łąk i pastwisk w powiecie. Dla gromad tych przyznano w 1961 r. 11% sumy kredytów przydzielonych na zakup bydła dla powiatu; odpowiednio udział w kredycie na budownictwo wyniósł 13%.

*

Reasumując poruszone sprawy wydaje się rzeczą konieczną wysunięcie następujących wniosków:

Należy bardziej prawidłowo ukierunkować pomoc finansową w dziedzinie budownictwa i zakupu zwierząt ze szczególnym uwzględnieniem zasady kompleksowości nakładów na produkcję rolną.

Należy doprowadzić do współdziałania między zainteresowanymi wydziałami prezydiów rad narodowych na odcinku budownictwa wiejskiego.

Trzeba by rozważyć możliwość wspólnego ustalenia (przez wydziały: statystyki, rolnictwa i leśnictwa, architektury i budownictwa, inspektoraty PZU oraz służbę poradnictwa żywieniowego Związku Spółdzielni Mleczarskich) stanu ilościowego i jakościowego istniejących budynków inwentarskich, stopnia ich dekapitalizacji oraz wynikających w związku z tym potrzeb budownictwa. Analiza taka, chociażby bardzo ogólna, pozwoliłaby ustalić w przybliżeniu, czy stan istniejących budynków inwentarskich zabezpieczy pomieszczenia dla planowanego na rok 1965 stanu pogłowia zwierząt gospodarskich. Analiza ta ułatwiłaby także bardziej racjonalny rozdział kredytów inwestycyjnych i materiałów budowlanych.

KRAJE AFRYKI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

ukończony zostaje podbój ostatniego regionu Casamance, rozciągającego się na południe od brytyjskiej Gambii — kolonialnego dziwoląga terytorialnego, który do dziś dzieli sztucznie Senegal.

Po częściowej niepodległości zagwarantowanej wynikami referendum z 28.IX. 1958 r. — Senegal uzyskał pełną suwerenność 20.VI.1960 r. w ramach Federacji Mali, którą formował wraz z b. francuskim Sudanem od 17.I.1960 r. [1]). Żywot jej był jednak bardzo krótki. 19.VIII.1960 r. — nie bez intryg Francji, która obawiała się wpływów bardziej radykalnego sudańskiego partnera — Senegal wystąpił z unii; proklamował odrębne państwo i utworzył własny rząd. Powierzchnia republiki wynosi 197 161 km kw.

Wulkaniczne skały Zielonego Przylądka oraz dochodzące do 400 m n.p.m. skłony masywu Futa Dżalon na południu urozmaicają tylko w niewielkim stopniu równinny charakter kraju, w którym wysokości nie przekraczają 100 m n.p.m. i który zbudowany jest w przeważającej części z piaszczystych i piaskowcowych osadów trzecio- i czwartorzędowych. Od Senegalu do granicy gwinejskiej klimat zmienia swój charakter z sahelskiego na sudański. Pora sucha, trwająca 9 miesięcy na północy, a zmniejszająca się ku południowi, kończy się gwałtownymi tornadami, znamionującymi nadejście letniego monsunu przynoszącego opady. Deszcze trwają od czerwca do października w centrum i na północy, od maja do października na pld-wschodzie i od maja do grudnia w dolnej Casamance. Wielkość opadów wzrasta od 300 mm na granicy mauretańskiej do 1500 mm u ujścia Casamance do Atlantyku. W kierunku południowym ciernista sawanna z charakterystyczną, dostarczającą gumy arabskiej akacją Verek, zastępowana jest bogatą roślinnością przypominającą w pobliżu Gwinei Portugalskiej las tropikalny. Różnice temperatur maleją od wnętrza kraju — gdzie od stycznia do maja wieje harmattan — w kierunku wybrzeża; w Dakarze średnia stycznia wynosi 23° C, sierpnia 29° C. System rzeczny charakteryzuje się występowaniem odseparowanych od siebie basenów równoleżnikowo przebiegających rzek, wypływających przeważnie poza granicami Senegalu i wpadających do Atlantyku głębokimi estuariami. Z północy na południe są to: najważniejsza rzeka kraju — żeglowny na całej swej długości Senegal (800 km w granicach państwa); Salum sięgający po półpustynne centrum kraju, w którym występują tylko egzotyczne uedy; Gambia płynąca na odcinku 130 km między granicą Gwinei a kolonią brytyjską; Casamance długości 300 km wraz z silnym prawym dopływem Sungrugru.

W 1960 r. liczba ludności wynosiła 3,1 mln mieszkańców. Ich rozmieszczenie jest bardzo nierownomierne. Podczas gdy w centrum zachodniej części kraju, nad dolnym Senegalem i w zachodniej Casamance gęstość zaludnienia dochodzi do 50 mieszk/km kw., to na wschodzie, południowym wschodzie a zwłaszcza w pół pustynnej Ferlo spada do 1. Islam wyznaje 60 proc. ludności, posiada on jednak wiele wpływów animistycznych. Trzecią część ogółu mieszkańców stanowią Wolfowie, skoncentrowani głównie na północy i środkowym zachodzie. Sererowie, zamieszkujący w regionie Sine-Salum i nad środkowym wybrzeżem Atlantyku tworzą dalszych 13 proc. ludności. Fulbe (ok. 15 proc.) grupujący się w centrum, na wschodzie i południu kraju, są przeważnie koczownikami. Silnie zindywidualizowaną grupę stanowią Tukulerowie (ok. 12 proc.) nad środkowym Senegalem. Tu żyją również Maurowie, na wschodzie ludność Mande, a na południu plemiona gwinejskie, z których najliczniejsi Diola zamieszkują dolną Casamance.

Liczba ludności nieafrykańskiej wynosiła w 1960 r. 40 tys. osób. Są tu przede wszystkim Francuzi, także Syryjczycy i Libańczycy. Zamieszkują w miastach, których gwałtowny rozwój sprawił, że Senegal stał się jednym z najbardziej zurbanizowanych krajów Afryki. Większość ośrodków miejskich skupia się na środkowym zachodzie. Dakar — stolica Republiki — jest największym centrum gospodarczym krajów francuskiej strefy językowej w Czarnej Afryce. W ciągu ostatniego pięćdziesięciolecia jego liczba ludności zwiększyła się 15-krotnie, dochodząc do 366 tys mieszkańców (wraz z przedmieściami) na przełomie 1960 i 1961 roku; nie-Afrykanie stanowili wówczas 35,2 tys. mieszk. Drugie z kolei miasto Rufisque (48,3 tys. mieszk. w 1958 r.) leży nieco na wschód od Dakaru; dawna stolica St. Louis (47,9 tys.) na północy, nad Atlantykiem; Kaolak (45,2 tys.) nad dolnym Salum, Thiès (36,2 tys.) — na wschód od Rufisque.

*

W przeciwieństwie do Mauretanii, Senegal jest przykładem kraju, w którym przybycie Europejczyków spowodowało olbrzymie transformacje gospodarcze. Bez większej przesady postawić można znak równania między Senegalem a orzeszkami ziemnymi. Pierwszy producent tego artykułu w krajach strefy franka i czwarty na świecie po Indii, Chińskiej Republice Ludowej i Nigerii, drugi eksporter po Nigerii i pierwszy oleju arachidowego — Senegal stał się niewolnikiem swego najważniejszego bogactwa. Jednostronny charakter produkcji jest główną przyczyną trudności i bolączek młodej Republiki, widocznych we wszystkich dziedzinach gospodarki. Skutkiem tego jest:

I. Brak równowagi między produkcją na eksport a niewystarczającą produkcją upraw żywieniowych.

Przywiezione z Ameryki najprawdopodobniej przez portugalskich handlarzy niewolników już w XVI w. i rozprzestrzenione przez Francuzów w połowie XIX w. orzeszki ziemne natrafiły tu na idealne warunki. Ich uprawa rozszerzyła się też wkrótce z wybrzeża ku wnętrzu kraju, obejmując dziś ok 40 proc. ogółu ziemi uprawnej; produkcja wzrosła dzięki temu z ok. 120 tys. t na początku XX w. do 900 tys. t w kampanii 1960/61 r. Prymitywny system uprawy nie ulegi jednak zmianom. Stąd słaba wydajność (830 kg/ha). Powszechna monokultura powoduje anormalną konieczność importu żywności, której rolniczy kraj nie jest w stanie sobie zapewnić. Kultury żywieniowe są to przede wszystkim: proso (głównie nad Senegalem) — 390 tys. t w 1960/61 r., ryż (Casamance) — 80 tys. t, kukurydza — 32 tys. t i maniok — 75 tys. t. Koczownicza hodowla [5]), którą zajmują się głównie plemiona Fulbe oraz rybołówstwo [6]) mają w tych warunkach wielkie znaczenie, ale nie są w stanie uzupełnić należycie wyżywienia ludności.

II. Zła lokalizacja przemysłu, opartego w większości na przerobie orzeszków ziemnych.

Senegal jest krajem ubogim w bogactwa mineralne. Wielką nadzieją jest ropa naftowa, intensywnie poszukiwana przez dwa towarzystwa, oparte o kapitał francuski i brytyjski. W 1961 r. rozpoczęto eksploatację pierwszych szybów. Nadbrzeżne piaski dają ilmenit (21,9 tys. t w 1960 r.) i cyrkon (10,3 tys. t); najważniejszym surowcem są fosforyty, wydobywane k. Thies i przede wszystkim w Tajba (od 1960 r.) na pln-wschód od Dakaru. W 1960 r. ogólna produkcja wyniosła 213 tys. t, ale tylko niewielki procent tej ilości zużytkowany był na miejscu. Większość zakładów przemysłowych stanowią bowiem olejarnie; w 1960 r. wytworzyły one 143,2 tys. t oleju arachidowego. Skoncentrowane głównie w Dakarze — a także w Diurbel, Kaolak, Ziginszor i Lindian — produkują prawie wyłącznie na eksport.

W stosunku do innych zamorskich krajów strefy franka, przemysł Senegalu, zgrupowany przede wszystkim w stolicy, jest stosunkowo dobrze rozwinięty. Do niedawno nastawiony on był bowiem na wielokrotnie większy rynek, jaki stanowiła Francuska Afryka Zachodnia. Wielkość produkcji energii elektrycznej przewyższa wszystkie b. francuskie posiadłości na kontynencie afrykańskim razem wzięte. Prócz licznych typowych zakładów przemysłu spożywczego — młynów, browarów (82,5 tys. hl piwa w 1960 r.), wytwórni wód gazowych, oczyszczalni ryżu — Senegal posiada zakłady obuwnicze, tekstylne, metalowe. Cementownia w Rufisque zaspokaja 40 proc. potrzeb byłej Fr. Afryki Zachodniej (167,7 tys. t w 1960 r.).

III. Sieć komunikacyjna nastawiona jest na wywóz produktów ku wybrzeżu Atlantyku i nie zapewnia wewnętrznych połączeń między odseparowanymi od siebie regionami.

Większość dróg przebiega równoleżnikowo. Sytuacja jest podwójnie anormalna: po pierwsze transport opiera się na przewozie niemal jednego tylko artykułu, po drugie handel ogranicza się praktycznie tylko do regionów artykuł ten produkujących.

Przez Senegal eksportowano również towary pochodzące z innych terytoriów b. Fr. Afryki Zachodniej, dlatego wyposażenie komunikacyjne kraju jest względnie dobre. Z 550 km dróg asfaltowych i 3300 km innych dróg kołowych należycie utrzymywanych w ciągu całego roku większość stanowią 4 linie biegnące ze wschodu na zachód. Na 1337 km kolei żelaznych składa się przede wszystkim oś Dakar — Niger biegnąca do Kulikoro w Mali.

Obecnie niektóre odcinki stają się niemal martwe; po rozpadzie Federacji Mali dawny partner Senegalu kieruje swój wywóz ku Wybrzeżu Kości Słoniowej i Gwinei; na północy Mauretania rozwija swój własny port w Port-Etienne. Stąd Dakar nie wykorzystuje swoich olbrzymich możliwości. Trzeci po Marsylii i Hawrze port wszystkich krajów strefy franka (3945 tys. t obrotów w 1960 r.) [7]) stanie w obliczu upadku, jeśli jego wywozowy charakter nie ulegnie w przyszłości zmianie.

IV. Oparcie handlu zagranicznego [8]) na eksporcie jednego tylko produktu, którego wielkość i wartość produkcji determinuje sytuację gospodarczą całego kraju i uzależnia go od zagranicy.

Orzeszki ziemne stanowią 92 proc. wartości senegalskiego wywozu. Import w przeszło 45 proc. opiera się na przywozie produktów żywnościowych, napojów, odzieży itp., a tylko w ok. 17 proc. na wyrobach przemysłowych.

Handel zagraniczny charakteryzuje się systematycznym biernym bilansem oraz niemal monopolistyczną pozycją Francji na liście odbiorców (ok. 85 proc. wartości wywożonych towarów) i dostawców (ok. 75 proc.). Dla podtrzymania gospodarki Senegalu skupia ona rocznie ok. 430 tys. t orzeszków ziemnych po cenie wyższej, niż wynosi średnia na rynkach światowych; pokrywa też połowę różnicy wynikłej ze sprzedaży pozostałej ilości przeznaczonej na eksport. W 1958 r. była metropolia „nadpłaciła" w ten sposób 7 mld fr. C.F.A. Jest to oczywiście uzależnienie od Francji, finansującej, podobnie jak w przypadku Mauretanii, znaczną część budżetu kraju.

*

Niespełna dwa lata niepodległości nie mogły oczywiście wprowadzić radykalniejszych zmian. Wymaga ich przede wszystkim rolnictwo: zróżnicowanie dostarczanych artykułów handlowych, bardziej wydajna produkcja i usprawnienie skupu orzeszków ziemnych, rozwój upraw żywieniowych jest w Senegalu niezbędny. W tej dziedzinie organizacja spółdzielczości jest głównym postulatem „afrykańskiego socjalizmu" prezydenta Senghora i premiera Mamadu Dia oraz założeń Czteroletniego Planu Gospodarczego 1961—64, przewidującego roczny wzrost globalnej produkcji wewnętrznej w rytmie 8 proc., a stopy życiowej — 3.5 proc. Najważniejsze z jego zadań są następujące:

— wzrost wskaźnika produkcji przemysłowej do 174 w 1964 r. (1959 = 100) przede wszystkim przez: zwiększenie wydobycia fosforytów w Tajba; budowę rafinerii ropy naftowej w Dakarze o mocy produkcyjnej 2 mln t rocznie (od 1963 r.); konstrukcję zakładów przemysłu chemicznego, głównie nawozów sztucznych; modernizację i rozwój przemysłu tekstylnego;

— wzrost wskaźnika upraw żywieniowych do 137, produktów hodowlanych przeznaczonych na handel — do 227, połowu ryb do 240;

— budowa 1836 km nowych dróg kołowych, modernizacja kolei żelaznych, ulepszenie instalacji portowych (konstrukcja portu rybnego w Dakarze). zorganizowanie pierwszych wewnętrznych połączeń lotniczych;

— wzrost udziału dzieci w wieku szkolnym objętych nauczaniem z 28 proc. w 1960/61 r. do 51 proc. w 1964/65.

MAKSYMILIAN SKOTNICKI

[1]) Początkowo Federacja ta obejmować miała również Górną Woltę i Dahomej — te dwa państwa nie ratyfikowały jednak przewidzianych umów.

[5]) Pogłowie zwierząt hodowlanych określone jest na: 439 tys. szt. bydła rogatego, 345 tys. owiec i kóz, 33 tys. osłów, 31 tys. koni (1960 r.).

[6]) 93 tys. t w 1960 r. (głównie połów tuńczyków na wybrzeżu i ryb słodkowodnych nad Senegalem).

[7]) i jednocześnie jeden z największych w Afryce portów lotniczych o międzynarodowym znaczeniu (9212 samolotów — 110354 pasażerów w 1960 r.).

[8]) Do września 1960 r. statystyki handlowe Senegalu, Mali i Mauretanii podawane były łącznie. Przede wszystkim ze względu na fakt, że przywóz i wywóz z tych krajów odbywał się w przeważającej większości przez Dakar. Obecnie możliwe jest więc podanie tylko danych prowizorycznych: w 1961 r. eksport wyniósł 30 657,5 mln fr. C.F.A., import — 30 334,0.

Echa z bielskich zakładów

STANISŁAW HORTYŃSKI

NA różnobarwnych krajkach wełnianych materiałów, rozłożonych na stołach przeglądalni ZPW im. J. Magi w Bielsku Białej widnieją napisy: „All wool superfine quality", „Superior quality woolen suiting", „All wool superfine quality for PEKAO" itp.

Eksport — wyjaśnia krótko dyrektor Zakładów. Załoga nie szczędzi wysiłków, aby wykonać planowe zadania. Nie jest to łatwe ze względu na niedobre warunki pracy.

Na tkalni z trudem można przejść pomiędzy krosnami. Ciasnota okropna. Każde wolne miejsce zapełniają paki z cewkami i ciężkie wały osnowowe. Wózki przeciskają się z trudem. Hale niskie, stare. Ludzie ocierają się o siebie.

Stare budynki, grożące zawaleniem przeładowane hale, ciasnota — to cechy charakterystyczne znanych szeroko w kraju i za granicą zakładów bielskiego przemysłu wełnianego.

Przed kilkoma laty zapadła decyzja likwidacji niektórych zbyt zużytych budynków fabrycznych w centrum miasta i wybudowania na peryferiach nowych, odpowiadających nowoczesnym wymogom. Daleko jednak do jej urzeczywistnienia.

Przestarzały park maszynowy również oczekuje na wymianę. Krosna Schwabe'go pracują już od 50 lat. Dalsza ich eksploatacja musi doprowadzić do systematycznego spadku wydajności.

W inwestycyjnym planie 5-letnim w skali Zjednoczenia Przemysłu Wełnianego Południe założono wymianę około 40 proc. krosien. Ostatnio jednak realizacja tych założeń została przesunięta. W rezultacie zaszła konieczność zwrócenia większej uwagi na konserwację i remonty maszyn, które miały wypaść z produkcji. Inwestycje zostały nastawione raczej na utrzymanie zakładów w ruchu.

Brak niezbędnych inwestycji i stary park maszynowy stwarzają sytuację sprzyjającą spadkowi wydajności pracy. Nie może być inaczej, skoro z zaplanowanych do wprowadzenia 1 340 nowoczesnych krosien w ciągu obecnej pięciolatki — ok. 70 proc. przesunięto poza 1965 r. z powodu zmiany wytycznych MPL.

Bezustanne korekty planów inwestycyjnych, pociągające za sobą konieczność zmian w dokumentacji, wytwarzają w bielskich przedsiębiorstwach stan niepewności i braku jasnej perspektywy na przyszłość. Zadania jednak stale wzrastają. Trzeba je wykonywać.

Stworzyło to zupełnie nową sytuację. Przedsiębiorstwa muszą szukać rezerw na własną rękę, przy możliwie jak najskromniejszych nakładach wykonać narastające systematycznie zadania produkcyjne.

— Nie otrzymaliśmy 35 nowych krosien — mówi inżynier postępu technicznego ZPW im. Laska.. Nie otrzymaliśmy również nowych, wydajniejszych snowarek zagranicznych Textima. Wydawało się, że nie mamy już wyjścia.

Z pomocą pospieszyli przedsiębiorstwu racjonalizatorzy. Przystosowali oni ramy snowackie oraz skręcarki obrączkowe starego typu do pracy bezpośrednio z cewek stożkowo-krzyżowych. Dzięki temu udoskonaleniu (Urząd Patentowy PRL nr 11104 i nr 11320) przedsiębiorstwo uzyskało 800 tys. zł rocznej oszczędności. Niezależnie od polepszenia jakości wzrosła znacznie wydajność. Przed udoskonaleniem pracownik obsługiwał 150 wrzecion bawełnianych, obecnie — 300. Przy wełnie wydajność podniosła się o 50 proc.

Inne z kolei rozwiązanie racjonalizatorskie, polegające na mechanicznym nakładaniu i zdejmowaniu wałów osnowowych na snowarce, wpłynęło również na polepszenie jakości tkanin.

Te i inne jeszcze udoskonalenia zmierzały do usunięcia trudności w procesie wytwórczym, spowodowanych pozostawieniem w oddziałach przestarzałych maszyn i rezygnację z zakupu nowych urządzeń, które miały stanowić bazę wytwórczą dla zamierzeń produkcyjnych.

W tych zakładach, w których w drodze inwestycji nie można było zmodernizować procesów wykończalniczych, racjonalizatorzy zwłaszcza z przedsiębiorstw produkujących na eksport starali się znaleźć wyjście we własnym zakresie.

Np. w ZPW im. Findera zmodernizowano farbiarnię i wykończalnię. Słabym jednak punktem pozostały stare pralnice. Zamiast kosztownych importowanych urządzeń, zakładowa inżynieryjno-techniczna brygada racjonalizatorska opracowała projekt, dzięki któremu, drogą zastosowania natrysku dyszowego i indywidualnego napędu z samowyłącznikami, problem został pomyślnie rozwiązany. Wydajność udoskonalonych prałnic wzrosła z 50 metrów na minutę do 180 metrów. Współczynnik zmianowości z 18 pralnicozmian został obniżony na 10. Zatrudnienie zmniejszyło się o 15%.

Ulepszenie to przynosi zakładowi 1 600 tysięcy złotych oszczędności rocznie.

Nowy typ pralnicy opracowany przez racjonalizatorów ZPW Findera w Bielsku-Białej rozwiązał trudności technologiczne nie tylko w tym przedsiębiorstwie. W 1963 r. ma ruszyć w kraju produkcja tej pralnicy na skalę przemysłową.

Wkład myśli wynalazczej i racjonalizatorskiej przynosi bielskiemu przemysłowi wełnianemu miliony złotych oszczędności, uzupełniając na wielu odcinkach niedoinwestowanie w maszynach i urządzeniach technicznych. Bez tego wkładu trudno sobie wyobrazić realizację zadań produkcyjnych w bieżącej pięciolatce, w której, jak już wspomniano, nastąpiły poważne korekty w planach inwestycyjnych.

Wydawałoby się więc, że sprawy wynalazczości pracowniczej [1]) i opieki nad nią zdobędą wysoką rangę w hierarchii spraw pilnych i znajdujących się na porządku dziennym.

Niestety, nie wszędzie tak jest.

— W naszym zakładzie — mówi dyrektor ZPW im. Magi, — brygada racjonalizatorska pracowała dwa lata nad skonstruowaniem czujnika osnowowonicielnicowego do krosien.

W końcu czujnik został wykonany. Ci sami ludzie systemem gospodarczym wykonali prototyp, który wprowadzono do produkcji i do dziś pracuje na tkalniach z doskonałymi rezultatami.

Od tego czasu czujnik przechodził różne perypetie i dopiero niedawno fachowcy przyznali, że czujnik konstruktorów ZPW im. Magi jest tworem oryginalnym i należy go zaliczyć do najlepszych w świecie. Dotychczas jednak czujnik ten stosowany jest w jednym przedsiębiorstwie. Racjonalizatorzy, którzy go skonstruowali nie mogą zrozumieć, dlaczego urządzenie to nie zostało rozpowszechnione. Zastosowanie czujnika podnosi znacznie jakość tkanin i przyczynia się do zmniejszenia o około 40 proc. prac ręcznych wyszywaczek.

W innym oddziale tego samego przedsiębiorstwa dyrektor pokazuje ogromną maszynę. Jest to mechaniczna przeglądarka tkanin. Dotychczas przeglądanie sztuk odbywało się ręcznie. Tym samym przebiegało powoli, męczyło przeglądaczki i powodowało przepuszczanie przez nie błędów. Ponieważ odpowiedniej przeglądarki nie można było zakupić, grupa zakładowych racjonalizatorów skonstruowała tę właśnie maszynę. Przeglądaczka siedzi obecnie przy niej, naciska guzik i prześwietlony materiał przesuwa się automatycznie. Zainstalowany na prawej ramie przeglądarki aparat Menschnera mechanicznie oznakowuje na tkaninie miejsca posiadające błędy.

Dzięki zastosowaniu 3 przeglądarek (do tkanin gotowych, półgotowych i surowych) przedsiębiorstwo uzyskuje rocznie około 290 tys. zł oszczędności.

Specjalna komisja zatwierdziła początkowo prototyp tej przeglądarki do produkcji seryjnej. Obstalowano dokumentację techniczną za 85 000 zł. ZPW Południe zamówiło 20 sztuk tych maszyn i... i na tym koniec. Nieoczekiwanie zamiast niej do produkcji została oddana inna przeglądarka wykonana według projektu innego zakładu, która jest znacznie gorsza (między innymi nie można na niej zamontować aparatu Menschnera).

Konstruktorzy ZPW im. Magi nie wiedzą do dziś, dlaczego tak się stało . Zakład im. Magi nadal we własnym zakresie wyrabia czujniki i przeglądarki dla swojego przedsiębiorstwa.

Taka sytuacja nie zachęca racjonalizatorów bielskich zakładów do pracy.

*

Zakłady bielskie nie szczędzą wysiłków, aby rozwiązać najmniejszym kosztem swoje obecne kłopoty. Trzeba jednak wyraźnie powiedzieć, że nie od nich zależy usunięcie głównej przyczyny słabości bielskiego przemysłu — rozdrobnienia zakładów.

ZPW im. Laska posiadają 4 zakłady zlokalizowane na różnych ulicach. Ponieważ są to ulice jednokierunkowe — przerzuty półfabrykatów pochłaniają wiele czasu i środków. Z tkalni przy ul. Sukienniczej 8 wyroby wędrują do farbiarni przy ul. Partyzantów, stamtąd są transportowane do suszarni przy ul. Inwalidów, a następnie do wykończalni przy ul. Sukienniczej 7.

Inwestycje są tu niezbędne, gdyż tylko nowe budynki mogą rozwiązać we właściwy sposób problem ciągłości procesu produkcyjnego w bielskich zakładach.

Przedsiębiorstwa bielskie nie widzą jakiejś jasnej drogi wyjścia z obecnego „labiryntu produkcyjnego". Odczuwają jednak dotkliwie rosnącą z każdym rokiem ciasnotę i ze strachem spoglądają na przeciążone maszynami stropy starych budynków.

Skomplikowany system przepustkowy przy przejazdach przez kilka bram wiele dziesiątek razy dziennie powiększa jeszcze stratę czasu, wymaga wielkiego aparatu kontrolującego ruch towarowy i personalny, a w praktyce nie daje nic przedsiębiorstwu oprócz zwiększenia kosztów produkcji.

---

[1]) Ogółem dzięki zastosowaniu projektów racjonalizatorskich zakłady wełniarskie ZPW Południe w latach 1958—1961 uzyskały 8 728 tys. zł oszczędności. Największe oszczędności uzyskały przedsiębiorstwa w Bielsku, a mianowicie ZPW im. Findera (1 290 tys. zł), ZPW im. Magi (1 200 tys. zł), ZPW im. Kluski (1 141 tys. zł) i ZPW im. Fornalskiej (1 057 tys. zł.).

Koszt jednego projektu racjonalizatorskiego wynosił średnio 3 166 zł, a okres amortyzacji 3 miesiące. Racjonalizacja jest więc najbardziej rentownym przedsięwzięciem w zakładzie.

Kryzys wokół EWG

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

zumieć, że chce on pokrzyżować zamiary administracji Kennedy'ego.

Uniemożliwienie Anglii wejścia do EWG na zasadach pełnoprawnego członka na okres 3 czy 4 lat nie tylko umocni pozycję Francji i NRF w EWG, lecz osłabi polityczne wpływy Londynu na terenie zachodniej Europy. Administracja USA w pełni zdaje sobie sprawę, że polityka de Gaulla wymierzona jest nie tylko w W. Brytanię lecz przede wszystkim w koncepcje gospodarcze i polityczne USA (w odniesieniu do zachodniej Europy i krajów słabo rozwiniętych). Kryzys wokół EWG okazuje się więc kryzysem wyższej strategii wewnątrz świata kapitalistycznego.

PERSPEKTYWY ALTERNATYW

Jest niewątpliwe, że W. Brytania znalazła się w niezmiernie trudnej sytuacji i obecnie Amerykanie jej niewiele mogą pomóc. Angielski „Times" z 21 bm. pisze „W. Brytania toczy najtrudniejszą walkę o swoją egzystencję gospodarczą jaką wypadło jej kiedykolwiek staczać, bez różnicy czy w łonie Wspólnego Rynku, czy poza jego ramami — ... nic poza najbardziej radykalnymi zmianami — w dziedzinie polityki, metod w ogólnym podejściu do spraw — nie zdoła ocalić W. Brytanii".

Czy stanowisko de Gaulla oznacza zatrzaśnięcie drzwi? Nie! Jest to przede wszystkim próba ostrego dyktatu warunków, najmniej korystnych dla Anglii. De Gaulle i przemysłowe koła Francji zdają sobie sprawę, że czas, przy utrzymaniu obecnej koncepcji ze strony Anglii, działa w dalszym ciągu na jej niekorzyść. W obecnej sytuacji rząd angielski nie posiada i nie widzi żadnej alternatywy. Wspólnota Brytyjska już nią nie jest. EFTA też nie przyniosła oczekiwanych rezultatów.

A więc zbliżenie się do krajów socjalistycznych? Przeciw tej możliwości działa zbyt silnie straszak komunizmu.

Dla przemysłu i kapitalistów angielskich natomiast sytuacja właściwie nie uległa zmianie. Z faktu istnienia EWG i jej rozwoju wyciągnęli oni wnioski, wiążąc się już wcześniej gdzie tylko można z przedsiębiorstwami krajów Wspólnego Rynku i na ten rynek orientując swój eksport. Finansjera angielska znając stanowisko francuskie i licząc się z możliwością fiaska obecnych rozmów w Brukseli podjęła szersze rozmowy z kapitalistami włoskimi. Jeżeli Japończycy mogą porozumiewać się z kapitalistami greckimi i oficjalnymi czynnikami budując w Grecji odskocznie do eksportu „wspólnie produkowanych towarów" na rynek EWG, to dlaczego tego samego nie mogą uczynić kapitaliści angielscy wchodząc w porozumienia z włoskimi?

Również przemysłowcy francuscy wysuwają propozycje alternatywy. Czołowy dziennik przemysłu francuskiego „Les Echos" pisał ostatnio: „Wolno sądzić, że niebawem Francja podejmie inicjatywę i zaproponuje Brytyjczykom oraz partnerom europejskim (chodzi o kraje EFTA — M.D.) ustanowienie prawdziwej strefy wolnego handlu jedynie dla krajów europejskich, tym samym wykluczając Stany Zjednoczone itp. Takie rozwiązanie, będące do przyjęcia dla Brytyjczyków, pozostawiłoby w zawieszeniu uregulowanie problemów rolnych". Alternatywa jasna i przejrzysta. Może ją nawet poprzeć część przemysłu angielskiego. Jednak w żadnym przypadku nie może poprzeć jej antyamerykańskiego ostrza obecny rząd angielski.

Co czynią obecnie Amerykanie? Amerykanie na razie wzięli wodę w usta i starają się nie drażnić gen. de Gaulla. Jak dotychczas najwięcej korzyści z powstałego kryzysu wyciąga Niemiecka Republika Federalna, smażąc przy tym swą własną pieczeń. Z Francuzami przemysłowcy zachodnio-niemieccy dogadali się już do wspólnej produkcji zbrojeniowej. Kryje się za tym niebezpieczeństwo złamania amerykańskiego monopolu na tę produkcję). Od Anglików Niemcy Zachodnie też targują co mogą, a Amerykanie w obecnym konflikcie również muszą się liczyć ze stanowiskiem polityków w Bonn.

Do Europy w niedługim czasie uda się prezydent USA chcąc skleić to co się rozłupało. Czy to się uda, nie wiadomo. Jedno jest faktem — rozbicie polityczne i gospodarcze zachodniej Europy nie ma szans na szybką likwidację. Wprost przeciwnie — może się pogłębić. Oznacza to równocześnie pogłębienie się sprzeczności w całym świecie kapitalistycznym.

MIROSŁAW DYNER

Listy ▫ Listy ▫ Listy ▫ Listy

Syzyfowe prace

Dyrektor d's kooperacji i zaopatrzenia Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego, inż. E. Niemyt przesłał nam pismo, w którym m. in. czytamy:

ZAMIESZCZONY w Nr 49 Waszego pisma artykuł Ob. W. Dudzińskiego pt. „Syzyfowe prace" poruszył szereg zagadnień dotyczących gospodarki zapasami w stoczniach zrzeszonych w Zjednoczeniu Przemysłu Okrętowego. W zasadzie artykuł przedstawił sytuację w stoczniach: Gdańskiej i Komuny Paryskiej w sposób obiektywny. Niemniej jednak widzimy konieczność przekazania pewnych wyjaśnień dotyczących zarówno przyczyn pokaźnego spiętrzenia zapasów, jak i funkcjonowania „mechanizmu" powstawania i oceny zapasów.

Główną i w zasadzie jedyną przyczyną nie spotykanego dotychczas w naszym przemyśle nagromadzenia zapasów materiałowych były poważne trudności w produkcji (opóźnienia), które pojawiły się już w III kw. 1961 r. W wyniku tych trudności dokonano odpowiedniego zmniejszenia wielkości produkcji, i to zarówno w roku 1962, jak i na 1963 rok. Obniżenie planu, a następnie powstałe dalsze opóźnienia w wykonaniu planu produkcji spowodowały z jednej strony niewykonywanie planu zużycia, a z drugiej — poważne wyprzedzenia w dostawach w stosunku do aktualnych potrzeb. Wpłynęło to bezpośrednio na stopniowe spiętrzenie zapasów.

Z uwagi na to, że około 70 proc. materiałów (wartościowo), to kooperacja w postaci maszyn, urządzeń i sprzętu wyposażeniowego, typowego jedynie dla przemysłu okrętowego — praktycznie nie istniały możliwości dokonania przesunięć i anulacji zamówień ulokowanych z przeszłorocznym wyprzedzeniem. Jak przewidywaliśmy, dostawcy nie wyrazili zgody na anulacje, gdyż spowodowałyby one bardzo poważne zmiany w ich planach produkcji i wiążące się z tym konsekwencje, np. w zakresie zatrudnienia oraz zwiększyłyby o te same wartości plan na rok 1964, co z kolei postawiłoby pod znakiem zapytania realność wykonania tych zadań. W tej sytuacji przemysł nasz również we własnym interesie będzie musiał przyjąć dalsze wyprzedzone dostawy, mimo że związe to poważną sumę środków obrotowych w zapasach, spowoduje niezawinione i dodatkowe koszty utrzymania zapasów (odsetki, koszty konserwacji i magazynowania) oraz bardzo poważne trudności w prawidłowym magazynowaniu.

Autor artykułu poruszył bardzo istotny problem braku realnych, ekonomicznie uzasadnionych oraz ogólnie uznanych zasad tworzenia i kryteriów oceny wielkości zapasów materiałowych. Dotychczasowa praktyka oceny słuszności wielkości zapasów w zależności od tego, jak kształtują się one w stosunku do tzw. normatywu zapasów materiałowych — nie zdaje zupełnie egzaminu. Szczególnie dotyczy to naszego przemysłu. Istnieje w tej chwili taka sytuacja (niezależnie zresztą od nienormalnego obecnie spiętrzenia zapasów), że normatyw zapasu na skutek tego, że ustalony jest bez uwzględnienia specyfiki przemysłu — nie odpowiada naszym potrzebom, nie jest w zasadzie brany pod uwagę przy analizie i ocenie zapasów.

Mając na względzie konieczność uporządkowania tej dziedziny, Uchwałą Rady Ministrów nr 237 w sprawie rozwoju przemysłu okrętowego — Ministrowie Przemysłu Ciężkiego i Finansów zobowiązani zostali do ustalenia zasad tworzenia zapasów w przemyśle okrętowym, uwzględniających specyfikę tego przemysłu, a szczególnie duży zakres kooperacji. Wnioski w tej sprawie przekazaliśmy i mamy nadzieję, że w niedługim czasie podjęte zostaną odpowiednie decyzje.

Przy okazji pragniemy wyjaśnić pewne nieścisłości, jakie stwierdziliśmy w części artykułu zatytułowanej: „Jak działa mechanizm"; dotyczy to zasad ustalania normatywu. Zgodnie z obowiązującą praktyką, normatyw zapasu (wartość) ustala finansujący oddział NBP w porozumieniu z przedsiębiorstwem. Zjednoczenie ustala wskaźniki norm zapasu w dniach wyłącznie dla niektórych materiałów (stal, metale kolorowe, drewno itp.), i to jedynie w odniesieniu do ilości. Niezależnie od tego Zjednoczenie ustala dla przedsiębiorstw zasady normowania zapasów w ogóle, natomiast nie określa wskaźnika ogólnego dla zapasów. Tym samym wskaźniki ustalone przez Zjednoczenie, ponieważ dotyczą bardzo niewielkiej wartościowej grupy materiałów, nie zgadzają się i nie mogą się zgodzić z ustaleniami Banku, które dotyczą całości zapasów materiałowych.

W górnictwie oszczędza się drewno

W ZWIĄZKU z artykułem „Marnowany surowiec" jaki ukazał się w „Życiu Gospodarczym" z dn. 4. XII. 62, Ministerstwo Górnictwa i Energetyki przedstawia stan faktyczny gospodarowania drewnem kopalnianym w górnictwie węglowym.

Od szeregu lat zużycie drewna w przemyśle węglowym systematycznie się obniża. Podczas gdy w roku 1957 zużycie drewna wynosiło 25,74 m³ na 1 000 ton wydobycia, to w roku ubiegłym obniżyło się do 21,83 m³/1 000 t. Obniżka ta jest wynikiem podjętej przez resort akcji eliminowania drewna z obudowy wyrobisk górniczych i zastępowania go obudową stalową, wzmożenia kontroli zużycia drewna oraz zaostrzonej walki z marnotrawstwem na tym odcinku. Kontrole nasze wykazują, że w większości kopań zużycie drewna jest ściśle nadzorowane, a gospodarka drewnem jest już postawiona na właściwym poziomie i nie budzi większych zastrzeżeń. Zdarzające się jeszcze — ale tylko sporadycznie — wypadki niewłaściwej gospodarki drewnem są ostro piętnowane.

Porównanie zużycia drewna w Polsce z innymi krajami europejskimi wypada wybitnie na korzyść naszego kraju. Zużycie drewna w NRF, gdzie górnictwo węglowe pracuje w podobnych warunkach geologicznych, kształtuje się na poziomie 23,5 m³. Również wyżej kształtuje się zużycie drewna we Francji (41 m³) i w Belgii (30 m³). Niższe zużycie drewna notuje się jedynie w Anglii (12—13 m³), jest to jednak wynikiem dużo lepszych i korzystniejszych warunków geologicznych oraz zużywania drewna o cieńszych średnicach i znacznie większego zużycia stalowej obudowy.

Trzeba podkreślić, że ta poważna obniżka zużycia drewna w Polsce nastąpiła przy niższym niż w innych krajach europejskich zużyciu stalowej obudowy górniczej (które na 100 ton wydobycia wynosiło: w NRF — 1 890 kg, w Belgii — 1 852 kg, w Polsce — 1 760 kg). Do dalszej obniżki zużycia drewna w Polsce należałoby podchodzić bardzo ostrożnie — tak aby nie naruszyć podstawowych zasad bezpieczeństwa pracy górników. Można powiedzieć, że obecnie podjęte na tym odcinku środki w kopalniach w kierunku obniżenia zużycia drewna doszły do granic dopuszczalnych.

Z artykułu błędnie wynika, jakoby przemysł węglowy nie zagospodarowywał właściwie odpadów drewna z odzysku względnie z olunku kopalniaków. W II kwartale ub. roku zorganizowana została w resorcie akcja wysyłki odpadów do przemysłu płyt pilśniowych. Przemysł ten — z uwagi na ograniczone możliwości przerobu — odebrał do końca III kwartału br. ok. 6 tys. m³ odpadów, gdy tymczasem cały przemysł węglowy dysponował w tym okresie 20 tys. m³. W związku z tym pozostałą ilość drewna odpadkowego dostarczono do biur opałowych.

Artykuł opierał się na wynikach kontroli przeprowadzonych przez NIK przed rozpoczęciem tej akcji i to tylko w kilku kopalniach. Wniosków NIK z tych kontroli nie można uogólniać w stosunku do całego przemysłu węglowego, który poświęcił temu zagadnieniu dużo uwagi i osiągnął na tym odcinku pozytywne wyniki.

DYREKTOR DEPARTAMENTU GÓRNICZEGO

ze świata

Rząd angielski nakręca koniunkturę

Z początkiem roku rząd W. Brytanii podjął dalszą serię kroków mających na celu ożywienie działalności gospodarczej. Przede wszystkim obniżono podatek pośredni od zakupu wielu towarów uznawanych dotychczas za artykuły luksusowe z 45 proc. do 25 proc. W związku z tym obniżyły się ceny telewizorów, magnetofonów, patefonów, radioodbiorników, kosmetyków i wielu innych towarów.

Oblicza się, że wpływy podatkowe zmniejszą się w skali rocznej o 30 mln funtów szt. Wydatki państwowe mają wzrosnąć o 8 proc. Przedsięwzięto również inne kroki. Sądzi się, że w wyniku wszystkich form działania siła nabywcza w bieżącym roku wzrośnie do 175 mln funtów. Równocześnie obniżono stopę dyskontową do 4 proc. (d)

Amerykanie zwyciężają na własnym rynku samochodowym

Przemysł samochodowy USA zakończył ubiegły rok pomyślnie. Z wyprodukowanych przez niego nowych serii aut handel sprzedał 6,76 mln szt., w 1961 r. 5,57 mln szt., a więc o 22 proc. więcej. Takiej ilości aut osobowych jak w roku ubiegłym nie sprzedano od wielu lat. Ostatni rekord osiągnięto w 1955 roku, sprzedając jeszcze większą ilość niż w 1962 r. Z importowanych aut sprowadzanych przeważnie z Europy, sprzedano 325 tys. szt.

Jednym z elementów zeszłorocznego sukcesu było wypuszczenie przez przemysł amerykański na swój własny rynek mniejszych wozów, przypominających właściwościami wozy europejskie. Europejskie firmy samochodowe nie wytrzymały w pełni konkurencyjnego nacisku przemysłu amerykańskiego.

W wewnętrznej walce konkurencyjnej na czoło wysunęły się zakłady Chevrolet (należące do koncernu General Motors). W 1962 r. sprzedano 2,1 mln ich aut osobowych. Na drugim miejscu uplasowały się modele Forda, osiągając poziom 638 tys. sprzedanych aut. Pomyślny rozwój sprzedaży aut osobowych wpłynął na utrzymanie się dobrej koniunktury w przemysłach współpracujących z samochodowym, a tym samym niezłej koniunktury w całości gospodarki amerykańskiej. (d)

Nowe rejony ekonomiczne w ZSRR

Ustalono nowe podstawowe rejony ekonomiczne Federacji Rosyjskiej, która na swych terenach skupia dwie trzecie produkcji przemysłowej ZSRR. Dekretem Prezydium Rady Najwyższej RFSRR zmniejszono dotychczasową ilość rejonów podstawowych z 67 do 24. Centralizacja ta ma na celu usprawnienie systemu planowania perspektywicznego, kierowania przemysłem i kooperacji międzyrejonowej. Federacja Rosyjska obejmuje swym obszarem 17075 tys. km², zamieszkuje ją ponad 122 mln ludności. (d)

Obniżka cen na Węgrzech

Z dniem 1 stycznia br. obniżono na Węgrzech ceny szeregu artykułów trwałego użytku, włókienniczych oraz zmniejszono opłaty lokatorskie. Obniżka cen zwiększa siłę nabywczą ludności o 300 mln forintów.

Jak podaje agencja MTI m. in. obniżono ceny maszyn do szycia o 20 proc., adapterów o 30 proc., wirówek domowych o 30 proc., motocykli od 20 do 25 proc., farb i lakierów o 30 proc., Ceny bielizny nylonowej i pończoch zniżono o 20 proc. Świadczenia lokatorskie zostaną stopniowo zmniejszone od 15 do 20 proc. (d)

Jugosławia buduje statki dla ZSRR

W uzupełnieniu zamówienia zeszłorocznego na budowę 14 statków handlowych Związek Radziecki w styczniu bież. roku udzielił Jugosławii nowego zamówienia na 5 statków handlowych i 6 tankowców. Jak podaje Tanjug, statki mają być dostarczone Związkowi Radzieckiemu w terminie do końca 1966 roku. (M. P.)

Rekordowy dochód z opłat w Kanale Sueskim

Po znacjonalizowaniu Kanału Sueskiego przez Egipt dochody z opłat od statków korzystających z tej drogi wodnej wzrastają z roku na rok. W 1959 roku dochody te wynosiły 44,5 mln funtów egipskich, w 1960 roku — 48,5 mln, w 1961 roku — 50 mln i w 1962 roku — 52 mln funtów.

W wyniku ulepszeń technicznych a w szczególności pogłębienia trasy Kanału stała się ostatnio możliwa żegluga dla statków o dużej głębokości zanurzenia. Ruch na Kanale stale się zwiększa nie tylko pod względem liczby, ale również i tonażu przepływających statków. W 1962 roku korzystało z Kanału 17 518 statków. Z dniem 1 stycznia 1963 roku opłaty kanału zostały podwyższone o ok. 25 proc. (M. P.)

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chełstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński, Mirosław Dyner, Henryk Flakierski, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Tadeusz Jaworski (z-ca red. nacz.), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Laski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Mikołajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukiennicki (z-ca red. nacz.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński. Redaktor techniczny i opracowanie graficzne — Marian Sikora.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajowa" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 806-25, z-ca red. nacz. 806-20, sekretarz redakcji 853-42, redaktorzy 883-92, sekretariat redakcji 806-28 oraz centrala 860-71 i 803-13, wewn. 34 i 36.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57 oraz Dział Ogłoszeń PAR, Warszawa, ul. Poznańska 38, tel. 823-09 i 886-44, jak również wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe handlowe za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe są o 50 proc. droższe.

ZAMOWIENIA I PRZEDPŁATY NA PRENUMERATĘ przyjmują do dnia 15 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — urzędy pocztowe, listonosze oraz placówki „Ruchu". Można również zaprenumerować pismo dokonując wpłaty na konto PKO nr 1-6-100020 CKPiW „RUCH", Warszawa, ul. Srebrna 12.

Cena prenumeraty kwartalnej zł 26.—, półrocznej zł 52.—, rocznej zł 104.—. Prenumerata za granicą jest o 40 proc. droższa. Zamówienia ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje na okres kwartalny, półroczny i roczny Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch", Warszawa, ul. Wilcza 46 nr konta PKO — 1-6-100024, tel. 849-58.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w sklepie archiwalnym „Ruchu", Warszawa, ul. Wiejska 14. Druk: Zakłady Drukarskie i Wielkodrukowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5.

ŻYCIE gospodarcze

Zam. 142 L-86

PIERWSZY, ogólnopolski Zjazd Ekonomistów odbył się w dniach 24–26 maja 1929 r. gromadząc w murach Uniwersytetu Poznańskiego przedstawicieli środowisk ekonomistów Poznania, Warszawy, Krakowa, Lwowa, Wilna, Lublina, Katowic i Łodzi. Zgodnie z ustalonym programem Zjazd obradował w pierwszym dniu nad zagadnieniami szkolnictwa, w drugim nad problemem koniunktury, wreszcie trzeci dzień poświęcony był kwestii kartelizacji i racjonalizacji. Wydaje się, że może być obecnie ciekawe zapoznanie się z niektórymi głosami mówców zabierających na Zjeździe głos w dyskusji. Szczególnie odnosi się to do przemówienia prof. Lewińskiego, który mówił o znaczeniu wykształcenia ekonomicznego. O przemówieniu tym ówczesny „Przegląd Gospodarczy" pisał:

KARTKI z przeszłości

„...Prelegent poddał analizie system studjum z punktu widzenia metodologicznego oraz zajął się oceną studjów ekonomicznych ze względu na wartości społeczne, jakie winny one wytwarzać. Zdaniem prof. Lewińskiego nauka ekonomji musi być podporządkowana szerszym zadaniom, winna ona bowiem wykształcać ludzi, zdolnych do kierowania życiem gospodarczym i politycznym. Dotychczas nauka spełnia to zadanie niewystarczająco i chociaż młodzież nasza jest bardziej zdolna niż innych narodów, w społeczeństwie mało mamy wielkich indywidualności, przytem samo społeczeństwo mało zajmuje się wydobywaniem wielkich talentów. Jednostka pragnąca być kierownikiem któregokolwiek z odcinków życia gospodarczego, musi posiadać: wyobraźnię i ścisłość myślenia, co jest możliwe do osiągnięcia przy oparciu nauki na wydziałach ekonomicznych uniwersytetów i wyższych uczelni handlowych na historji, matematyce i ekonomji. Następnie prelegent poruszył kwestię masowości studiujących i wskazał na współpracę profesorów z asystentami jako jedyne rozwiązanie w chwili obecnej, wreszcie omówił metodykę pracy seminaryjnej na zasadzie jednego zagadnienia, przyczem seminarium powinno przyzwyczaić słuchacza do systematycznej pracy, nauczyć operować kategoriami myślenia i wzbudzić zainteresowanie do nauki..."

O wyższym wykształceniu ekonomicznym mówił także prof. Taylor z Uniwersytetu Poznańskiego:

„...wskazując na niemożliwość objęcia wykształcenia ekonomicznego przez wykształcenie prawne ze względu na rozrost obu gałęzi wiedzy; z tego względu zachodzi konieczność oddzielenia studjum ekonomicznego od studjum prawnego, przyczem należy odgraniczać cele praktyczne od celów teoretycznych..."

Z zagadnieniem wykształcenia ekonomicznego wiąże się w bezpośredni sposób problem wpływu wiedzy ekonomicznej na konkretną sytuację gospodarczą kraju. W przeddzień poznańskiego Zjazdu pisał o tym na łamach „Przeglądu Gospodarczego" prof. Krzyżanowski:

„...Pożądane jest posługiwanie się latarnią wiedzy ekonomicznej w gąszczu zjawisk gospodarczych i polityki ekonomicznej przedewszystkim dlatego, że zdolna jest umniejszyć zakres błędów podkreślając relatywną wartość wszelkich posunięć polityczno-ekonomicznych. Czyż jednak jest możliwe, ażeby zaświecić tę latarnię w lesie polityki? Zdaniem wielu, mężowie stanu o nią nie dbają. Zapatrywanie to uważam za przesadzone. Istotnie, w okresie bezwzględnej przewagi czynnika politycznego (np. wojen) wpływ teorii ekonomji zanika. Atoli napięcie polityczne faluje. W chwilach większego zainteresowania się zjawiskami ekonomicznymi opinja publiczna staje się nieco bardziej wrażliwą na głos ekonomji... Możliwość wywarcia zbawiennego wpływu na tok wypadków drogą rozpowszechniania istotnej wiedzy ekonomicznej, zaprzeczyć się nie da. Rozumie się samo przez się, że wynik zależy w znacznej mierze i od umiejętności siewcy, od doboru przezeń ziarna i od podatności gruntu, na które ziarno pada. Z tym zastrzeżeniem możliwość służenia dobrej sprawie na tem stanowisku wydaje mi się niezaprzeczona... Zjazd Ekonomistów został zwołany w imię ożywienia naszego ruchu naukowego i zwiększenia zainteresowania społeczeństwa dla wiedzy ekonomicznej... Wydaje mi się rzeczą pożyteczną i uzasadnioną streścić argumenty dowodzące, że ekonomika może przyczynić się do pomyślnego rozwiązania naszych trudności ekonomicznych".

(BOB)

PRASA o problemach gospodarczych

TWARDO trzymające mrozy i związane z tym kłopoty zarówno całej gospodarki jak i pojedynczych obywateli wysunęły na czoło tygodników dwa problemy: węgiel i transport.

W „TYGODNIKU DEMOKRATYCZNYM" Tadeusz Walkowski zastanawia się dlaczego u nas, w kraju który stoi pod względem wydobycia węgla na czwartym miejscu w Europie, a szóstym w świecie, daje się odczuwać brak tego właśnie paliwa. Odpowiedzi na to pytanie szuka w porównaniu dwóch trendów: wzrostu produkcji przemysłowej jako całości i wzrostu wydobycia węgla kamiennego. Jak wiadomo właśnie węgiel kamienny jest jedną z głównych „sił napędowych" naszego przemysłu, tymczasem od roku 1950 wydobycie tego surowca wzrosło o około 40 proc., a produkcja przemysłowa o około 270 proc. Nic więc dziwnego, że sytuacja taka prowadzi z jednej strony do ograniczania eksportu węgla, z drugiej stwarza niebezpieczeństwo braków w zaopatrzeniu krajowych odbiorców. Wydawać by się mogło, że w takiej sytuacji należy dążyć do zwiększenia wydobycia za wszelką cenę. Wniosek ten ma jednak tylko pozory słuszności, gdyż inwestycje w górnictwo węglowe wymagają bardzo dużych nakładów, a po drugie ich efekty przychodzą dopiero po dłuższym okresie czasu (w wypadku budowy nowych kopalń po 7–10 latach). Wydaje się więc, że rozwiązania należy szukać na innych drogach. W wypadku energetyki, o czym wspomina autor, już się to robi poprzez budowę nowych elektrowni w oparciu o bazę węgla brunatnego. Nie tylko jednak energetyka jest wielkim pożeraczem węgla, dlatego warto się zastanowić czy nie bardziej efektywne od niektórych inwestycji w górnictwie węglowym byłyby inwestycje na przykład w hutnictwie, chemii czy kolejnictwie, mające na celu wydatne zmniejszenie zużycia węgla na jednostkę produkcji.

W „POLITYCE" Andrzej Krzysztof Wróblewski w reportażu pt. **„Aby do wiosny"** stara się pokazać pracę kolejarzy na jednej z węzłowych stacji. Artykuł w zasadzie poświęcony jest jednej sprawie: zobrazowaniu trudu i wysiłku przerastającego zwykłą miarę, wymagającego szczególnego napięcia woli i ofiarności. W podtekście jest jednak coś więcej — jest pytanie, czy rzeczywiście winne są tylko mrozy, czy obecny trud nie pokrywa czyjegoś niedopatrzenia czy niedołęstwa. Wiadomo powszechnie, że źródłem obecnych trudności nie jest brak węgla w ogóle, a tylko niemożność dowiezienia go w terminie z kopalń do odbiorców. Wiadomo również, że „nienadążanie kolei" występowało (choć oczywiście nie w tak drastycznej formie) również i wtedy, gdy była całkiem niezła pogoda. Wydaje się więc, że obecny, jaskrawy kryzys jest przejawem pewnych procesów, niezależnych od mrozu i śniegu, wobec czego warto by się zastanowić np. nad tym, czy lawinowy wzrost przewozów wynika rzeczywiście z obiektywnych potrzeb produkcji z racjonalnej specjalizacji itp., z nie zawsze najwłaściwszej polityki lokalizacyjnej i podobnych przyczyn.

Również w **„POLITYCE" Józef Śmietański** publikuje wywiad z Ministrem Trąmpczyńskim pt. **„Na dużych obrotach".** Rzecz dotyczy także aktualnych trudności (choć aktualnych nie od kilku tygodni, a od kilku lat) naszej gospodarki, związanych z handlem zagranicznym. Do pozytywów naszego handlu Minister Trąmpczyński zaliczył: poprawę struktury eksportu (wzrost udziału maszyn i artykułów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego) oraz zmiany w kierunkach geograficznych handlu (wzrost obrotów z krajami socjalistycznymi i rozwojowymi). Do negatywów — ciągle niedostateczny eksport do rozwiniętych krajów kapitalistycznych oraz nadal niekorzystne, choć już nieco lepsze, terms of trade. Jeżeli chodzi o przyszłość, to w wywiadzie podkreślono trzy momenty: po pierwsze stabilizację, ewentualnie niewielką tendencję zwyżkową cen towarów tradycyjnie przez nas eksportowanych, a więc węgla i artykułów rolno-spożywczych. Po drugie konieczność liczenia się z trudnościami eksportowymi, jakie wyniknąć mogą z faktu dążeń integracyjnych w zachodniej Europie. Po trzecie dalszy postęp procesu specjalizacji i kooperacji produkcji w krajach należących do RWPG, co oczywiście bardzo poważnie rzutuje na handel zagraniczny, w tej chwili głównie na eksport i import maszyn.

W „PRZEGLĄDZIE KULTURALNYM" trwa nadal dyskusja na temat architektury, rozpoczęta na regionalnym przeglądzie projektów Warszawy i województwa warszawskiego. Tym razem zabiera głos **Jerzy Czyż**, który stwierdziwszy na początku czym nie jest i nie będzie, aby podkreślić w ten sposób, że chodzi o opinię „zwyczajnego" architekta — odrzuca następnie wszystkie zarzuty stawiane współczesnej architekturze. Wypowiedź ta, to klasyczny przykład odwiecznego sporu między twórcą a krytykami, u podstaw bowiem argumentacji Jerzego Czyża leży rozumowanie: jeżeli krytykujecie to, co my robimy i wiecie, jak robić lepiej, to przestańcie udawać rabinów, a sami stańcie przy deskach i pokażcie jak to „lepiej" ma w rzeczywistości wyglądać.

S. C.

ze świata nauki i techniki

CENTRUM OBLICZENIOWE W NBP

W Narodowym Banku Polskim trwają prace przygotowawcze i studia związane z organizacją elektronicznego centrum obliczeniowego. Jak się przewiduje, uruchomienie tego ośrodka nastąpi w 1964 r. Centrum dysponować będzie nowoczesną elektroniczną maszyną cyfrową, przystosowaną do celów administracyjnych. Dzięki niej można będzie nie tylko rejestrować długie kolumny cyfr, lecz także prowadzić badania typu ekonometrycznego. W pierwszym etapie — jak się zamierza — centrum ma prowadzić 4 rodzaje obrachunków:

— sprawozdawczość i analiza płatności zagranicznych,

— sporządzanie i bieżąca kontrola realizacji planu kasowego,

— prowadzenie sprawozdawczości analitycznej z wykonania budżetu centralnego,

— księgowość i sprawozdawczość części stołecznych oddziałów miejskich banku.

Ośrodek wymagać będzie 50–60-osobowej obsługi, złożonej głównie z ekonomistów, matematyków i inżynierów-konserwatorów.

PIONIERSKIE PRACE

Wprawdzie rzadko, ale niekiedy rodzą się dzieci bez jednego ucha. Dobrodziejstwem dla tych dzieci stały się prace dwu współpracujących ze sobą klinik Akademii Medycznej w Łodzi — prof. dr A. Radzymińskiego i doc. J. Bardacha. Pod kierunkiem tych wybitnych specjalistów z dziedziny laryngologii i chirurgii plastycznej przeprowadzono w Łodzi ponad 50 operacji odtworzenia małżowiny usznej oraz ucha środkowego u dzieci z wrodzonym brakiem tego narządu. Dzięki temu ponad 50 kalek stało się normalnymi ludźmi.

Operacja jest trudna, odtworzenie wszystkich brakujących „części" ucha, wykonywanych głównie z płatów skóry przeszczepianych z innych części ciała małego pacjenta, wymaga 4–5 zabiegów chirurgicznych. W sumie trwa to prawie rok. Formowanie samej małżowiny usznej należy do najbardziej precyzyjnych operacji plastycznych. O przeprowadzenie jej ubiegają się pacjenci z całej Polski. Pionierskie prace prof. dr A. Radzymińskiego i doc. J. Bardacha wywołały duży oddźwięk w świecie lekarskim — również za granicą.

UBRANIA KWASOODPORNE Z ANILANY

W jednym z oddziałów chemicznych Chodakowskich Zakładów Włókien Sztucznych od 8 miesięcy wypróbowuje się kilkadziesiąt różnego rodzaju ubrań kwasoodpornych, sporządzonych z trzech rodzajów surowców: naturalnej wełny, importowanego włókna syntetycznego tzw. „Pe-Ce" oraz ze specjalnie spreparowanego syntetycznego włókna, tzw. anilany. W wyniku doświadczeń okazało się, że odzież z anilany jest czterokrotnie lżejsza od wełnianej, a przy tym przynajmniej dziesięć razy odporniejsza zarówno na działanie kwasów, jak i tarcie czy rwanie i — w dodatku — o ok. 60 proc. tańsza od wełnianej. W skali rocznej (przy pokryciu całego zapotrzebowania na ubrania kwasoodporne w przemyśle chemicznym) zapewnia gospodarce narodowej kilkadziesiąt mln zł oszczędności, nie licząc zaoszczędzonych dewiz, potrzebnych na zakup wełny, czy też włókna „Pe-Ce". Anilanę na skalę półtechniczną produkują już Łódzkie Zakłady Włókien Sztucznych: wkrótce przejdą one na produkcję przemysłową.

Twórcą nowego zastosowania anilany jest zespół pracowników Zakładu Przerobu Doświadczalnego Instytutu Włókien Sztucznych i Syntetycznych w Łodzi: mgr inż. Walerian Dworzański, Danuta Wojtek i Lars Biedermann.

RZESZOWSKI DIATOMIT

Przed kilku laty odkryto w rejonie pow. Przemyśl na Rzeszowszczyźnie bogate zasoby diatomitu. Dotychczasowe wyniki badań nad możliwościami wydobycia i zastosowania tego kamienia wykazały, iż diatomit może znaleźć szerokie zastosowanie m. in. przy produkcji środków ochrony roślin, tworzyw sztucznych, trwałych materiałów budowlanych, a także jako doskonały środek filtrujący ściek. Obliczono, iż eksploatacja diatomitu będzie stosunkowo tania i nie powinna przysparzać większych trudności, gdyż na wydobycie i metra sześc. diatomitu trzeba zdjąć tylko 1 metr sześc. ziemi.

PRZEGUBOWE ZŁĄCZA DO RUROCIĄGÓW

Szybkie i pewne łączenie rurociągów jest bardzo poważnym zagadnieniem występującym szczególnie ostro w przemyśle chemicznym, górnictwie i budownictwie.

Połączenia stałe nie przedstawiają trudności, ale udane rozwiązania konstrukcyjne zapewniające przegubowe łączenie dwóch odcinków rury z możliwością szybkiego rozłączenia rurociągu są ciągle jeszcze pilnie poszukiwane przez użytkowników i projektantów instalacji. Z tego względu warto zwrócić uwagę na złącze produkowane w NRF, które pozwala na szybkie rozebranie rurociągu, a jednocześnie umożliwia jego zginanie w dowolnym kierunku pod kątem do 15°.

Złącza tego rodzaju mogą być stosowane do rurociągów transportujących ciecze o ciśnieniu do 15 kG/cm² i gazy o ciśnieniu do 7 kG/cm² („Horyzonty Techniki" nr 12/1962).

JUŻ NA SKALĘ PRZEMYSŁOWĄ

Z Krapkowickich Zakładów Celulozowo-Papierniczych otrzymaliśmy informację, w której czytamy m. in.:

W notatce pt. „Celuloza ze słomy" informujecie czytelników o pewnej nowości w polskim przemyśle papierniczym, a mianowicie o przygotowaniach produkcji celulozy ze słomy w Fabryce Celulozy i Papieru w Kluczach. Pragnę powiadomić redakcję, że wchodząca w skład naszego przedsiębiorstwa w Krapkowicach — Fabryka Celulozy Słomowej w Malczycach produkuje celulozę słomową już od 1954 r., i to nie w ilościach laboratoryjnych, ani w skali półtechnicznej, ale na skalę przemysłową — ok. 5 tys. ton rocznie. W następnej pięciolatce planuje się dalszą rozbudowę fabryki do produkcji ok. 35 tys. ton rocznie.

KRONIKA PRZEDSIĘBIORSTW

Osiągnięcia MPRB Warszawa 4

MIEJSKIE Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane Warszawa 4 otrzymało dyplom na zajęcie III miejsca we współzawodnictwie międzyzakładowym w grupie przedsiębiorstw dużych.

Jeszcze do końca ub. roku było to jedno z najgorszych przedsiębiorstw, które od lat nie wykonywało planów. Od stycznia 1962 r. wiele w MPRB W–4 zmieniło się na lepsze. W przeciągu zaledwie kilku miesięcy z jednego z najgorszych, stało się ono zdecydowanie najlepszym w stołecznym Zjednoczeniu Przedsiębiorstw Remontowo-budowlanych i Specjalnych oraz trzecim w kraju.

Plan finansowy produkcji podstawowej MPRB W–4 za 3 kwartały br. wykonany został w 107,8%, a plan rzeczowy (obiektowy) w 143,9%. Plan finansowy roczny do dnia 30.IX.1962 r. wykonany został: w generalnym wykonawstwie w 80,2%, w wykonawstwie własnymi siłami w 81,1%. Pod tym właśnie względem, przedsiębiorstwo wyszło zdecydowanie na pierwsze miejsce wśród wszystkich tego rodzaju przedsiębiorstw w stolicy.

Plan przerobu MPRB W–4 na 1962 r. wynosi 35,1 miliona zł., w tym 32 miliony zł do wykonania siłami własnymi. W tym zakresie „czwórka" zajmuje czwarte miejsce w Warszawie. Ale już pod względem sumy wykonania planu rocznego w okresie 9 miesięcy br. ta sama „czwórka" wysunęła się na drugie miejsce w stolicy za MPRB W–1. **(zj)**

Międzybranżowy Wojewódzki Klub Techniki i Racjonalizacji

Z INICJATYWY Wojewódzkiej Rady Postępu Technicznego i Racjonalizacji przy WKZZ oraz Wojewódzkiego Komitetu Porozumiewawczego NOT w Krakowie odbyła się konferencja poświęcona działalności klubów TiR, a w szczególności sprawie powołania organizacji koordynującej całokształt działalności KTiR. W obradach wzięli udział przewodniczący zakładowych i międzyzakładowych KTiR z terenu woj. krakowskiego.

W ciągu dwóch ostatnich lat ilość klubów TiR wzrosła o 67. Rozpiętość aktywności KTiR jest bardzo szeroka. W większych zakładach działalność ich rozwija się na ogół nie najlepiej. Przyczyny tego stanu są rozmaite. Przede wszystkim kluby te odczuwają brak należytej pomocy i opieki, brak pomocy ze strony fachowców i naukowców. To oczywiście nie sprzyja rozwinięciu twórczej inicjatywy wielu racjonalizatorów. Dlatego też koniecznym jest powołanie organizacji, która by skupiała kluby TiR z całego województwa. Organizacja taka, pod nazwą Wojewódzkiego Klubu Techniki i Racjonalizacji, koordynowałaby działalność zakładowych i międzyzakładowych klubów TiR.

Na konferencji przedstawiono projekt statutu tego klubu, który przewiduje zrzeszenie w ramach Woj. KTiR wszystkich zakładowych i międzyzakładowych klubów TiR z terenu woj. krakowskiego. Do zakresu działania WKTiR będzie należało przede wszystkim: koordynowanie działalności KTiR w oparciu o planową tematykę racjonalizatorską poszczególnych zakładów — zgodnie z potrzebami rozwojowymi tych zakładów i ogólnonarodowych planów gospodarczych. Ważne też jest postanowienie, które mówi o niesieniu pomocy technicznej, ekonomicznej i prawnej klubom oraz ich członkom. Pomoc ta wyrażałaby się przez opracowywanie dokumentacji technicznej do projektowanych pomysłów racjonalizatorskich, dokonywanie prób i badań, a także wykonywanie prototypów. Natomiast pomoc prawna odnosiłaby się do załatwiania formalności w Urzędzie Patentowym i w innych instytucjach. Projekt statutu mówi także o działalności w zakresie popularyzacji ruchu racjonalizatorskiego i wynalazczości drogą organizowania wystaw pomysłów racjonalizatorskich i wynalazków, organizowanie konkursów, wymiany doświadczeń między zakładami itp. **(SP)**

Wielka i mała chemia

W KRAKOWIE otwarta została wystawa pod nazwą „Postęp techniczny przemysłu chemicznego i przemysłów pokrewnych woj. krakowskiego". Celem wystawy jest zapoznanie społeczeństwa krakowskiego z osiągnięciami ruchu racjonalizatorskiego i wynalazczości w przemyśle chemicznym, pokazanie nowych asortymentów produkowanych przez przemysł kluczowy i terenowy oraz nowych osiągnięć w technologii produkcji, projektowania, zastosowania najnowszych zdobyczy nauk technicznych itp.

W wystawie biorą udział zarówno potentaci przemysłu chemicznego, biura projektów i instytutów naukowych oraz spółdzielczości pracy.

Wszystkie zakłady, zarówno reprezentujące wielką, jak i małą chemię pokazały swoje osiągnięcia w produkcji nowych asortymentów na rynek krajowy, na eksport, a także w produkcji antyimportowej. Pokazane zostały osiągnięcia ruchu racjonalizatorskiego i wynalazczości, osiągnięcia postępu technicznego, usprawnienie technologii produkcji sposobem gospodarczym bez specjalnych nakładów inwestycyjnych. Biura projektów zademontrowały tzw. projektowanie modelowe, znacznie tańsze od tradycyjnego. Na stoisku Biura Urządzeń Techniki Jądrowej zademonstrowany został schemat zastosowania radioizotopów w przemyśle. Bardzo ciekawe są eksponaty spółdzielń pracy przemysłu chemicznego w zakresie wykorzystania odpadów produkcyjnych wielkiej chemii. **(sp)**

Wapno do Gwinei

CHRZANOWSKIE Zakłady Przemysłu Wapienniczego w Płazie produkują nie tylko wapno przemysłowe, ale także nawozowe, o dużej zawartości tlenku magnezu. Takie właśnie wapno jest poszukiwane dla nawożenia pól w Gwinei. Już w 1961 r. z Ch. Z.P.W. w Płazie wysłanych zostało 500 ton tego cennego nawozu sztucznego. W ub. r. Gwinea zakupiła dalsze partie. Jeżeli to wapno z Płazy nadaje się w Gwinei, to czy nie należałoby spopularyzować go u innych importerów afrykańskich? **(sp)**

DUMPING SŁÓW

CZASEM słyszymy o tym, że wśród pracowników gastronomii trafiają się jednostki nieuczciwe. Raz na kilka lat dochodzi ponoć do tego, że kelner, kucharz lub bufetowa usiłuje oszukać klienta, albo nawet kilku. Fama głosi, że w historii Polski zdarzały się nawet takie wypadki, iż podobne zamysły uwieńczone bywały pozytywnym dla owych gastronomików skutkiem. To znaczy konsument został nacięty.

Trudno mi stwierdzić ile w tych pogłoskach jest prawdy. Przyznam się jednak, że nakłaniam im ucha. Bądź co bądź jestem członkiem narodu, który przetrwał jako taki i nie wynarodowił się tylko dzięki wierze w rozne plotki dotyczące gastronomii. Ogólnie zwane Historią Polski. Jednego z pierwszych jej władców zjadły myszy. Pierwszym bohaterem narodowym był szewc, mający coś wspólnego ze smokiem rozmiłowanym w konsumpcji baraniny. Jedyną panującą w Polsce dziewicę — imieniem Wanda — zjadł rybostan Wisły. Polska stała się samodzielnym państwem w czasie wyżerki i popijawy jej władcy z niemieckim cesarzem; i upadła wskutek saskiego obżarstwa i opilstwa, mimo że próbowano ją ratować, urządzając Obiady Czwartkowe.

Po tych wszystkich doświadczeniach sprawy gastronomiczne uznać trzeba za kluczowy problem historyczny i dziejotwórczy. Szczególnie, że nie wykluczone, iż nasze wnuki będą się jeszcze uczyć w podręcznikach, że czwartego rozbioru dokonał personel baru „Praha".

Wracając do nadużyć. W wypadku ich zaistnienia konieczne jest ponoć stosowanie kar. Prosta ta zasada teoretyczna napotyka jednak kolosalne przeszkody, gdy ktokolwiek chce ją stosować.

Kary bywają różne: służbowe i sądowe. Zajmijmy się tymi pierwszymi. Kar służbowych jest dużo: pięć. Pierwsza: upomnienie z wywieszeniem w miejscu pracy (jak widzimy władze zbiorowego żywienia wiedzą, że upomnienie musi gastronomikom wisieć). W porządku: Druga: nagana. Słowo inne — poza tym różnic w porównaniu z upomnieniem brak. Trzecia: nagana z ostrzeżeniem. Ditto. Czwarta: kara pieniężna, która wszakże nie może wynosić więcej, niż 1/4 dziennego zarobku pracownika.

Byłaby to kara skuteczna, gdyby nie to, że potrącić można tylko 1/4 dziennego zarobku oficjalnego, nie zaś zarobku w ogóle. Średnio więc jej wysokość może sięgać najwyżej 10 zł.

W tym miejscu pozwolę sobie wyrazić mniemanie, że niejednemu groźba 10-złotowej kary nie uczyni nieopłacalnym naciąnania klienta. Zastrzegam, że jest to z mej strony tylko śmiała hipoteza nie poparta żadnymi dowodami.

Piątą karę — ostatnią spośród służbowych — stanowi usunięcie z pracy.

Jest to kara sroga, nie taka jednak straszna, jakby się zdawało. Przypuśćmy bowiem, że istnieje pracownik gastronomii, który okrada klienta. Może on sobie przeprowadzać następującą kalkulację: płaca nominalna, czyli oficjalna w zakładzie zbiorowego żywienia jest o wiele niższa, niż w przemyśle, ale praca na pewno niemniej ciężka. Ja sobie pokradnę. Kiedy mnie złapią — w najgorszym razie wyrzucą. Kiedy wyrzucą — pójdę do przemysłu. Bo jeśli już los tak chce, że mam pracować uczciwie, to przecież lepiej się opłaca za wyższą płacę w przemyśle, niż za niższą w gastronomii. Tak więc nic nie ryzykuję. Nie złapią — dobrze. Złapią — też nie najgorzej.

Potem idą kary, które wymierza sąd. Tu wszakże problem jest wielce skomplikowany.

Aby go przedstawić musimy posłużyć się tu pewną umownością: założyć, że znaczna ilość pracowników gastronomii oszukuje klientów. Takie teoretyczne założenie nie powinno oczywiście nikogo obrażać. Einstein też sobie zakładał — np.,

GASTRONOZOFIA

że szybkość światła jest największą z teoretycznie i praktycznie możliwych — i nikt się tym jakoś nie poczuł urażony.

Kelnera łapią na kantach. Dyrektor przedsiębiorstwa (zbiorowego żywienia się gastronomików) powinien przekazać go (wypadek i kelnera) prokuratorowi. Wśród gastronomicznych dyrektorów mamy jednak niejednego Einsteina, który też lubi sobie teoretycznie coś zakładać. I otóż taki dyrektor nieraz oprzeć się nie może zastosowaniu założenia: a może wszyscy kradną? Zmienia to postać rzeczy. Jawną niesprawiedliwością byłoby wtedy zbyt srogie traktowanie kelnera, którego złapano. Jakaż niesprawiedliwość bowiem działaby się wszystkim innym! Poza tym, gdyby przyjąć, że liczni pracownicy zbiorowego żywienia kantują klientów — skrupulanctwo w przekazywaniu ich w prokuratorskie łapy zaprowadziłoby w konsekwencji do konieczności zamknięcia interesu z braku personelu. Tymczasem doświadczenie uczy, że wraz z zanikiem zbiorowego żywienia, zanikać może również formacja pt. dyrektor zbiorowego żywienia. Myślenie abstrakcyjne każe więc dyrektorom miarkować się w przekazywaniu nieuczciwych pracowników trybom wymiaru sprawiedliwości.

Przychodzi im to tym łatwiej, że i sąd nie jest gastro-złodziejowi straszny. Kiedy kelner, bufetowa, czy kucharz okrada klienta — w zasadzie ryzykuje tylko to, że wpadnie na jednym, konkretnym, nie dolanym do pełna kieliszku wódki, jednym kotlecie zrobionym powiedzmy z otrębów, a nie mięsa; jednej sałatce śledziowej sporządzonej z niedojedzonego kartofelka i zapachu po śledziach, który ostał się w beczce. Ponieważ zaś niespotykaną jest rzeczą, aby zafałszowywany był rzeczywiście tylko jeden kotlet, tylko jedna sałatka, lub angielka wódki — ciągany przed prokuratora i tak wyjdzie na swoje. Zarobi na tysiącach kotletów — odpowie trzema miesiącami z zawieszeniem za jeden i pójdzie sobie na majstra do Nowej Huty. (Oczywiście jeśli prokuratura nie umorzy sprawy: „z uwagi na nikłą szkodliwość społeczną czynu". Takie to słuszne orzeczenie ostatnio oglądałem. Bo i prawda: mniej mięsa, mniej alkoholu, mniej tłuszczu — to i obywatelowi zdrowiej).

Widząc taką nieskuteczność represji zarówno dyscyplinarnej, jak i karnej — dyrektorzy od gastronomii, kiedy ucapią złodzieja — sięgają do środków efektywnych, ale nie praworządnych. Przyłapany na kantach kelner — wędruje do bezalkoholowej jadłodajni dietetycznej. Kucharka-złodziejka ląduje w mlecznym barze. Bufetowa w cukierni.

I tu dopiero zaczyna się teoretyczny problem. Ilustruję go na przykładzie.

Powiedzmy, że bufetowa pracująca w restauracji okrada konsumentów. Złapana na tym przeniesiona zostaje do bufetu cukierni. Pensja jej nie ulega zmianie. Premia też jest identyczna. Na czym więc polega kara? A na tym, że w cukierni nie ma ona co kraść, lub też — mówiąc realniej — do kradzenia jest o wiele mniej.

Kara spotkała ją dotkliwa. Teraz, jeśli wróci do restauracji będzie miała nauczkę, że poczynać sobie należy z umiarem. Tylko jak wygląda nasz dyrektor? Otóż, żeby zastosować karę efektywną, musi on, wbrew instrukcjom ministerialnym, wbrew panującej praworządności założyć, że dochody jego pracowników pochodzą z kradzieży i utrudnianie takowej stanowi karę służbową.

Niżej podpisany, tak jak ogromna większość obywateli PRL, głęboko i żarliwie wierzy w nieposzlakowaną uczciwość pracowników gastronomii. Wie też, że wiary tej nic i nikt nie jest w stanie podważyć. A już w szczególności sporadyczne wypadki złapania jakiejś czarnej owcy na nadużyciach. A jednak coraz to idzie przez miasta i miasteczka wśród ciemnego ludu fama, że w gastronomii kradną. Plotka tworzy krzywdzące uogólnienia, zawierające pomówienie o nieuczciwość dotyczące większości pracowników gastronomii — ludzi, jak skądinąd wiadomo sporządzonych ze specjalnie hartowanego i umyślnie rżniętego kryształu.

Skąd się taka brudna plotka bierze? Ano tworzą ją gastronomiczni dyrektorzy, którzy postępują ze swym personelem tak, jakby ciągnął on jakieś nieuczciwe zyski. Dyrektorzy ci posuwają się do tego, że angażując kandydatów, którzy ze szczerego patriotyzmu i altruizmu w ogóle nie pytają o swoje pensje i premie — wyciągają stąd wniosek, że nie na nich budują takowi swe nadzieje na zapewnienie sobie i rodzinie dobrobytu.

Krótko mówiąc twórcami złodziejskiego mitu o personelu gastronomicznym, są gastronomiczni dyrektorzy.

Tak to przygwoździliśmy genezę plotki, jednej z wielu krążących w naszym kraju. Oczywiście nasilenie plotek potęguje prasa. Ostatnio jedną z nich rozprzestrzeniał poczytny tygodnik polityczno-społeczny „Bliś". Na pierwszej kolumnie „Misia" czytaliśmy ze zgrozą:

„Przeczytał lew w afrykańskiej gazecie

Że w Polsce są mrozy i śnieżne zamiecie."

Proszę. Ledwie się kontynent dźwignął na nogi, a już sieje wrogie podszepty i usiłuje nam bruździć. A redaktorzy „Misia" kąpią się w Wiśle, grzeją na plaży, a potem idą, kolportują insynuacje i w rezultacie narodowi robi się zimno.

KLAKSON